



*Emilie Rose*



*Przystojny  
przewodnik*

---

**Lato w Monaco 02**

Tytuł oryginału: The Prince's Ultimate Deception



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę. Musi mi pan pomóc.

Zdesperowany kobiecy głos zwrócił uwagę księcia Dominica Andreasa Rossiego de Montagnarde, kiedy ze swoim ochroniarzem, łanem, czekał na windę w holu luksusowego hotelu Reynarda w Monaco. W lustrze w pozłaczanych ramach wiszącym na ścianie obok wypolerowanych mosiężnych drzwi windy obserwował wymianę zdań między długowłosą brunetką a portierem.

- Panie Gustavie, jeśli nie ucieknę przed tą całą przedślubną euforią, to chyba zwariuję. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jestem szczęśliwa ze względu na moją przyjaciółkę, ale to wszystko przyprawia mnie o mdłości.

To stwierdzenie rozbudziło ciekawość Dominica. Co to za bajki? Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która by się z lubością nie pławiła w przygotowaniach do ślubu. Każda z jego trzech sióstr snuła plany dotyczące własnego ślubu na rok wcześniej, podobnie jak jego ukochana Giselle.

- Potrzebuję przewodnika, który mógłby przez następny miesiąc dostosować się do moich obowiązków druhny - kontynuowała. - Kogoś, kto zna najciekawsze miejsca na jednodniową podróż i potrafi, w razie czego, zaimprovizować ucieczkę, ponieważ nie wiem, kiedy będę potrzebowała czmychnąć od tego... - wzruszyła ramionami - szczęścia.

Amerykanka, sądząc po akcencie. Prawdopodobnie z południowych stanów, bo lekko zaciąga, pomyślał.

Portier uśmiechnął się do niej z sympatią.

- Przykro mi, mademoiselle Spencer, ale już prawie północ. O tej godzinie nie mam już kontaktu z naszymi przewodnikami i nie mogę tego zaaranżować. Jeśli wróci pani rano, jestem pewien, że znajdziemy kogoś odpowiedniego.

Zanurzyła palce w gęstwinie ciemnych loków, jakby nie wiedziała co począć, i odsłoniła twarz o doskonałym, klasycznym profilu. Jej nagie ramiona były smukłe, a długa zielona suknia, sięgająca podłogi, subtelnie skrywała wspaniałe zaokrąglenia jej ciała. Dominic nie mógł jedynie ocenić jej nóg, by się przekonać, czy były równie znakomite jak cała reszta.

Wolno przeniósł wzrok z odbicia w lustrze na jej piękną twarz i napotkał kpiące spojrzenie szmaragdowych oczu o tym samym odcieniu co suknia. Teraz ona przeprowadziła szybki ogląd jego osoby: od szerokich ramion, przez płaski brzuch, po długie nogi. Uniosła jedną brew, jakby miała mu zamiar pokazać, gdzie jest jego miejsce. Powstrzymał uśmiech, ale jego serce zabiło mocniej. Kiedy ich oczy się spotkały, nie zobaczył żadnej oznaki uznania z jej strony.

Interesujące.

Znowu przeniosła swoją uwagę na portiera.

- Rano będę musiała zmarnować dwa lata diety i ćwiczeń, napychając się próbką weselnego tortu. Proszę, błagam pana, panie

Gustavie, niech mi pan da nazwisko przewodnika dzisiaj, to przynajmniej jutro będę miała szansę ucieczki.

Ucieczka. Słowo to odbiło się echem w jego głowie. On sam potrzebował czasu, żeby się pogodzić z przyszłością, z tym, że ma się ożenić i mieć dzieci z kobietą, której nie kochał, a nawet nie lubił. Potrzebował czasu bez paparazzich kierujących kamery prosto w twarz. Innymi słowy, musiał uciec bez towarzyszącej mu zazwyczaj świty, bez farbowania swoich jasnych włosów na brązowe i bez golenia wąsów i brody, które zazwyczaj nosił.

To wszystko mogło się stać w ostatnim prawdopodobnie miesiącu spokoju, przed całym tym piekłem, które go czekało. Gdy tylko paparazzi się dowiedzą o planowanej w pałacu uroczystości, spadną na niego jak plaga szarańczy i jego życie nie będzie już jego własnym. Oczyma wyobraźni widział tytuły w gazetach: „Owdowiały księżę szuka panny młodej”.

Ta Amerykanka planuje ucieczkę. Dlaczego by nie uciec razem?

Spojrzał na Iana. Jego ochroniarz był z nim od czasu college'u i nieraz Dominic przeklinał starszego mężczyznę, który potrafił czytać w jego myślach. Teraz też zauważył błysk w jego oku i zeszywnienie ciała.

Drzwi windy otworzyły się, ale zamiast wejść do niej, Dominic stanął przy portierze, a Ian zaklął cicho.

- Może ja mógłbym pani towarzyszyć, Gustavo?

Brwi Gustava uniosły się, ale bez zdziwienia, ponieważ często aranżował Dominicowi rozrywki.

- Przepraszam, że podsłuchiwałem rozmowę, mademoiselle. Słyszałem pani prośbę i byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zostać pani przewodnikiem. - Dominic czekał na błysk w jej oczach, ale ona tylko zmarszczyła brwi nad szczupłym nosem. Sądząc po jej gładkiej, porcelanowej skórze, musiała być w późnych latach dwudziestych albo wczesnych trzydziestych. Zbyt młoda, żeby rezygnować z miłości. Jak on. Ale jaki miał wybór, gdy wzywały obowiązki?

Jej wzrok wędrował przez chwilę po jego białej jedwabnej koszuli i czarnych spodniach, po czym powrócił do twarzy.

- Pracuje pan tutaj?

Zdziwił się. Czy jego proste przebranie było aż tak skuteczne? Miał zamiar trzymać na dystans paparazzich, ale nie spodziewał się nabrać każdego. A było oczywiste, że ona nie wie, kim on jest.

Dominic podjął szybką decyzję, by jej nie oświecać w tej sprawie. Dlaczego by się nie cieszyć możliwością bycia normalnym mężczyzną tak długo, jak się uda?

- Nie pracuję w tym hotelu, ale często tu przebywam. Hotel Reynarda jest moim ulubionym.

Spojrzała na Gustava.

- Mogę mu zaufać?

Gustavo wydawał się zaskoczony pytaniem. Dominic, jako następca tronu Montagnarde, małego kraju położonego na trzech wyspach, czterysta mil od Nowej Zelandii, nie był przyzwyczajony do tego, by kwestionowano jego prawość.

- Oczywiście, mademoiselle.

Jej szmaragdowe oczy ocienione gęstymi rzęsami skoncentrowały się na Dominicu.

-Dobrze pan zna południową Francję i północne Włochy?

Dominic traktował te kraje prawie jak swoje ojczyste.

- Tak - odpowiedział.

- Czy włada pan jeszcze jakimś językiem poza angielskim? Bo ja w college'u byłam w łacińskiej klasie i znam tylko po hiszpańsku słownictwo dotyczące opieki zdrowotnej.

- Mówię biegle po angielsku, francusku, włosku i hiszpańsku, radzę sobie też z greckim i niemieckim.

Radość rozbłysła w jej oczach, a na ustach pojawił się uśmiech.

- Teraz to już jest samochwalstwo, ale wygląda na to, że jest pan człowiekiem, jakiego potrzebuję, panie...

Zawahał się. Żeby kontynuować maskaradę, musiał skłamać, a nienawidził oszukiwać. Chciał jednak, zanim będzie zmuszony powrócić do swoich obowiązków i poślubienia kobiety, którą Rada Królewska uzna za odpowiednią, spędzić trochę czasu z tą piękną kobietą jako mężczyzna, a nie jako monarcha.

- Rossi. Damon Rossi.

Zignorował zaszokowaną minę Gustava i pełną dezaprobaty Iana. Miał nadzieję, że żaden z nich nie sprostuje naprędce zaimprovizowanego nazwiska.

- Madeline Spencer. - Wyciągnęła do niego rękę. Jej uścisk dłoni był pewny i silny, a spojrzenie bezpośrednie, a nie pełne szacunku. Kiedy ostatnim razem jakaś kobieta patrzyła mu prosto w oczy i

traktowała go jak równego sobie? Żadna po Giselle. Niespodzianie narosło w nim pożądanie, z oszłamiającą mocą.

Podobne odczucie zauważył na twarzy Madeline. Jej źrenice rozszerzyły się, policzki zarumieniły, a wargi rozchyliły.

- Sądzę, że pozostało już tylko jedno pytanie. Czy mogę sobie na pana pozwolić?

Zaskoczony tym pytaniem i reakcją swojego ciała, Dominic spojrział na Gustava, który szybko odpowiedział za niego.

- Jestem pewien, że monsieur Reynard pokryje wszystkie pani wydatki, mademoiselle, ponieważ jest pani honorowym gościem rodziny i najlepszą przyjaciółką jego narzeczonej. Monsieur Rossi nie powinien przyjąć od pani żadnych pieniędzy.

Dominic nie przeoczył ostrzegawczego stwierdzenia Gustava.

Madeline uśmiechnęła się szeroko, a Dominicowi zaparło dech w piersi od tego uśmiechu.

- Kiedy możemy usiąść nad planem naszych wycieczek?

- Może jutro rano po skosztowaniu przez panią próbki tortu weselnego?

Zdał sobie sprawę, że do tej pory trzyma jej rękę i nie ma chęci jej wypuścić.

Madeline również się z tym nie spieszyła i ciągle patrzyła mu w oczy.

- Wspaniale, Damonie. Wobec tego gdzie się spotkamy?

Dominic szukał w głowie odpowiedniego miejsca, w którym paparazzi nie mieli zwyczaju polować. Jego zalany testosteronem

mózg podpowiadał mu, że najbardziej odpowiednim miejscem byłyby jego apartament, ale trudno byłoby jej wytłumaczyć, że przewodnika wycieczek stać na luksusowy apartament na ostatnim piętrze hotelu.

Gustavo odchrząknął.

- Może le café w ogródku na niższym tarasie, monsieur Rossi?

Dominic skinął głową z podziękowaniem za tę rekomendację i konspirację. Zwykle to on podejmował decyzje, ale jako przyszły król wiedział, kiedy należy akceptować mądre rady.

- Bardzo dobra sugestia, Gustavo.

- O której godzinie będzie pani wolna, mademoiselle?

Równe białe zęby przygryzły pulchną dolną wargę. Dominic miał wielką ochotę też jej posmakować.

- Jedenasta?

- Będę liczył godziny. - Skinął głową i pocałował ją w rękę.

Woń kwiatów zmieszana z zapachem cytryny wypełniła mu płuca i jego libido poderwało się do życia jak mityczny smok wyspiarski, żyjący rzekomo poniżej gorącego źródła w Montagnarde.

Dominic nie przyjechał do Monaco z zamiarem przeżycia ostatniego flirtu przed związkiem najprawdopodobniej pozbawionym uczucia. Ale został skuszony. Była to wyjątkowa pokusa. Kłamstwo połączone z obowiązkami w stosunku do własnego kraju znaczyło, że nie mógł nic zaoferować tej pięknej kobiecie, poza służeniem jej za przewodnika. Powinien trzymać swoje rozbudzone zmysły na krótkiej smyczy.

To nie będzie łatwe.



Palce Madeline Spencer uściśnięły go jeszcze raz i w końcu wolno cofnęła rękę.

- A więc do jutra, Damonie.

Dominic oddychał ciężko. Po raz pierwszy od miesiący wiszący nad jego głową miecz został podniesiony. Otrzymał ułaskawienie, wprawdzie krótkie, ale zawsze to coś.

- Och, mój Boże! - Madeline oparła się o wewnętrzne drzwi apartamentu na najwyższym piętrze i przycisnęła ręką mocno bijące serce. - Myślę, że go pragnę.

Candace i Amelia, jej dwie koleżanki dzielące z nią apartament, które przebrane już do snu leżały na sofach, usiadły.

- Kogo? - spytała Amelia.

- Najwspanialszego z mężczyzn żyjących na tej planecie. Będzie moim przewodnikiem turystycznym.

- Mów od początku - rozkazała Candace. To z powodu jej zbliżającego się ślubu Madeline, Amelia i Stacy, jej druhny, mieszkały teraz w luksusowym apartamencie pięciogwiazdkowego hotelu Reynarda. Koszty apartamentu i wszystkie ich wydatki pokrywane były przez narzeczonego Candace, Vincenta Reynarda, który zaplanował ślub tutaj, w Monaco, za cztery tygodnie.

- Ma na imię Damon, ma fantastyczne niebieskie oczy i gęste tytoniowobrazowe włosy oraz ciało, z którego nie można zrezygnować. Jest wysoki i miło jest zadzierać głowę do góry, żeby móc na niego spojrzeć, nawet nosząc pantofle na wysokich obcasach.

- Jesteś pewna, że to miłość od pierwszego wejrzenia? - spytała Amelia z rozmarzeniem na twarzy.

Madeline westchnęła.

- Wiesz dobrze, że ponowne zakochanie się nie jest moim zamiarem.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Mike - zauważyła Candace.

Madeline miała taką nadzieję. Vincent wydawał się miłym facetem i nie widział świata poza Candace. Ale Mike na początku zachowywał się podobnie, a później Madeline przestała wierzyć komukolwiek, kto nosił w sobie chromosom Y.

- Nie, dzięki Bogu, ale mój wykrywacz palantów jest oczywiście uszkodzony, a takich facetów jak Mike jest sporo. Zdecydowałam, że się skoncentruję na własnej karierze i będę unikać wszystkiego poza krótkimi, płytkimi znajomościami. Tak właśnie postępują mężczyźni. Więc dlaczego ja miałabym nie móc?

- Wygląda to tak, jakbyś oczekiwała czegoś więcej od tego faceta niż tylko organizowania wycieczek - zauważyła Candace.

Czy rzeczywiście? Nie mogła lekceważyć iskrzenia między nią a Damonem. Kiedy ją pocałował w rękę, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Ten mężczyzna mógł być przewodnikiem, ale poza tym miał klasę i charyzmę. Mógł zmienić mały flirt w doniosły.

- Może mam? Może chcę mieć szalone i pasjonujące wakacje z seksownym cudzoziemcem? Jeśli nie jest żonaty. Nie miał obrączki, ale... - Ich pełen litości wyraz twarzy wywołał u niej chęć obrony. - Co?

Amelia zmarszczyła brwi.

- Chodzi o Mike'a. W zeszłym miesiącu widziano go w szpitalu z dzieckiem i ciężarną żoną.

- To mnie nie obchodzi. - Kłamczucha. Ale miała swoją dumę i postanowiła zachować jej sponiewierane resztki.

Mike zrobił z niej idiotkę. Byli zaręczeni przez sześć lat. Zostawił ją, kiedy w swoje trzydzieste urodziny żartem zasugerowała, żeby ustalili datę ślubu albo z niego zrezygnowali. Wkrótce po wyprowadzeniu się z jej domu i porzuceniu posady radiologa w szpitalu, w którym razem pracowali, jedna z koleżanek z pracy poinformowała ją, że wtedy, gdy ona planowała z nim ślub, on spotykał się z inną kobietą. Właśnie się z tamtą ożenił i niedługo potem urodziło się dziecko.

Kłamstwa, oszustwa.

Miłość? Nie dla niej. Nigdy więcej. Miała nadzieję, że nie spotka to Candace, ale gdyby tak się stało, to będzie przy niej, żeby pomóc przyjaciółce się pozbierać, tak jak swego czasu Candace i Amelia przyniosły jej wsparcie.

Candace wstała i wzięła Madeline w objęcia.

- Musisz być ostrożna - napomniała.

- Postaram się. Jestem profesjonalistką i nie muszę czytać broszur o bezpiecznym seksie. A poza tym jestem na pigułkach.

- Nie mam na myśli jedynie ciąży czy chorób. Nie daj temu kretynowi Mike'owi satysfakcji, że zrobisz coś lekkomyślnego, czego będziesz później żałowała.

Candace i Amelia nigdy nie lubiły Mike'a. Może Madeline powinna była wcześniej posłuchać przyjaciółek? Ale tym razem nie pozwoli, żeby miłość ją zaślepiła.

-Zakładając, że Damon jest zainteresowany tylko przelotnym związkiem, nie może mnie porzucić czy złamać mi serca, ponieważ zaraz po weselu stąd wyjeżdżam. Zresztą, co może się stać przez cztery tygodnie?

- Nie kuś losu - ostrzegła Amelia. Candace westchnęła.

- Nie spędzaj z nim całego czasu. My też chcemy cię mieć dla siebie.

- Obiecuję, że nie porzucę moich przyjaciółek ani obowiązków druhny, niezależnie od tego, jak dobrym przewodnikiem okaże się Damon.

Była tak zdenerwowana jak dziewczyna w noc poślubną, a przecież miała trzydzieści dwa lata i nie była dziewicą. A noc poślubna jeszcze długo jej nie groziła.

Czy ma dobrze ułożone włosy? A ubranie? Czy takie zachowanie nie jest śmieszne?

Przeczesła wzrokiem kawiarnię w poszukiwaniu Damona. Wstał od stolika znajdującego się w odległym, zacienionym rogu. Wyglądał wyśmienicie w przeciwsłonecznych okularach, bawełnianej koszuli z zawiniętymi rękawami i dżinsach. Szerokie ramiona, bicepsy, płaski brzuch i wąskie biodra.

- Bonjour, mademoiselle Spencer. - Podsunął jej krzesło.

- Dzień dobry, Damonie, i proszę, zwracaj się do mnie Madeline.  
- Podczas przesuwania krzesła jego ręka otarła się o jej nagą skórę pleców. Poczula przebiegający ją dreszcz.

Wyjęła z torebki pióro i papier.

- Chciałabym dzisiaj omówić wszystkie możliwe wycieczki.  
Może dasz mi listę swoich propozycji, a ja ci powiem, którymi punktami programu jestem zainteresowana?

- Nie zaufasz mojemu zdaniu co do tego, które miejsca powinnaś zobaczyć?

- Nie. Wolę, żebyś to ze mną skonsultował. Nie wiem, jak wiele słyszałeś wczoraj, ale jestem tutaj z przyjaciółką, żeby jej pomóc w przygotowaniach do ślubu. Muszę być na wszystkich porannych spotkaniach od poniedziałku do piątku i wszędzie tam, gdzie ona lub inna drużyna będą mnie potrzebować. W związku z tym będziemy mieli tylko strzępki godzin i to nie każdego dnia. Czy zgadzasz się na to?

- Tak. - Poprawił się na krześle i pogładził brodę. Miał bardzo szlachetne rysy twarzy, a proste grube włosy opadały mu lekko na czoło, nadając chłopięcy wygląd. Jednak delikatne zmarszczki wokół oczu i ust świadczyły, że musiał być po trzydziestce.

- Wczoraj powiedziałaś, że romanse przyprawiają cię o mdłości. Nie spotkałem jeszcze kobiety, która by się nimi nie rozkoszowała. Co się stało...

- Właśnie spotkałeś - weszła mu w słowo.

Zacisnął usta i zmarszczył brwi, jakby się zdenerwował, że mu przerwała, ale jej żalosne życie intymne nie mogło być tematem dyskusji. Ostatnią rzeczą, którą chciałyby mu powiedzieć, było przyznanie się, że kiedyś pozwoliła z siebie zrobić idiotkę.

- Co się stało, że jesteś taka nieufna? - spytał pewnym głosem, dając jej jasno do zrozumienia, że nie zamierza odstępować od tego tematu.

Patrzyła na niego twardo przez kilka sekund, czekając, aż spuści wzrok, ale nie zrobił tego.

- Powiedzmy, że z własnego doświadczenia wiem, że planowanie perfekcyjnego ślubu nie zawsze oznacza potem szczęście.

- Jesteś rozwiedziona?

- Nigdy nie byłam przed ołtarzem. Ale wracajmy do wycieczek... Mimo tego co powiedział Gustavo, że Vincent Reynard będzie cię opłacał, nie chcę przesadzać z kosztami.

- Będę o tym pamiętał. Czy wolisz oglądać coś w plenerze, czy raczej zwiedzać muzea?

- Wolę być na zewnątrz, bo normalnie większość czasu spędzam, pracując w pomieszczeniach.

- A co robisz?

Kto tu z kim przeprowadzał rozmowę kwalifikacyjną? Nie zachowywał się jak potencjalny pracownik. Był zbyt pewny siebie, ale to czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

- Pracuję jako asystentka lekarza w wielkomijskim szpitalu. Co byś mi zasugerował?

- Niedaleko stąd jest bardzo wiele możliwości zajęć na świeżym powietrzu, które nic by nie kosztowały albo bardzo niewiele. Kąpiele słoneczne, nurkowanie z fajką, żeglowanie, windsurfing, wycieczki piesze lub na rowerze, łowienie ryb i wspinanie się po skałach. Jeśli będziesz miała więcej niż kilka godzin, możemy popłynąć tratwą po rzece albo zwiedzić jaskinie w Alpach Nadmorskich lub przejechać granicę i skoczyć do Włoch czy Francji, żeby zwiedzić niektóre bardziej interesujące miejscowości.

- Nie lubię leżeć i się wygrzewać na słońcu. Wolę działanie od leniuchowania. Ale z kolei zimne i ciemne miejsca przyprawiają mnie o gęsią skórę, więc darujmy sobie i opalanie, i zwiedzanie jaskiń, a na wszystko inne wyrażam zgodę. Wynajmij sprzęt i zaplanuj wycieczkę, a mnie zapoznaj potem z detalami.

- Z wielką przyjemnością. Przesunęła w jego stronę kartkę papieru.

- Masz tu plan moich zajęć w najbliższym miesiącu. Na górze napisałam ci numer telefonu do mojego apartamentu. Daję ci go, na wypadek gdybyś musiał zadzwonić. Możesz również zostawić informację w recepcji. Mój telefon komórkowy nie działa w Europie.

Powiał silniejszy wiatr i byłby porwał kartkę, gdyby jej nie przykryła dłonią. Kilka sekund później Damon przykrył jej rękę swoją, jakby w tym samym zamiarze zabezpieczenia kartki przed wiatrem. Ciepło jego dłoni natychmiast ogrzało jej skórę i elektryczne iskry przebiegły przez jej ramię. Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że nie tylko ona zareagowała w ten sposób. Przechyliła głowę, ale nie

cofnęła ręki. Bez uśmiechu przesunął wolno palcami po jej dłoni, rozpalając żar w jej wnętrzu.

- Wiesz, Damonie, jeśli masz zamiar flirtować ze mną, to będzie to bardziej efektywne, gdy nie będziesz miał na nosie okularów. Gorące spojrzenia nie penetrują spolaryzowanych soczewek.

Zesztywniał i wolną ręką zdjął okulary przeciwsłoneczne.

- Jesteś zainteresowana flirtem, Madeline?

- To zależy. Jesteś żonaty? -Nie.

- Zaręczony?

- Obecnie nie jestem z nikim związany.

- Jesteś zdrowy?

Jego źrenice rozszerzyły się. Rozumiał, co miała na myśli.

- Tak. Niedawno dostałem rachunek za badania.

- A więc, Damonie, zobaczmy, czy potrafisz mnie skusić.



## ROZDZIAŁ DRUGI

- To błąd, jeśli mogę ci to powiedzieć, Dominicu. -Tylko w zaciszu prywatnego apartamentu Ian śmiał się zwracać do Dominica po imieniu. Po siedemnastu latach przeżytych razem łączyła ich przyjaźń.

- Damonie. Damonie Rossi - poprawił go Dominic, pakując się na pierwszą wycieczkę z Madeline Spencer.

- Jak mam to pamiętać?

- Rossi jest nazwiskiem, którym się podpisuję na oficjalnych dokumentach, włączając w to rejestrację hotelową. Damon jest kombinacją moich inicjałów i skrótem nazwy naszego kraju.

- Sprytnie. Ale jeśli paparazzi przyłapią cię z kobietą w wigilię twoich zaręczyn.

- Ale dzisiejszego ranka nie ma zaręczyn. Kobieta nie została jeszcze wybrana, a jeśli Rada od czterech miesięcy sprzecza się o to, czy kandydatka ma odpowiednie biodra do porodów, odpowiednie pochodzenie i jeszcze o inne absurdy podobno nieodzowne, by zostać księżną, to nigdy nie dojdą do zgody. A ja nie będę zmuszony do oświadczania się kobiecie, o którą nie dbam.

Członkowie Rady bezdusznie przeprowadzali cały proces. Nie spytali Dominica o żadne preferencje. Ważny był dla nich tylko rodowód.

Dominic miał dziewiętnaście lat, gdy Rada wybrała mu Giselle na przyszłą żonę i wtedy nie miał żadnych obiekcji, ponieważ znał

Giselle od dziecka, a ich rodzice przyjaźnili się od wielu lat. Był przekonany, że ich rodziny poczekają z małżeństwem, dopóki on nie uzyska dyplomu uniwersyteckiego. Tak się też stało. Przez te lata zostali z Giselle przyjaciółmi, następnie kochankami, a dopiero potem mężem i żoną.

Dziewięć lat minęło od jej śmierci, a on nie spotkał jeszcze kobiety, która widziałaby w nim nie tylko tytuł i fortunę.

I teraz Rada ponownie będzie decydowała o jego losie, bo taka była tradycja w jego kraju. W przeważającej mierze nieznaną mu kobietę będą mu na żonę wybierali starcy.

Dominic rzucił na sprzęt do nurkowania dodatkowe ubranie.

- Mademoiselle Spencer życzy sobie obejrzeć Monaco, a ja też wolę spędzać czas jak turysta niż jak książę będący tu z wizytą. Może w ten sposób zobaczę inną stronę przemysłu turystycznego, niż widziałem do tej pory? Taka wiedza przyniesie korzyść Montagnarde, gdy zrealizuję swój plan zagospodarowania przestrzennego pod kątem turystyki. Chcę go za dwa miesiące jeszcze raz przedstawić Radzie Gospodarczej. I tym razem nie zaakceptuję odrzucenia.

Od momentu ukończenia uniwersytetu całe lata spędził na badaniu ruchu turystycznego w różnych krajach i odpowiedniego zaplecza dla turystów. Pragnął wykorzystać tę wiedzę, by poczynić podobne przedsięwzięcia w swoim rodzinnym kraju. Chciał stworzyć przemysł turystyczny na wzór Monaco, ale starsi członkowie Rady odrzucali jego pomysł. Ojciec natomiast przyrzekł mu swoje poparcie, jeśli się Ożeni przed ukończeniem trzydziestego piątego roku życia.

- Nic nie wiesz o tej kobiecie - upierał się Ian. - Romans w tej chwili nie jest mądrą rzeczą.

- To nie romans, Ianie. To niegroźny, przelotny flirt. Nie mogę uprawiać seksu z kobietą, którą okłamuję. I jestem świadom ryzyka.

- Jak wyjaśnisz jej moją obecność?

Dominic zaciągnął zamek błyskawiczny w torbie i odwrócił się do Iana.

- Obszar wodny przy plaży Larvotto jest dokładnie patrolowany przez miejscową policję. Możesz czekać na brzegu i utrzymywać dystans.

- A, jeśli coś się zdarzy...

- Ianie, przez tyle lat nie dałem ci powodu, żebyś się niepokoił o moje bezpieczeństwo, i teraz też tak będzie. Jestem dobrym nurkiem. Będzie dobrze. A teraz chodźmy zobaczyć, czy mademoiselle Spencer dobrze wygląda w stroju do nurkowania.

Madeline zdjęła cytrynowożółtą sukienkę plażową, pod którą miała kostium kąpielowy, i rzuciła ją obok leżaka, gdzie położyła już sandały i okulary przeciwsłoneczne. Jej kostium nie był tak skąpy jak inne, bardzo popularne na plaży. Wiele kobiet nie nosiło nawet w ogóle górnej części. Kiedy Damon przesuwiał wzrokiem po jej figurze od czubka głowy po polakierowane paznokcie u nóg, Madeline podziękowała bezgłośnie szpitalowi, że od dwóch lat organizował dla swoich pracowników zajęcia gimnastyczne, które pozwalały utrzymywać odpowiednią figurę. Miała jędrne i opalone ciało. Chciała

jednak, żeby Damon zdjął okulary przeciwsłoneczne. Musiała widzieć jego oczy, żeby odgadnąć, co naprawdę myśli.

W międzyczasie oceniła jego wygląd. Obcisły podkoszulek nie ukrywał dobrze rozwiniętych mięśni piersiowych i płaskiego brzucha, a kiedy zdjął szorty, zobaczyła, że ma długie, opalone nogi, porośnięte meszkiem jasnych włosów.

- Musisz spędzać wiele czasu na powietrzu - zauważyła.

Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Słońce wybieliło włosy na twoim ciele i końce rzęs - wyjaśniła.

- Kocham sporty wodne. - Podał jej fajkę, maskę i płetwy, które wyglądały na nowe. - Nurkowałeś już z fajką?

- Tak, mój dom jest blisko wybrzeża.

- A gdzie jest twój dom?

- W Karolinie Północnej. Na wschodnim wybrzeżu Stanów.

Mieszkam kilka godzin drogi od plaży i każdego roku spędzam tam wakacje. - Zatęskniła do tych hałaśliwych wakacji z rodziną Mike'a, nawet bardziej niż za samym Mikiem. Jak tak wspaniała rodzina mogła wychować takiego palanta, w całym tego słowa znaczeniu?

Zanurzyła stopy w piasku.

- Czy to prawda, że ten piasek został tu zwieziony?

- Tak. To typowe dla wielu plaż Riwiery. Dla państw graniczących z Morzem Śródziemnym. Monaco ma najczystsze i najbezpieczniejsze plaże, ponieważ ludzie mają tu świadomość ekologiczną. Dzięki rodzinie Grimaldich kraj jest niemal całkowicie wolny od wszelkich skażeń. W ostatnich latach rząd poszerzył swoje

terytorium przez odebranie morzu kawałka lądu. Od lat siedemdziesiątych badane są podwodne zasoby. Ma to na celu zapobieżenie zbyt intensywnym połowom ryb i wydobywaniu koralu. W rafach żyje wiele gatunków ryb i koralowców. - Wskazał na wodę. - Idziemy?

Z pewnością studiował książki przeznaczone dla przewodników wycieczek.

- Nie zdejmiesz podkoszulka? -Nie.

- Za szybko się opalasz? Mogę cię natrzeć kremem ochronnym.

- Dziękuję. Wolę mieć na sobie podkoszulek. Może ma jakieś blizny?

- Damonie, każdego dnia widuję mężczyzn bez podkoszulków z racji swojej pracy. A jeśli uważasz, że nie potrafisz się kontrolować...

Spojrzał na nią gorąco.

- Tu nie chodzi o twoją kontrolę, Madeline. Chodź, rafy na nas czekają.

Nie przywykła jeszcze do sposobu, w jaki wymawiał jej imię, i za każdym razem, gdy to robił, czuła gęsią skórę. Musiała wszystko o nim wiedzieć. Teraz. Tutaj.

- Czy mówiłeś mi już, skąd jesteś?

- Nie mówiłem. - Uśmiechnął się i poszedł w kierunku wody.

Zanurzył fajkę i maskę, zanim je nałożył.

Powtórzyła te wszystkie czynności i spojrzała na niego przez mokre okulary.

- Lubisz być tajemniczym mężczyzną?

- Lubię być mężczyzną. W tym jest cała tajemnica.

- Stuknął ją lekko w czoło. - Trzymaj się blisko mnie. Uważaj na meduzy i jeże morskie. Unikaj ich.

Wpatrując się w mięśnie jego pośladków i nóg, ruszyła za nim do wody. Przez następną godzinę pływała i podziwiała życie podwodne. Za każdym razem, kiedy dotykał jej ramienia, żeby zwrócić uwagę na coś specjalnego, niemal zasysała słoną wodę przez fajkę. Dobrze, że się nie utopiła. Zanim wrócili na brzeg, nerwy miała napięte do granic możliwości.

- Było wspaniale. Dziękuję.

- Cieszę się, że ci się podobało. - Rzucił maskę i fajkę na leżak, włożył okulary i potrząsnął głową, żeby strzepnąć z włosów nadmiar wody.

- Dlaczego zdecydowałeś się zostać przewodnikiem?

- spytała, wycierając się, gdy on pakował sprzęt do nurkowania.

- Jeśli kraj ma niewiele bogactw naturalnych i ograniczony teren, to jego największymi atutami stają się mieszkańcy i przemysł turystyczny.

Zdumiona tym, co powiedział, zamrugła powiekami. Spodziewała się prostej odpowiedzi, takiej na przykład, że lubi spotykać nowych ludzi, że godziny pracy są ruchome...

- Studiowałeś to? -Tak.

- Gdzie? Czy są tu jakieś szkoły uczące turystyki?

Wytrzymał jej spojrzenie, a przynajmniej tak jej się wydawało, ale ociągał się z odpowiedzią tak długo, że myślała, że już jej nie udzieli.

- Mam dyplom ukończenia Wydziału Zarządzania Przemysłem Turystycznym na Hawajskim Uniwersytecie w Manoa.

Zauważyła, że jest spięty, jakby się obawiał następnych pytań. Jeśli ma dyplom uniwersytecki i włada płynnie czterema językami, to dlaczego zatrudnia się jako przewodnik? To nie miało sensu. Ale z drugiej strony nie każdy musiał robić karierę zawodową tak jak ona. Nie wyglądał jednak na faceta, który sobie odpuszcza i pozwala, by ślepy los decydował o jego przyszłości.

- W Stanach? Bez żartów. To co cię przyгнаło do Monaco?

- Studiuję ich przemysł turystyczny. -A co potem?

- Wykorzystam to, czego się nauczę, w swoich planach.

Zanim zdążyła zapytać, jakie ma plany, powiedział:

- Jeśli zbierzemy się teraz, to będziemy mieli jeszcze czas, żeby wstąpić do baru hotelowego na kawę.

- Nie spiesz mi się. Myślę, że możemy spędzić resztę popołudnia razem. Może zagramy w plażową siatkówkę albo będziemy skakać z trampoliny? W tym miejscu jest dużo restauracji, więc możemy coś zjeść.

- Mam inne spotkanie - oznajmił.

Próbowała ukryć rozczarowanie. Cieszyła się na ten dzień, a okazuje się, że nie będzie go mogła spędzić tak, jak zamierzała.

Niewątpliwie nie była typem uwodzicielki i jeśli chciała wakacyjnego romansu, powinna nad tym bardziej popracować.

Wobec tego czas wprowadzić plan B. Najpierw rozpuściła włosy i przeczesła je palcami, zbierając się na odwagę. Narzuciła sukienkę i spróbowała wyciągnąć przez dekolt wilgotną górę bikini.

Zobaczyła, jak Damon przełyka ślinę.

- Może się przebierzesz w przebieralni jak ja - wydusił zmienionym głosem.

- Nie ma potrzeby. Poza tym nie wzięłam nic na zmianę. - Jej sutki stwardniały, kiedy wciąż nie odwracał od niej oczu. Był tak profesjonalny i zachowywał się z takim dystansem, że zaczęła się zastanawiać, czy nie wymyśliła sobie tego iskrzenia między nimi. W akcie bezwstydu sięgnęła pod sukienkę i zdjęła dół bikini. Wyjęła mokry materiał, a następnie wsunęła go do torby plażowej razem z górną częścią. Jeśli Damon będzie nalegał, żeby ją odprowadzić do hotelu, by się jej pozbyć, przynajmniej będzie miał świadomość, że jest naga pod sukienką.

Nigdy nie będzie sobie zarzucała, że nie walczyła o to, czego pragnęła, a jej zdaniem Damon Rossi był doskonałą receptą na jej urażoną miłość własną i złamane serce. Po spędzeniu z nim kilku tygodni wróci do domu wyleczona.

- Zastanawiam się nad tym całym zamieszaniem. Stwierdzenie Madeline oderwało Dominica od skomplikowanego szacowania częstotliwości ruchu taksówek podjeżdżających pod hotel. Próbował oderwać myśli od faktu, że Madeline pod sukienką jest całkiem naga.



Grupa kilkunastu paparzzich stała z aparatami naprzeciw wejścia do hotelu. Dominic zaklął cicho. Jego droga ewakuacyjna została odcięta. Nachylił się do kierowcy.

- Rue Langle - rzucił.

Madeline uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Gdzie jedziemy?

- Nie mam zamiaru walczyć z tłumem. Zjemy coś w cichej kafejce zamiast w hotelu. - Ian nie będzie zadowolony z nieplanowanego zbieżenia z trasy, jak również Makos, jego drugi ochroniarz, który działał tak dyskretnie, że nawet on sam rzadko go dostrzegał.

- Myślałam, że się spieszysz na spotkanie.

- Spotkanie może poczekać. - Nie miał żadnego spotkania.

Potrzebował tylko trochę czasu z dala od tej zniewalającej kobiety siedzącej obok niego, bo inaczej chwyci ją w ramiona i scałuje z jej ust ten kuszący uśmiech. Nawet w zimnej wodzie każde jej dotknięcie rozgrzewało mu krew. Chciał objąć rękami jej talię, splątać swoje nogi z jej i przyciągnąć ją do siebie. Wykonać manewr, który mógłby się zakończyć tragicznie.

Z każdą chwilą coraz bardziej pragnął Madeline, ale między nimi stało kłamstwo. A ona patrzyła na niego, flirtowała z nim, pragnęła go. Był egoistą i chciał się cieszyć jej uwagą trochę dłużej.

Madeline spojrzała przez boczne okno taksówki na paparzzich.

- Prawdopodobnie szykuje się jakaś uroczystość - zawyrokowała. - Amelia zauważyła, że jest ich mnóstwo w hotelu.

- Kto to jest Amelia?

- Moja przyjaciółka, jedna z drухen. Jest wielką fanką kolorowych czasopism i imprez. Twierdzi, że ochrona hotelowa robi tyle zamieszania, bo mieszka tu jakaś znana osobistość.

Prawdopodobnie i paparazzi są tu z tego samego powodu.

Musi unikać jej przyjaciółki.

- A ciebie nie interesuje wypatrywanie gwiazd?

- Nie. Nie mam za wiele czasu, żeby oglądać telewizję lub czytać kronikę towarzyską. Pracuję cztery lub pięć razy w tygodniu po dwanaście godzin, a po pracy chodzę zazwyczaj na gimnastykę, która trwa następną godzinę.

To mogło wyjaśnić, dlaczego w jej oczach nie zauważył nawet cienia rozpoznania, kiedy spojrzała na niego po raz pierwszy. Był znany nie dlatego, że miał znane nazwisko, ale dlatego że po śmierci Giselle, próbując zdusić swój żal, prowadził zupełnie zwariowany tryb życia.

- Tak przypuszczałem, że regularnie ćwiczysz.

- Czy to komplement, Damonie?

- Nie mam wątpliwości, że jesteś świadoma swojej niewiarygodnej figury, Madeline. Nie potrzebujesz moich pochwał - powiedział sztywno.

- Czy dobrze się czujesz? - spytała.

- Dlaczego pytasz?

- Wyglądasz na lekko... spiętego.

Jego spojrzenie powędrowało do rąbka jej sukienki.

Zerknęła w dół i zaczerwieniła się. Rola syreny była dla niej całkiem nowa. Ukryła uśmiech i schyliła się, żeby obciągnąć materiał do bardziej odpowiedniej długości.

- Monaco jest na tyle małe, że mogliśmy iść do kawiarni na piechotę - zauważyła.

- Na dzisiaj masz już dość słońca. - W anonimowej taksówce miał większe szanse nie zostać rozpoznany. Taksówkarz podjechał do krawężnika i zatrzymał się. Dominic zapłacił mu i otworzył drzwi. Zauważył, że Ian wychodzi ze swojej taksówki kilkanaście metrów za nim. Subtelnie wskazał głową w stronę włoskiej kafejki.

Madeline objęła palcami rękę Dominica, kiedy jej pomagał wysiąść z samochodu, i już jej nie puściła. Ten drobny gest poruszył go. Kiedy ostatni raz trzymał kobiecą rękę? Taka prosta przyjemność. Nie zdawał sobie sprawy, że za tym tęsknił.

- Monaco ma swój ścisły protokół. Czy jesteś pewien, że jesteśmy odpowiednio ubrani?

Jedno z nas jest, pomyślał. Miał na sobie spodnie i koszulkę polo. Taki strój był akceptowany, a tego, że Madeline nie miała nic pod sukienką, nikt nie wiedział. Taksówkarz wyciągnął torbę ze sprzętem i wręczył ją Dominicowi.

- W tym barze można być swobodnie ubranym. Polecam szynkę z melonem lub bruschette, to znaczy grzanekę posmarowaną oliwą z czosnkiem.

Dominic wolałby raczej ucztę na różowych wargach Madeline, na jej miękkiej, gładkiej skórze i na sterczących sutkach napierających na sukienkę.

Zastanawiając się, kiedy opuściła go inteligencja, poprowadził ją do środka i poprosił o stół w głębi sali. Madeline nie wypuściła jego ręki, dopóki nie posadził jej na krześle. Usiadł tyłem do drzwi. Im mniej ludzi zobaczy jego twarz, tym lepiej, a Ian i tak go rozpozna.

Całe popołudnie było dla niego ćwiczeniem powściągliwości i uświadamianiem sobie, że nie jest znakomitym kłamcą. Był tak rozkojarzony faktem, że Madeline tak bardzo na niego działa, że prawie się zdemaskował. Czy nie skomentowała jego jasnych włosów? A gdyby jeszcze zdjął podkoszulek, wszystko by się wydało.

Bez wątpienia pragnął Madeline Spencer. Samo nakłanianie kobiet, żeby dzieliły z nim łóżko, nigdy nie było dla niego trudne. Ale też one nigdy nie traktowały go jak zwykłego mężczyznę. Wkrótce będzie musiał ujawnić swoją tożsamość, bo udawanie kogoś innego na dłuższą metę nie było możliwe. Najpierw jednak musi odkryć sekret Madeline. Dlaczego wyrzekła się miłości?

Po zamówieniu posiłku Dominic zapytał:

- Kochałaś go?

Uśmiech zniknął z jej twarzy i bezwiednie zaczęła nawijać na palec pasmo włosów.

- Kogo?

Jej udawana niewiedza nie zwiodła go. Zdjął okulary i spojrzał jej prosto w oczy.

- Mężczyznę, który cię zawiódł.

Zrobiła straszne zamieszanie ze sztucami.

- Dlaczego uważasz, że jest ktoś taki? - Wytrzymał jej spojrzenie i nie odezwał się. - Ile będzie jeszcze tych pytań? Bo jeśli oczekujesz na nie odpowiedzi, to sam również będziesz musiał odpowiedzieć na każde pytanie.

Ryzykowne, ale możliwe do spełnienia przy starannym doborze słów. Skinął głową na znak, że akceptuje jej warunki.

- Kochałaś go? - powtórzył.

- Myślałam, że tak.

- Nie wiesz tego? Przesunęła się na krześle.

- Dlaczego mi nie powiesz, co planujesz na nasze następne spotkanie?

- Ponieważ ty jesteś bardziej interesującym tematem.

- Jego głos brzmiał głucho, jakby dochodził spod wody.

- Dlaczego podajesz w wątpliwość swoje uczucia?

Westchnęła.

- Moja mama miała czterdzieści sześć lat, a mój tata pięćdziesiąt, kiedy się urodziłam. Byli za starzy, żeby dotrzymać kroku swarliwemu dziecku. Zawsze chciałam robić nietypowe rzeczy. Chciałam wyjść za mąż i założyć rodzinę, zanim przekroczę trzydziestkę. Mike'a spotkałam zaraz po skończeniu college'u. Wydawał się doskonałym kandydatem i zaręczyłam się z nim.

Ale nam nie wyszło.

- Ten jego zawód ci dokuczył

Znowu poruszyła się niespokojnie.

-Moi rodzice się rozeszli. To też nie było przyjemne. Czy byłeś kiedyś w dłuższym związku?

-Tak.

Uniosła brwi do góry.

-I?

- Jeszcze jest moja kolejka pytań. Dlaczego skończył się twój związek?

Zmarszczyła brwi.

- Było mnóstwo powodów. Po pierwsze, poświęcałam zbyt dużo czasu, żeby być taką kobietą, jaką sądziłam, że i on, i społeczeństwo chcą mnie widzieć. Po drugie, znalazł sobie kogoś innego.

- Był głupcem.

Uśmiech wykrzywił jej usta.

- Nie spodziewaj się, że zaprzeczę tej błyskotliwej i wnikliwej konkluzji.

Kelnerka postawiła przed nimi zamówione dania i odeszła.

- Czy byłeś kiedyś żonaty? - spytała Madeline, zanim wzięła do ust kęs bruschetty.

-Tak.

Zesztywniała i jej szmaragdowe oczy spotkały się z jego.

- Co się stało?

- Umarła - powiedział głucho. Dawno temu nauczył się nie pokazywać po sobie bólu.

W jej oczach pojawiło się współczucie.

- Przykro mi. Jak to się stało?

- Cięża pozamaciczna.

Sięgnęła przez stół i nakryła jego rękę swoją. Jej dotyk był ciepły i w zadziwiający sposób łagodził jego ból.

- Musiało ci być ciężko po jednoczesnej stracie i żony, i dziecka. Wiedziałaś, że jest w ciąży?

- Nie wiedzieliśmy o dziecku. - Do szału doprowadzał go fakt, że większość ludzi z jego otoczenia ubolewała bardziej nad stratą potencjalnego następcy tronu niż nad tym, że on utracił przyjaciółkę. Ukochaną Giselle. Dopiero ostatnio jego gniew złagodniał na tyle, że zgodził się na powtórne małżeństwo. Gdyby jego siostry rodziły synów zamiast córki, prawdopodobnie nie byłoby problemu.

W milczeniu skończyli obiad. Czekał, aż Madeline odsunie na bok talerz i wtedy spytał:

- Nie pragniesz jeszcze raz *affaire de coeur* lub spełnienia amerykańskiego snu o białym domku i dwójce dzieci?

Wyprostowała się i oparła ręce na kolanach.

- Nie, nie czuję potrzeby rozmnażania się. Teraz nadszedł czas, żebym się skoncentrowała na sobie. Na swoich chęciach, potrzebach i karierze. Nie potrzebuję mężczyzny, żeby mnie dopełniał. I nie potrzebuję małżeństwa, żeby znaleźć namiętność.

Namiętność. Krew w nim zawrzała na dźwięk tego słowa.

- Możesz znaleźć szczęście w krótkim romansie? Bez miłości?

- Absolutnie. I wolę taki sposób. Jeśli chcę gdzieś wyjechać czy zostać dłużej u przyjaciół, nie muszę się na nikogo oglądać. Więc, Damonie...

Dotknęła jego dłoni.

- Co powiedziałeś na plaży o twojej kontroli? Tracenie jej ze mną nie byłoby problemem.

Aż go zatkało. Jej przesłanie nie mogło być jaśniejsze. Chciała kochanka.

Sięgnął po pieniądze, by zapłacić rachunek. Madeline chwyciła go za rękę.

- Pozwól, że teraz ja zapłacę. Ty płaciłeś za taksówkę.

- Nie. - Odsunął jej krzesło. Wstała i odwróciła się do niego, ale Dominic pozostał na swoim miejscu i jej piersi otarły się o jego tors. Otoczył ramieniem jej talię.

- Znam tylne wejście do hotelu.

Jej szybki oddech wypełniał mu uszy, a pokusa rozszerzyła źrenice.

- A co z twoim drugim spotkaniem?

Spojrzał w jej szmaragdowe oczy, a następnie przeniósł wzrok na jej usta.

- Nic w tej chwili nie jest ważniejsze od posmakowania twoich ust.

Dotknęła szybko językiem jego dolnej wargi i Dominie ledwie powstrzymał jęk.

- Chodźmy do twojego pokoju.



I znowu sprawy się pogmatwały. Potrząsnął głową.

- Mieszkam z kolegą. Skrzywiła się.

- I ja mieszkam z innymi druhami. Mam własną sypialnię, ale pozostałe pokoje są wspólne.

Zacisnął zęby i sfrustrowany splótł swoje palce z jej.

Wyprowadził ją z restauracji, przechodząc obok siedzącego na ławie Iana. Dominic sprawdził teren w zasięgu wzroku, bo miał do zrobienia coś, co nie mogło czekać. Pociągnął Madeline w wąską alejkę obsadzoną kwiatami i pod drzewem oliwnym wziął ją niecierpliwie w ramiona.

-Co...

Jego usta spiły słowa z jej miękkich warg. Pożądanie rozpałało go, gdy jej smakował. Poszukał jej języka, splątał go ze swoim i karmił się nim. Ramiona Madeline opłoty go w pasie. Przycisnęła do niego swoje drobne ciało.

Zapach kwiatów i cytryny wypełnił mu nozdrza, a jej ciepło sączyło się do jego wnętrza. Wplótł palce jednej ręki w jej jedwabiste loki, a drugą ręką pieścił krągłości jej bioder.

Sygnaty uliczne przypomniały mu, gdzie się znajdują, i o wszechobecnych paparazzich. Poza kilkoma miesiącami, w których żył jak obłąkany, starał się być ostrożny i unikać prasy, ale Madeline sprawiła, że zapomniał o tym. Niechętnie uniósł głowę.

Madeline otworzyła nieprzytomne oczy i poruszyła długimi ciemnymi rzęsami.

Po raz pierwszy od wieków Dominic czuł się jak mężczyzna, a nie jak następca tronu.

- Zaaranżuję coś na nasze następne spotkanie - obiecał.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

W czwartek Madeline obudziła się z bólem gardła, ale nie mogła pozwolić, by Candace się o tym dowiedziała. Zacisnęła zęby i uśmiechnęła się.

Patrząc na zamieszanie wokół przyjaciółki z powodu jej ślubnej sukni, Madeline przypomniała sobie swoją suknię ślubną, którą szyły dla niej mama i ciotki. Trzy kobiety poświęciły cały rok, żeby stworzyć wspaniałą kreację z welonem, ozdobioną perełkami. Nigdy jej nie włożyła.

Sygnałem, że zaręczyny Madeline były skazane na porażkę, powinien być fakt, że Mike chciał cichego ślubu, mimo że wiedział, że jej wymarzona suknia z welonem długim na długość katedry była już gotowa. A jeszcze bardziej chciał szybkiego ślubu w Vegas. I żeby ona zapłaciła za podróż. On bowiem był zadłużony, a do tego był totalnym skąpcem.

Odgoniła od siebie wspomnienia i uśmiechnęła się szerzej.

- Wyglądasz wspaniale, Candace.

- Tak myślisz? - Przyjaciółka pogładziła suknię i obróciła się dookoła, patrząc jednocześnie w lustro.

- Nic nie widać?

Jeszcze jeden obrót dookoła osi i Madeline poczuła ukłucie w sercu. Gdyby jej plan się powiódł, miałyby już gromadkę dzieci. Ale ponieważ Mike nie potrafił trzymać zapiętych spodni, to prawdopodobnie do tej pory byliby już po rozwodzie i prowadziliby

zażartą wojnę o dzieci. Niezbyt przyjemny obrazek. Znała to. Jej rodzice się rozwiedli, kiedy miała dziesięć lat.

Zerwanie z Mikiem i jego paranoją było najlepszą rzeczą, jaką mogła zrobić. Uważał on bowiem, że skoro u dwóch procent kobiet pigułki zawodzą, to za każdym razem należy jako wsparcia używać prezerwatyw.

Wyczekujący wyraz twarzy Candace przywrócił ją do rzeczywistości.

- Candace, nikt się nie domyśli, że jesteś w ciąży, chyba że sama o tym powiesz.

Candace zwierzyła się Madeline ze swojego sekretu, zanim jeszcze opuściły Karolinę Północną. Chciała od Madeline medycznego zapewnienia, że podróż w pierwszym trymestrze ciąży nie zaszkodzi dziecku.

- Je voudrais acheter cette robe - powiedziała Candace do szwaczki.

Szwaczka odpowiedziała również po francusku, dopasowując rząd drobnych guziczków na plecach. Następnie przerzuciła ciężki materiał przez głowę Candace, zabrała suknię i zostawiła je same. Madeline nie zrozumiała ani słowa z ich wymiany zdań. Powinna pożyczyć od Stacy lekcje francuskiego na płycie CD i zacząć się uczyć.

Candace popędziła do garderoby i szybko włożyła wyjściową suknię, a następnie podbiegła do Madeline i chwyciła ją za rękę.

- Miałaś miłą ucieczkę, prawda?

Madeline skrzywiła się. Powinna wiedzieć, że przyjaciółka przejrzy jej fałszywą wesołość. W ostatnich dwunastu latach dużo czasu spędziły razem: college, zaręczyny: jej z Mikiem, a Candace z Vincentem, śmierć ojca Madeline i brata Candace.

- Tak, ale na pewno nie przegapię żadnego terminu.

- Wiem, że przygotowania do ślubu są dla ciebie trudne. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. - Przykro mi, ale bez ciebie bym sobie nie poradziła, Madeline.

- Uwielbiam patrzeć na ciebie, gdy jesteś szczęśliwa. -I na ciebie przyjdzie kolej.

- Ten miesiąc jest tylko dla ciebie.

- Kiedy się spotkamy z twoim wspaniałym przewodnikiem?

- Nie jestem pewna. Będę musiała go spytać. Nie będę się z nim widziała aż do soboty. Dwa dni. Wydaje mi się, jakby to był wiek.

Po pocałunku Damon wsadził ją do taksówki z obietnicą, że następnym razem będą sami. Jeśli pocałunek był próbką tego, czego mogła się spodziewać, to czekało ją najbardziej fascynujące doświadczenie w życiu.

Kiedy wczoraj wieczorem wróciła po obiedzie do apartamentu, znalazła wiadomość od Damona, że załatwił łódź na weekend. Znalazł sposób, żeby byli sami. Poczowała suchość w ustach i wilgoć na dłoniach, a serce waliło jej jak młotem. Przepęłniały ją dzikość, lekkomyślność i wolność. Były to dla niej nowe uczucia.

- Może Damon tak tobą zawładnie, że będziemy mieli drugi ślub w ciągu trzech miesięcy? - Candace przerwała romantyczne myśli Madeline. Madeline jęknęła.

- Nie zaczynaj tego swojego swatania. A poza tym nigdy nie będę na tyle głupia, żeby wyjść za mąż za faceta, którego tak krótko znam.

Zarzuciła torbę na ramię i otworzyła drzwi, mając nadzieję, że Candace porzuci wreszcie ten temat, który już zaczęła w przymierzalni butiku.

Candace wyszła za nią.

- Tak to już jest, że jeśli kogoś kochasz, to nie chcesz czekać. Jedynym powodem, dla którego ja zwlekałam z poślubieniem Vincenta, było to, że nalegał, by mógł sam włożyć na mój palec obrączkę ślubną. W dniu, w którym zakończył z powodzeniem rehabilitację, wyznaczyliśmy datę.

To przypomniało Madeline zwariowany rok, jaki jej przyjaciółka miała za sobą. Ponad rok temu Vincent został poważnie poparzony w wypadku na torze wyścigowym. Madeline leczyła go, a Candace przez długie miesiące była jego pielęgniarką, gdy leżał w szpitalu na oddziale oparzeniowym. W tym właśnie czasie zakochali się w sobie.

Madeline darzyła Vincenta zaufaniem, a Candace pokochała go mimo blizn, które będzie nosił przez całe życie.

Candace wręczyła swoją kartę kredytową urzędniczce i odwróciła się do Madeline.

- Fakt, że spotykałaś się z Mikiem prawie rok, zanim się zaręczyliście, i przez następnych sześć lat nie skłoniłaś go do wyznaczenia daty ślubu, świadczy o tym, że ty sama się nie spieszyłaś.

- Kiedy to stałaś się rekinem? Myślałam, że jesteś pielęgniarką. Candace wzruszyła ramionami.

- Pielęgniarka. Rekin. Nie potrzebuję być psychologiem, żeby wiedzieć, że Mike nie traktował cię dobrze. Zasługujesz na lepszego faceta, Madeline. Jesteś kobietą, która miała kochanka tylko dlatego, że myślała, że on zostanie jej mężem.

Policzki Madeline zapłonęły. Rozejrzała się dookoła. Jeśli urzędniczka znała angielski, a w Monaco większość ludzi znała ten język, to nie dała nic po sobie poznać.

Jako córka starszych rodziców Madeline miała wpojone zasady życiowe z minionej epoki i zanim poszła z kimś do łóżka, musiała się najpierw zakochać.

- Sadzę, że więcej jest w tobie chwilowego zauroczenia Damonem niż pożądania. Nigdy nie przypuszczałam, że możesz dostać fioła na czyimś punkcie.

- Candace, ja nie zwariowałam na jego punkcie. Jestem napalona. I to wszystko. Przez dwa lata miałam na to ochotę. Nie mniej i nie więcej.

- Tylko że zanim poszłaś z Mikiem do łóżka, czekałaś dziesięć miesięcy, a Damona znasz dziesięć minut. Posłuchaj swojej podświadomości, Madeline. Próbuje ci coś powiedzieć.

- Jesteś w błędzie. Całkowicie. Totalnie. Jednoznacznie w błędzie. I udowodnię ci to.

Po trzech tygodniach zaspokajania swoich seksualnych potrzeb wyjedzie z Monaco z nietkniętym sercem.

To był błąd.

Madeline zatrzymała się w Port de Monaco. Wokół niej w schludnych szeregach kołysało się na wodzie ponad sto łodzi. Ponieważ była to sobota, było ich więcej niż w inne dni i słychać było rozmowy prowadzone w różnych językach. Łodzie były duże. Żadna z nich nie przypominała takiej, jakiej Madeline się spodziewała.

W porządku. Nie ma problemu. Postanowiła poszukać Damona. Zarzuciła torbę na ramię i zaczęła iść wzdłuż nabrzeża. Słońce rozgrzewało jej skórę, woda pluskała o łodzie, a nad głową słyszała krzyki ptaków. Lekka bryza rozwiewała jej włosy, modelowała sukienkę i owiewała nagie ramiona. Zostało jej do przejrzenia może jeszcze z tuzin jachtów, gdy nagle zauważyła znajomą ciemnowłosą postać mężczyzny w białych szortach i luźnej białej koszulce oraz w okularach przeciwsłonecznych. Stał na jachcie długości co najmniej pięciu samochodów, z kabiną.

Ponieważ Candace nie planowała na następny dzień żadnych porannych spotkań, Madeline mogła nawet spędzić na jachcie noc, gdyby się na to zdecydowała.

To jest to, czego chciałaś.



Może i tak, ale to bynajmniej nie zapobiegało narastającemu zdenerwowaniu. Sprzeczność tych uczuć wydawała się nie do pogodzenia.

Damon patrzył na nią, ale nie wyszedł jej naprzeciw. Stał na lekko rozstawionych nogach z rękami luźno opuszczonymi i wyglądał tak, jakby należał do jachtklubu. Ale potem pomyślała, że dobry przewodnik powinien pasować do swojego otoczenia. Mówił, że lubi sporty wodne, i prawdopodobnie dużo pływa na jachtach, których wartość z pewnością przewyższała cenę jej mieszkania własnościowego.

Stanąła wreszcie obok niego, przesunęła okulary na włosy i czekała w napięciu. Patrzyło na nią jej odbicie w jego ciemnych okularach, a jego zapach cedru i szalwii wypełniał jej nozdrza.

Przygryzła wargę i przyjrzała się jachtowi.

- Nie będę mogła pokazać Vincentowi rachunku za wynajęcie takiego jachtu. Sama za niego zapłacę. Jeśli będzie mnie na to stać.

- Łódź jest pożyczona. Nie trzeba za nią płacić. - Damon wziął od niej torbę. Ich palce się zetknęły i iskry przepłynęły przez jej ramię.

- Wejdź na pokład, Madeline.

- Muszę cię uprzedzić, że nigdy nie byłam na łodzi i nie odróżniam dziobu od rufy. - Cień uśmiechu wypłynął mu na usta.

- Nie musisz się o nic martwić. Naszym głównym zadaniem jest cieszyć się pływaniem i sobą nawzajem.

Wzięła głęboki oddech, a następnie wypuściła powietrze. Czytał w niej jak w otwartej książce. To nie łódź ją tremowała. Tremowała ją perspektywa bycia z nim i wyruszenia w tę zmysłową podróż.

- Okay - odparła.

Poprowadził ją na tył łodzi. Zszedł na dół do kabiny, po czym odwrócił się i podał jej rękę.

- Uważaj na stopnie i na głowę.

Gdy jej palce połączyły się z jego, poczuła, że zaczynają jej drżeć kolana. Zatrzymała się u podstawy schodów i rozejrzała. Zdumiało ją komfortowe wyposażenie kabiny, bardziej luksusowe niż jej apartamentu w hotelu. Nie puszczać jej ręki, Damon poprowadził ją przez salon i kuchnię do następnego pokoju. Dominowało w nim łóżko. Łóżko, które miała z nim dzielić.

- Możesz się tu przebrać - powiedział, stawiając torbę i wskazując głową łazienkę. Zdjął okulary i rzucił je na łóżko.

- Potrzebujesz pomocy?

- Ja... nie. - Przełknęła z wysiłkiem, jakby miała coś w gardle.

Chciała przygody i znalazła ją. Nerwy, podekscytowanie i oczekiwanie walczyły w niej o dominację. Nerwy zwyciężyły.

Wziął ją w ramiona i pieścił jej plecy, wkładając rękę pod bluzkę. Każde jego dotknięcie wywoływało dreszcz emocji. Nigdy nie doświadczała takich ekscytacji, gdy Mike jej dotykał. Nawet na początku ich związku.

- Czekałem na to - szepnął, pochylając głowę, by dosięgnąć wargami jej ust.

Dotyk jego ust i dłoni odurzał ją.

- Ja również.

Z jękiem przytulił ją mocniej i całował zachłannie. Jego tors był gorący, a język sprawny. Madeline zanurzyła palce w jego włosach i przywarła do niego.

Kroki nad ich głowami wyrwały ją z jego ramion.

- Co to?

- Nasza załoga odwiązuje cumę. Zostaniemy na dole, dopóki nie wypłyniemy z portu.

Na łodzi był ktoś obcy? Myślała, że będą sami. Z niepokoju ciarki przebiegły jej po plecach.

- Dlaczego?

- Żeby nie wchodzić im w drogę, kiedy żeglują po kanale.

- Nie. Zastanawiam się, dlaczego mamy załogę.

- Ponieważ moja uwaga będzie skoncentrowana na tobie, a nie na żeglowaniu. Przebierz się w kostium kąpielowy i przyjdź do mnie do kuchni. - Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, wziął okulary z łóżka i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Madeline wpatrywała się w drewnianą ścianę. Jej ojciec był nadopiekuńczy. Czy to jego ciągłe ostrzeżenia były powodem jej licznych niepokojów?

To paranoja. Ciesz się z weekendu. Na takiej dużej łodzi potrzebna jest załoga, tym bardziej że nie wiesz nic o pływaniu.

Odganiając od siebie złe przeczucia, sięgnęła po torbę.

Uwodzenie na Morzu Śródziemnym. Damon nic innego nie robił, odkąd zostawili za sobą Monaco.

Madeline stała obok niego na pokładzie i sączyła wino, a każda komórka jej ciała drżała z podniecenia na myśl o zbliżającej się nocy. Światła wybrzeża lśniły daleko na horyzoncie. Nie wiedziała, jakie to miasto ani w jakim kraju się znajdują.

Odwróciła głowę i napotkała niebieskie oczy Damona wpatrujące się w jej twarz w bladej poświacie księżyca. Promieniowała z niego energia seksualna. Cały dzień był jedną, długą grą miłosną. Kiedy dołączyła do niego w kuchni, została podjęta wykwintnym obiadem. Później wmasował w jej skórę filtr przeciwsłoneczny i wymalował końcem jej warkocza erotyczne wzory na jej ciele.

Damon otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Zauważyła, że zrobił tak już kilkakrotnie w ciągu dnia. Popatrzył na wino, które miał w kieliszku, wypił je jednym haustem i znowu skupił wzrok na niej.

Czy stawał się nieśmiały? Nigdy by nie pomyślała, że jest małomówny. Ale co właściwie o nim wiedziała poza tym, że jest seksownym facetem i że mógłby ją doprowadzić na skraj orgazmu bez dotykania.

Otoczyła go w pasie ramieniem, stanęła na palcach i pocałowała w brodę, bo do ust nie mogła dosięgnąć. Damon schylił głowę i nakrył jej usta swoimi, rozchylając wargi. Smakował winem, słońcem i obietnicą namiętności.

- Nie tutaj. Chodźmy na dół.

Wzięli się za ręce i szybko zbiegli w dół.

Nie było śladu Iana i Makosa, ich załogi, ani w salonie, ani w kambuzie. Musieli być w swoich kabinach mieszczących się z tyłu jachtu. Jej obawy okazały się płonne. Wykonywali swoją pracę bez naruszania prywatności jej i Damona, chociaż Madeline była świadoma ich obecności. Jak mogła nie być, skoro obaj zbudowani byli jak piłkarze z linii obrony.

Damon zostawił swoje okulary w kuchni i poprowadził ją do sypialni. Blask księżycy sączył się w wąskie okienko, oblewając wszystko srebrnym blaskiem. Damon nie zapalił lampy. Dziwiła się trochę, że może nie zrobił tego z powodu jakichś blizn czy czegoś innego, co ukrywał pod koszulą. Plusk fal o kadłub jachtu wydawał się łagodniejszy niż bicie jej serca.

Wyraz twarzy Damona był poważny i zachowywał się trochę niespokojnie. Wziął ją w ramiona.

- Madeline...

Przycisnęła palec do jego ust.

- Wszystko dobrze. Ja też jestem zdenerwowana.

Znowu otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale potrząsnęła głową i dotknęła palcami do jego dolnej wargi-

- Czy uwierzysz, że mam już trzydzieści dwa lata i miałam tylko jednego kochanka? I muszę cię uprzedzić, że nasz romans jest tylko tutaj "i teraz, i to wszystko. Chcę, żebyś to wiedział. A teraz mnie

pocałuj. Cały dzień doprowadzałeś mnie do szału, ale już dłużej nie mogę czekać.

Ale on poczekał jeszcze jakiś czas, zanim otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Wpił się w jej usta mocnym, złąknionym pocałunkiem. Przytrzymał jej głowę i całował ją długo i namiętnie, aż przywarła do niego całym ciałem. Jej ręce, które cały dzień pragnęły go dotykać, teraz błędziły po jego ciele. Czuła pod palcami napięte mięśnie jego ramion, szerokich pleców i pośladków. Jego jęk wibrował wokół niej i huczał jej w uszach. Położył dłonie na jej pupie i przycisnął ją do swojej erekcji.

Ściągnął z niej żakiet, który włożyła przed obiadem, a następnie bluzkę i stanik i utorował sobie drogę do jej piersi. Zamruczała z zachwytu i przymknęła oczy. Odczucie przyjemności promieniowało od sutków, które pocierał kciukami, aż do miejsca pod brzuchem.

Damon schylił głowę i zaczął językiem kreślić aureole wokół jej brodawek. Gorącym. Wilgotnym. Poczowała słabość w kolanach. Zacisnęła ręce na jego koszuli i tak

trzymała. A kiedy zaczął je delikatnie ssać, ogarnęła ją nieznana dotąd namiętność.

- Szybciej, proszę. - Czuła coraz większe podniecenie, które musiało znaleźć ujście. Tęskniła za spełnieniem. Tęskniła tak bardzo jak nigdy dotąd i za niczym.

Damon przeniósł usta na drugą pierś i zaczął lekko drażnić brodawkę zębami.

- Jesteś taka miękka i ciepła - mruczał wtulony w jej piersi.  
Ściągnął z niej spódnicę i rzucił na podłogę. Oszalała z potrzeby, by zrobić to samo z jego szortami. Chciała czuć na sobie jego nagość, chciała, żeby był w niej.

- Prezerwatywa - wysapała - w mojej torbie. Uśmiechnął się do niej w ciemności.

- Niecierpliwa?

- Tak.

- Chcę cię smakować.

- Następnym razem. Proszę, Damonie. Nie wytrzymam dłużej.  
Po chwili wahania sięgnął po torbę plażową i podał jej.

Przez chwilę grzebała w niej, a następnie wyjęła opakowanie zabezpieczenia.

Damon wyciągnął po nie rękę.

- Nie. To moja sprawa.

Stwierdziła z uznaniem, że był znacznie lepiej obdarowany przez naturę niż Mike.

Ale kiedy się znowu zainteresował jej piersiami, wszystkie myśli o Mike'u wyparowały z jej głowy.

- Rozpleć warkocz - poprosił.

Zrobiła, jak chciał. W momencie gdy skończyła tę czynność, zanurzył dłonie w jej włosach. Kołysał jej głową i pożerał jej usta, żądając od niej odpowiedzi, której mu udzieliła z wielką ochotą. Poczowała ogarniające ją napięcie. Objęła go nogami i gwałtownie przylgnęła do niego, kiedy się w niej zagłębił.

Jego orgazm wybuchnął w niej niczym wulkan. Uśmiechnęła się zdumiona i zachwycona, przytulając płonąca twarz do jego szyi.

- Och! - wyszeptała. - Dziękuję. Damon spojrzał na nią z satysfakcją.

- Dobrze?

- Tak. Zrób to jeszcze raz.

Drżąc z oczekiwania, Madeline otworzyła drzwi łazienki i weszła do sypialni. Zasłoniła oczy przed promieniami słonecznymi wpadającymi do kabiny przez wąskie okno.

Damon leżał na brzuchu. Wyglądał seksownie i zarazem nieporządnie pod zmiętym przykryciem. Ostatniej nocy kochali się trzy razy i doprowadził ją do tego, że jej pomysł na niezobowiązujący romans stał się nagle czymś więcej niż zwykłe wakacyjne szaleństwo. Polubiła Damona, a w łóżku był niezrównany.

Jego wygłodniałe spojrzenie syciło się jej nagością. Czowała się przy nim seksowna, godna pożądania i wyjątkowa.

Przewrócił się na plecy.

- Chodź do mnie.

Coś było nie tak. Zawahała się. Włosy na głowie Damona były ciemne, brązowe, ale te na piersi i w dolnych partiach ciała - złociste.

Podobnie jak kilkudniowy zarost na policzkach.

I jak włosy na ramionach i nogach. To nie słońce je wybieliło.

- Jesteś naturalnym blondynem? Poczucie winy zabłysło w jego oczach. -Tak.

- Damon, dlaczego. Skrzywił się i potrząsnął głową.



- Dominic. Nie Damon. Zesztywniała i objęła się ramionami. -  
Co?

- Zaraz ci wyjaśnię.

Spuścił swoje długie nogi na podłogę i zaczął iść w jej kierunku.

Zatrzymała go ruchem ręki i cofnęła się. Zauważyła, że ma ciało  
godne okładki sportowego czasopisma albo rozkładówki, albo  
innego...

- Okłamałeś mnie?

- Wszystko oprócz imienia jest prawdą. Mężczyzna, z którym  
przeżyła najcudowniejszą noc w swoim życiu, okazał się kłamcą?  
Odmiana Mike'a.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę?

- Tak. - Westchnął ciężko. - Madeline, przykro mi z powodu  
tego oszustwa, ale chciałem mieć szansę być z tobą jako mężczyzna, a  
nie... - Zacisnął zęby. Ramiona mu opadły i rezygnacja pojawiła się na  
jego twarzy. - Monarcha.

Skonfundowana zamrugwała powiekami. Uśmiechnął się.

- Książę Dominic Andreas Rossi de Montagnarde do twoich  
usług.

- Możesz powtórzyć? - Co to ma, do diabła, znaczyć? Czy on  
myśli, że jest księciem? Czy jest obłąkany?

- To nazwisko nic ci nie mówi?

- A powinno?

- Mój ojciec to król Alfredo panujący w Montagnarde, kraju położonym na trzech wyspach południowego Pacyfiku. Ja jestem następcą tronu.

Strach ją obleciał i serce zaczęło jej bić szybciej. Była gdzieś na Morzu Śródziemnym, co najmniej milę od brzegu, z obłąkanym facetem.

- Na pewno jesteś? To znaczy, księciem?

Gdzie się podział jej instynkt samozachowawczy, który ojciec starał się w niej wyrobić od najwcześniejszych lat? Dlaczego zignorowała ostrzegawcze ciarki, kiedy stwierdziła, że na pokładzie są jeszcze dwaj obcy mężczyźni? I dlaczego zlekceważyła wewnętrzny głos, który jej mówił, że Damon jest zbyt dobry, żeby był prawdziwy?

Adrenalina popłynęła w jej żyłach, powodując mrowienie w nogach i szybkie bicie serca. W medycynie nazywało się to gotowością do walki lub ucieczki, a jej ojciec nazywał to instynktem zachowania życia. Naraziła się na niebezpieczeństwo, ale postanowiła się z tego wywinąć. Nie było innej możliwości.

Nie odrywając oczu od Damona, sięgnęła po spódnicę, włożyła ją na siebie i zasunęła suwak.

- Zawieź mnie na ląd.

- Madeline...

- Teraz. - Włożyła stanik i koszulę. Gdzie rzuciła majtki?

- Nie mogę tego zrobić. Jeszcze nie.

Zesztywniała z obawy.

- Dlaczego nie?

- Musisz mnie najpierw wysłuchać. Chcę ci wszystko wyjaśnić.

Nie wiedziała, dlaczego Damon zwabił ją na jacht, ale przypomniała sobie, chociaż wtedy nie zwracała na to szczególnej uwagi, słowa przyszłej bratowej Candace, która poza udzielaniem lekcji etykiety mówiła im o handlu żywym towarem i innych przestępstwach popełnianych poza Monaco.

Źle.

Oddychając głęboko, próbowała przywołać w pamięci metody radzenia sobie z nie zrównoważonymi osobami i niebezpiecznymi sytuacjami. Nie zdarzało się to często, ale kilka razy musiała bronić siebie i pacjentów, dopóki nie przybyła ochrona.

Pierwsza zasada: być świadomym miejsca pobytu.

- Gdzie dokładnie jesteśmy?

- U wybrzeży Francji.

Druga zasada: nie okazuj podejrzania. Zachowaj spokój.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Damonie, naprawdę chciałabym przybić do brzegu.

- To niemożliwe, nie masz paszportu.

- Ale czy władze nie zrozumiałyby sytuacji? Podszedł do niej bliżej.

-Madeline...

- Stop! Zatrzymaj się tam, gdzie jesteś.

Trzecia zasada: kiedy wszystko zawiedzie, użyj broni. W kuchni są noże. Widziała je ostatniego wieczoru, kiedy przygotowywali razem obiad. Damon gotował.

Członkowie rodziny królewskiej mają służbę do takich rzeczy.  
Dlatego on z pewnością nie jest księciem.

Włożyła pantofle, szarpnęła drzwi od kabiny i przeszukała wzrokiem kuchnię. Musi się wydostać z tej łodzi, a przy stole siedzieli Ian i Makos. Pomogliby jej? Czy też byli w to wmieszani? Mogła sobie poradzić z jednym facetem, ale nie z trzema.

Otwierała szuflady, dopóki nie znalazła ostrego noża o dziewięciocalowym ostrzu. I wtedy Damon-Dominic, jakiegokolwiek było jego imię, wszedł do małej kuchenki i wyciągnął po nią rękę. Stosując jeden z chwytów, których nauczył ją ojciec, odwróciła się błyskawicznie i przytknęła ostrze noża do jego szyi.

- Powiedz swoim przyjaciołom, żeby zawieźli mnie na brzeg.  
Natychmiast.

Usłyszała złowieszczy dźwięk i zobaczyła wycelowane w siebie pistolety. Załoga łodzi była uzbrojona.

O Boże! Została porwana.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ian, Makos, opuśćcie broń - powiedział spokojnie Dominic. Żaden z mężczyzn nie zareagował. - To jest rozkaz.

- Ale, wasza wysokość - zaprotestował Ian.

- Zróbcie to. Madeline nie zamierza mnie zranić. Dominic prawdziwie w to wierzył. Czuł przy sobie

jej napięte ciało i drżącą rękę na swojej szczęce. Tę samą, która pieściła go w nocy.

- No i co myślisz, kolego? Mam doświadczenie medyczne i wiem, gdzie trzeba ciąć, żeby położyć cię natychmiast. - Ręka zaciśnięta wokół jego nadgarstka nie była całkiem stabilna, ale jej chwyt i głos były silne. Rzeczywiście wierzyła, że jej życie jest w niebezpieczeństwie.

Ochroniarze, którzy opuścili wcześniej broń, znowu ją podnieśli, słysząc jej groźbę.

Dominic przesunął się kilka cali w prawo, w stronę chroniących go mężczyzn.

- Powinienem był ci powiedzieć, że Ian i Makos są moimi ochroniarzami. Lepiej ich nie drażnić.

W odpowiedzi na jego nieznaczny ruch głowy mężczyźni schowali broń do kabur, które mieli ukryte pod marynarkami, aczkolwiek zrobili to niechętnie.

Nie miał wątpliwości, że Madeline wie, jak zabić, ale nie odważyłaby się tego zrobić, a on nie chciał jej dać powodu, by tę odwagę znalazła.

- Jeśli mnie zabijesz, to nie tylko pozbawisz się żywej tarczy, ale także swojej siły przetargowej. Jako lekarka przysięgałaś nie czynić krzywdy. Uwolnij mnie, zanim ktoś zostanie zraniony.

- Dobrze. I co wtedy? Ty i twoi przestępcy sprzedacie mnie? Weźmiecie za mnie okup? Tak?

- Nie mam zamiaru brać za ciebie okupu ani cię sprzedawać. Wrócimy do portu, Ian, daj Madeline swój telefon, żeby mogła zadzwonić do hotelu. Gustavo za mnie poręczy.

- Portier jest prawdopodobnie z wami w zмовie. Powiedział mi, że mogę ci wierzyć. Jeśli mam zadzwonić, to tylko na policję.

- Nie zostałeś porwana. Weszłaś na jacht z wolnej woli i wszyscy będą mogli to zaświadczyć. I wrócisz bez szwanku. Jeśli musisz, zadzwoń na policję, ale robiąc to, dostarczysz żeru prasie.

- Jakiej prasie?

- Tej, której miałem nadzieję uniknąć dzięki swojemu kamuflażowi. Ufarbowałem włosy i zgoliłem brodę, ponieważ chciałem mieć wakacje bez polujących paparazzich. Dlatego ominąłem hotel, kiedy wracaliśmy po pływaniu na Larvotto. Nie chciałem być rozpoznany przez te sępy z teleobiektywami.

Mimo że nie musiał używać swoich umiejętności, od małego był przygotowywany do takich sytuacji jak ta. Mógł ją z łatwością unieszkodliwić, ale nie chciał jej zranić.

- Połóżcie pistolety na stole i przesuńcie je do mnie - zażądała. -  
Telefon również.

Wolną ręką dał znak łanowi i Makosowi, żeby zrobili, co  
rozkazała. Obydwaj mężczyźni popatrzyli na niego, jakby zwariował,  
ale w milczeniu wykonali rozkaz.

Przesunęła broń na skraj stołu, trzymając ciągle nóż przy jego  
szyi. Jej męstwo zrobiło na nim wrażenie. Pociągało go. Na szczęście  
przed wejściem do kuchni włożył szorty, bo inaczej jego załoga  
mogłaby zobaczyć, jak silnie na niego działała.

Nigdy nie spotkał takiej kobiety jak Madeline Spencer. Za  
każdym razem, gdy mu się wydawało, że ją zrozumiał, rzucała nową  
intrygującą zagadkę, która nie pasowała, według niego, do jej  
wizerunku.

Kim była kobieta, która nie zawahała się siebie bronić? I co jej  
zrobił były narzeczony, że rozczarował ją do miłości i zrobił z niej tak  
bardzo podejrzliwą istotę? I dlaczego ta wiedza napępiała go  
wściekłością i żądzą zemsty?

Aby użyć telefonu, Madeline musiała mieć chociaż jedną wolną  
rękę. Dominic czekał, co wybierze, ale nie wybrała niczego.

- Chcę wracać na brzeg.

- Musisz więc pozwolić łanowi i Makosowi pójść na pokład. W  
ciągu godziny możemy wrócić do Monaco. -Zyskałby wówczas czas,  
by ją przekonać, że mówi prawdę, i poprosić o wybaczenie.

Miał szczerzy zamiar powiedzieć jej wszystko, zanim zaczęli się kochać. Za każdym razem, kiedy otwierał usta, żeby to zrobić, spoglądał jej w oczy i zastanawiał się, co może stracić.

Wczoraj wieczorem, kiedy powstrzymała jego słowa, kładąc delikatnie palce na jego ustach, był zbyt słaby, żeby ryzykować utratę jej posiadania, ale dziś rano, kiedy użyła jego fikcyjnego imienia, postanowił, że następnym razem musi go już nazywać jego prawdziwym imieniem.

Bo oczywiście byłby następnym razem. Był zdecydowany spędzić ostatnie dni swojej wolności z Madeline. Nie przewidywał, że mogłaby odejść. Jeszcze nie teraz.

Szarpnęła go za nadgarstek.

- Myślisz, że jestem taka głupia? Oni mogą popłynąć gdziekolwiek.

- Możesz wyświetlić GPS i zobaczyć, w którą stronę płyną. Będziesz miała telefon, parę pistoletów i mnie jako zakładnika, jeśli popłyną w złym kierunku. I, Madeline, mój paszport jest w kabinie. Obejrzyj go.

Prychnęła. Otarła się piersiami o jego plecy. Poczł pobjudzenie poniżej pasa.

- Jakbyś nie mógł go sfalszować.

- Więc sprawdź w internecie.

- Ojej. Zapomniałam zapakować komputer do torby plażowej - zauważyła sarkastycznie.



- To sprawdzisz, gdy wrócimy do hotelu. Mam laptop w moim apartamencie.

- Myślisz, że po tym wszystkim pójdę z tobą gdziekolwiek? I co to znaczy „w moim apartamencie”? Mieszkasz w hotelu Reynarda?

- Tak. Na tym samym piętrze co ty, ale po przeciwnej stronie holu w królewskim apartamencie. Chwilowo jesteśmy sąsiadami. A myślisz, że dlaczego czekałem na windę do apartamentów na ostatnim piętrze, przy której się spotkaliśmy?

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Zaraz potem jednak warknęła gniewnie, zmieniając nieco pozycję i ponownie ocierając się piersiami o jego nagie plecy.

- Twoi poplecznicy mogą iść na pokład, ale my zamkniemy za nimi drzwi, a jeśli będą chcieli tutaj wejść, to strzelę.

- Umiesz się posługiwać bronią? - Większość przypadków postrzeleń zdarza się, gdy broń się znajduje w niedoświadczonych rękach. Wolał uniknąć rozlewu krwi.

- Mój ojciec był gliniarzem. Nie tylko umiem się posługiwać bronią, ale jestem strzelcem wyborowym. Zadbał o to.

Ian uderzeniem się w udo poinformował Dominica, że przy kostce ma przypiętą broń. Dominic zasygnalizował spojrzeniem, że panuje nad sytuacją, Ian nie był tym zachwycony, ale zaakceptował cichą komendę Dominica i lekko skinął głową.

- Podnieś kotwicę i wracajmy do portu - rozkazał Dominic. Członkowie królewskiej gwardii byli przygotowani na śmierć dla ojczyzny. Co znaczyło, między innymi, nieopuszczanie księcia z

nożem przy gardle. Ale Ian i Makos zrobili, co im rozkazał. Weszli po drabince i zamknęli za sobą drzwi.

Madeline pociągnęła go w kierunku wjazdu i zamknęła drzwi na zatrask.

- Siadaj. - Popchnęła go w kierunku sofy.

Chcąc, by poczuła się lepiej, Dominic oparł wygodnie plecy o sofę, a nogi o stół do kawy.

- Mój paszport jest w torbie. Na zdjęciu jestem blondynem i mam brodę, ale znasz mnie od tygodnia i spędziłaś noc w moim łóżku. Powinnaś zauważyć jasny zarost na mojej twarzy i pofarbowane włosy.

Utrzymywała dystans między nimi.

- Nie obchodzi mnie twój głupi i prawdopodobnie fałszywy paszport. Ciągłe kłamiesz.

- To prawda, że nie byłem oryginalny, zamierzając ukryć swoją tożsamość, ale, Madeline, kiedy spojrzałaś na mnie przy windzie, zobaczyłem kobietę, która zapragnęła mnie, a nie która chciała zdobyć księcia. Czy zdajesz sobie sprawę, jak rzadko mi się to zdarza? Właściwie zdarzyło mi się tylko raz. Z Giselle, moją żoną.

- Oszczędź mi tej łzawej historii. Jestem pewna, że to również fikcja.

- Niestety, to nie fikcja. Znałem Giselle od dziecka. Zareczyliśmy się, kiedy ja miałem dziewiętnaście lat, a ona szesnaście.

Skrzywiła się ze wstrętem.

- To wręcz feudalizm.

Wzruszył ramionami, ale nie tracił czasu na wyjaśnienia procesu wyboru narzeczonej, który z pewnością by się jej nie spodobał ani by go nie zrozumiała.

- Zgadzam się, że była zbyt młoda. Dlatego postanowiliśmy zawrzeć małżeństwo, dopiero gdy oboje skończymy studia. Jak już ci powiedziałem w kawiarni, Giselle umarła po dwóch latach naszego małżeństwa, przy pierwszej ciąży.

- Nie chcę o tym słuchać. Zignorował jej słowa.

- Mój kraj jest surowy i w dużej mierze dziewiczy z powodu lęku Rady Królewskiej przed wszelkimi zmianami.

Przewróciła oczami.

- Istnieje przekonanie, że Montagnarde było kiedyś masywnym wulkanem, ale sześćdziesiąt milionów lat temu ocean przełamał ściany i ugasił ogień. Wskutek tego powstały trzy wyspy otoczone morzem o krystalicznej wodzie.

- Co za wyobraźnia. Powinieneś pisać książki. Uśmiechnął się w odpowiedzi na jej złośliwy ton. Nie wierzyła mu. Czy powinna, jak wielu innych ludzi, pełnych szacunku i służalczych, i bardziej zainteresowanych jego bogactwem i potęgą?

- Moja najmłodsza siostra spisuje historię wysp. Mam trzy siostry. Danielle, Yvette i Brigitte. Każda generacja monarchów musi mieć program. Mój pradziadek miał chronić nasze granice przed obcymi, którzy mogliby niszczyć nasze uprawy albo faunę i florę. Mój dziadek skoncentrował się na budowaniu systemu transportowego na

wyspach i wokół nich, a mój ojciec zajął się eksportem naszych produktów. Ja jestem zobowiązany do przedstawienia świata piękna Montagnarde. Podobnie jak Monaco powinniśmy zmaksymalizować nasz potencjał turystyczny. To dlatego przez ostatnie dziesięć lat skoncentrowałem się na badaniu turystyki. Mam zamiar wprowadzić zmiany i umieścić mój kraj na mapie.

- Przyznajesz więc, że twojego kraju nie ma na mapie -  
zauważyła z sarkazmem.

- W sensie globalnego rozpoznawania, jeszcze nie.

Ale nasze wina, oliwa z oliwek i produkty organiczne zaczynają odnosić sukcesy na zagranicznych rynkach. Nasz potencjał turystyczny może bazować na górach. Narciarstwo lub wspinaczka w zależności od pory roku. Błękitne morze jest doskonale do żeglowania, łowienia ryb lub surfingu, podwodne groty do odkrywania, a gorące źródła mineralne do odmładzania. Naturalne rafy przybrzeżne biją na głowę te zrobione przez człowieka w Monaco, a gatunki ryb i życie podwodne jest wprost nieprawdopodobne.

Potrzeba podzielenia się z nią swoją miłością do pięknej ojczyzny dopadła go niespodzianie i chyba w niezbyt odpowiednim momencie.

- Szmaragdy wydobywane w Montagnarde są prawie tak piękne jak twoje oczy, Madeline.

Prychnęła znowu.

- Oszczędzaj oddech. Nic nie wskórasz pochlebstwami.

Narastała w nim frustracja.

Był potężny i bogaty i chciał spędzić więcej czasu z Madeline, ale czas był luksusem, którego nie posiadał...

Chyba że obróci swoją klęskę w korzyść...

Odgłos wyrażający obrzydzenie wydobył się z gardła Madeline.

- Rzeczywiście jesteś nie byle kim.

- Powiedziałaś mi to ostatniej nocy. Pamiętam, że „wspaniały” było określeniem, którego użyłaś.

Chciała go spoliczkować, widząc na jego twarzy pewny siebie uśmiech. Sama była zaskoczona swoją reakcją, ponieważ nigdy nie miała skłonności do przemocy. Policzki jej zapłonęły.

Jak mogła być tak głupia, żeby z powodu dwóch facetów stracić zdrowy rozsądek?

- Uważaj, bo mogę cię zastrzelić za taką zabawę. Nie lubię, gdy ktoś robi ze mnie idiotkę.

- Czy to zrobił twój były narzeczony? Zrobił z ciebie idiotkę?

Ostrożnie odbezpieczyła broń.

- To niezbyt mądrze nabijać się z uzbrojonej damy. Dominic podniósł do góry ręce w geście poddania.

- Może będzie lepiej, jeśli opowiem ci więcej o moim kraju. -

Opuścił ręce. - Każda z wysp Montagnarde posiada jedno lub więcej polodowcowych jezior z wodą tak czystą, że można ją butelkować.

Strumienie i rzeki są rajem dla rybaków. Nie mamy na naszych

wyspach, w przeciwieństwie do Nowej Zelandii, jadowitych węży ani pajaków.

Gadanina. Gadanina. Gadanina.

Skoncentrowała się na GPS, próbując się wyłączyć i nie słuchać Dominica. Cokolwiek by powiedział, było kłamstwem. Słyszała, jak mężczyźni na górze krzątają się i podnoszą żagle. Została uwięziona na jachcie przez trzech szaleńców. Czym sobie zasłużyła na coś takiego? Czy przeżyje, żeby to opowiedzieć?

Tak, do licha. Twoja matka cię potrzebuje, powiedziała sobie w duchu.

- Mój kraj został odkryty w 1700 roku przez Comte'a de Rossi, Francuza, szukającego krótszej drogi po indyjskie przyprawy - kontynuował. - Jego statki zmieniły kurs podczas sztormu. Przybiły do głównej wyspy, gdzie zaczęto się rozglądać za jedzeniem i dokonywać napraw. De Rossi zdecydował się pozostać dłużej i zbadać wyspę.

-I tubylcy pozwolili Francuzom zarzucić kotwicę i przyjęli ich z otwartymi ramionami?

- Początkowo mieszkańcy wysp zostali przekupieni luksusowymi towarami, jakie się znajdowały na pokładach statków, ale niestety w ciągu pierwszego roku zostali zdziesiątkowani przez choroby europejskie, które też przywieźli ze sobą marynarze ze statków de Rossie-go. Comte, właściciel statków, ogłosił się królem i nazwał wyspy Montagnarde ze względu na szczyty, które sięgały chmur. W czasie swojego panowania sprowadzał z Francji najlepszych rzemieślników, a swoim doradcom pozwalał porywać

najpiękniejsze kobiety z całej Francji na żony i jedną z nich uczynił królową.

Aż do ostatniego zdania tej opowieści wszystko brzmiało bardzo prawdopodobnie. Poczula suchość w ustach.

Lepiej nie rozumować już w ten sposób.

- Żałuję, że nasz romans musi się skończyć, kiedy wyjadę z Monaco.

- Przeoczyłeś chyba najnowsze wydanie wiadomości: nasz romans się zakończył.

Zaburczało jej w brzuchu. Zerknęła na dzbanek z kawą i wciągnęła jej aromat. Jej mocno bijące serce nie potrzebowało kawy, ale potrzebowała czegoś, żeby wypełnić pustkę w żołądku.

Trzymając rewolwer w prawej ręce, lewą nalala do kubka kawy. Nie chciała ryzykować oderwania oczu od Dominica i zrezygnowała z poszukiwania łyżeczki i śmietanki.

- Po twojej lewej ręce, w szafce, są ciastka, a jajka, parówki, owoce i ser są w lodówce.

Poczula, jak ślina napływa jej do ust.

- Chciałbyś, żebym opuściła swoją osłonę, prawda?

- Bardziej bym się cieszył śniadaniem. Wczoraj wieczorem nabraliśmy apetytu.

- Palant.

Otworzyła szafkę, znalazła rogaliki i rzuciła jeden w jego kierunku.

Złapał go w powietrzu.

- Dziękuję. Będę zobowiązany, jeśli dasz mi jeszcze kawę Iana.

O mało nie rzuciła w niego swoim kubkiem. Zamiast tego jednak wyciągnęła z szafki drugi. Napełniła go kawą i wolno do niego podeszła.

- Nie potrzebujesz broni, Madeline.

Zakłęła, używając słowa, które nigdy nie przechodziło jej przez usta, a on się roześmiał.

- Sadzę, że zrobiłaś to ostatniej nocy. Trzy razy. I z niebywale satysfakcjonującym efektem.

Spojrzała na niego. Czy ten mężczyzna ma chociaż uncję rozumu? Trzyma pistolet prawie przy jego głowie: a on ją prowokuje.

Przesunął się na koniec baru.

Boże drogi, chyba nie chce do niego strzelić? Nie chce odebrać mu życia? Dopóki się nie dowiedziała, że ją okłamał, lubiła go.

Zatrzymał się i oparł biodrami o bufet.

- Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o miękkości twojej skóry. O twoim zapachu. O tym jak smakujesz. O twoich nienasyconych ustach. O twoim ciele, które odbierało mi rozum. Nigdy nie pragnąłem tak bardzo żadnej kobiety jak ciebie, Madeline. I teraz moglibyśmy odkrywać się na nowo, gdybyś odłożyła pistolet.

Do diabła z nim i z tym jego uwodzicielskim głosem. Poczwała, jak przepływa przez nią fala pożądania. Czy to możliwe w takiej sytuacji?

Na chwilę zamknęła oczy - nie trwało to dłużej niż jedno mrugnięcie - i wtedy Dominic rzucił się na nią, a jego długie, silne



palce objęły jej nadgarstek. Popchnął jej rękę z pistoletem w kierunku sufitu i przygniótł jej ciało swoim, pozbawiając ją oddechu. Pistolet wypalił z ogłuszającym dźwiękiem i kawałki sufitu spadły na podłogę.

- Puść pistolet, Madeline - powiedział spokojnie. Ktoś szarpał brutalnie drzwi wjazdu.

- Oddaj pistolet - powtórzył. - Przysięgam ci, że nie jesteś w niebezpieczeństwie.

Nie było niczego seksownego w walce o pistolet.

- Nie masz żadnego wyboru.

Zaczęła jej cierpnąć ręka, ponieważ uciskał jej nerw promieniowy. Zaciśnięta pięść rozluźniła się i w tym momencie otworzył się wjazd i zobaczyła nad Dominikiem twarz Iana trzymającego w ręku mały pistolet.

- Wycofaj się - zawołał Dominic. Jego duże ciało osłaniało ją przed ochroniarzem. Podniósł rękę, pokazując broń, którą jej odebrał.

Drugi pistolet leżał na ladzie poza jej zasięgiem. Do diabła, do diabła. Pozwoliła się podejść. Gdyby jej ojciec żył, nie byłby z niej zadowolony.

- Ian, Makos, zabierzcie swoją broń. Mademoiselle Spencer dołączy do mnie w kabinie kapitańskiej.

- W twoich snach, książę.

- Nie zmuszaj mnie, żebym cię związał - wymruczał jej w ucho.

- Chociaż innym razem mogłoby nam się to podobać.

- Pocałuj mnie w...

- Byłbym więcej niż szczęśliwy, ale w prywatnej kabinie - powiedział i zaprowadził ją tam. Następnie sięgnął po swoją torbę i wysypał jej zawartość na łóżko. Jego paszport otworzył się na zdjęciu i Madeline wstrzymała oddech. Na zdjęciu Damon był blondynem z włosami zaczesanymi do góry, które odsłaniały jego zdumiewające kości policzkowe i te bładoniebieskie oczy. Był tak samo przystojny jak teraz, gdy był brunetem.

Pomalutku podeszła bliżej i wzięła paszport do ręki Księżę Dominic Andreas Rossi de Montagnarde, prze czytała. Włosy: blond. Oczy: niebieskie. Wzrost: sześć stóp i trzy cale. Szybko wyliczyła z daty urodzenia jego wiek: trzydzieści pięć lat. Przerzuciła strony i obejrzała stemple krajów znajdujących się po drugiej stronie globu.

Ale paszport był fałszywy. Musiał być. Księżęta nie udają przewodników. Podróżują ze świtą i nie mieszkają z ludźmi z gminu. Wiedziała o tym z CNN.

Czy Damon może być jakimś szarlatanem, który podróżuje po świecie z fałszywym paszportem? Z jego spojrzeniem, czarem i seksualną sprawnością mógł łatwo oszukiwać. Ale powinien się koncentrować na kobietach z pieniędzmi. Może uważał, że ona jest bogata, bo mu powiedziała, że będzie w Monaco cały miesiąc?

- Czy teraz mnie poznajesz? - spytał.

- Nie. I to nie ma znaczenia, ponieważ gdy tylko znajdziemy się w porcie, nie będę chciała cię więcej oglądać, chyba że policja będzie chciała ustalić twoją tożsamość - rzuciła i cisnęła paszport na łóżko.

- Przykro mi to słyszeć, Madeline. Co prawda krótko byliśmy ze sobą, ale uważam, że twoje towarzystwo jest orzeźwiające.

- Bardzo źle. - Przeszła przez kabinę. - Okay, zawrzyjmy układ. Wysadź mnie na brzeg, a zapomnę o wszystkim, co się tu zdarzyło. Nie złożę skargi na ciebie ani na twoich zbirów.

Nie była to cała prawda, ale...

- Dobrze próbujesz, ale nie. - Dominic usiadł na łóżku, wyciągnął przed siebie nogi i oparł się na wezglowiu. Jego zachowanie było swobodne, jak wtedy, w środku nocy, gdy patrzył na Madeline wychodzącą spod prysznic.

Po dwudziestu minutach pełnego napięcia milczenia rozległo się pukanie do drzwi, które postawiło Dominica na nogi. Wpuścił Iana ze śniadaniem, a po jego wyjściu starannie zamknął drzwi. Jedzenie było ostatnią rzeczą, na którą Madeline miała teraz ochotę, ale jeśli miała płynąć lub uciekać, to musiała mieć na to siłę.

Podeszła do tacy, a w tym czasie Dominic włożył na siebie błękitną koszulę ze złotym krzyżem na kieszonce i szorty. Przeczesał palcami włosy, odsłaniając swoje prawdziwe arystokratyczne rysy twarzy. Wyglądał jak ktoś bogaty i sławny. Bardziej jak członek jachtklubu niż przewodnik-kochanek-porywacz.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że zagroziłaś życiu monarchy? - spytał, smarując rogalik marmoladą.

Jak długo zamierza podtrzymywać tę swoją bajeczkę? Trzymając ciasto w jednej ręce, wykonała nieprzyzwoity gest drugą dłonią.

- W moim kraju taka obraza karana jest więzieniem lub śmiercią. Niemal się zakrztusiła ostatnim kawałkiem ciasta i szybko je połknęła.

- Nie jesteśmy w twoim kraju.

- Władze Monaco będą nawet mniej pobłażliwe.

Poza nieprzyjemnym skurczem w żołądku nie znalazła na to żadnej odpowiedzi. Gdyby mogła użyć telefonu Iana, zadzwoniłaby do Candace lub do Amelii i powiedziała im, by poprosiły policję o przyjazd do portu.

Kto się będzie opiekował jej matką, jeśli coś się z nią stanie i nie wróci do Charlotte? Matka nie była jeszcze słabego zdrowia, ale miała siedemdziesiąt osiem lat. Źle znosiła podróże. Czy będzie w stanie wyruszyć w drogę, żeby szukać zaginionej córki?

Nie myśl w ten sposób. Damon cię nie skrzywdził. A nawet dwukrotnie stanął między tobą a pistoletami przestępców. Gdyby miał ci zrobić krzywdę, to już by to zrobił.

A może była więcej warta żywa niż martwa?

- Czego chcesz ode mnie? Nie mam pieniędzy. Mój ojciec nie żyje, a moja matka utrzymuje się z renty nauczycielskiej. Uwierz mi, że są to psie pieniądze. Słyszałam również, że Stany nie negocjują z terrorystami.

- Nie jestem ani terrorystą, ani kidnaperem. Pragnę jedynie kontynuować naszą... randkę.

Ze zdziwienia aż otworzyła usta. Wariat. Ma jakąś manię na punkcie bycia księciem.

- Chcesz pozostać moim przewodnikiem?

- Wolałbym być twoim towarzyszem i kochankiem przez pozostałą część moich wakacji.

- Nie odpowiada mi wymuszony seks.

- Nigdy nie byłem gwałcicielem ani szantażystą. Jeśli wrócisz do mojego łóżka, Madeline, to będziesz pożądała mnie tak bardzo jak ostatniej nocy.

Poczuła się niezręcznie, kiedy wspomniał o jej entuzjazmie.

- To się nie zdarzy.

- Chcesz się o to założyć? - Uniósł do góry jeden kącik ust.

Usłyszeli na górze odgłosy kroków, które poprzedziły buczenie silnika, a to mogło oznaczać dobrą rzecz. Madeline podeszła do okna i zobaczyła w oddali port w Monaco. Odległość była taka, że zdołałaby dopłynąć do brzegu, gdyby zaszła taka konieczność.

- Dopłynęliśmy do portu - oznajmił Dominic. Piętnaście minut później doszedł do nich gwar głosów. Dominic wyjrzał na zewnątrz.

- Paparazzi. Razem z Sûreté Publique, Ian musiał zadzwonić po pomoc.

Policja? Dzięki Bogu. Przycisnęła dłonie do piersi. Dominic chwycił ją za ramiona i spojrzał na nią.

- Gdy wysiądziemy, zrobisz dokładnie to, co ci powiem. Nie chciałbym cię zobaczyć przypadkowo zranioną.

- A jeśli tego nie zrobię?

- Wniosę oskarżenie.

Jeżu, jak długo jeszcze będzie grał tę farsę? Musi powiedzieć, że się godzi. Zacznie krzyczeć o pomoc, kiedy tylko wyjdą na zewnątrz, ale on nie musi o tym wiedzieć. Poinformuje o nim władze i powie wszystko Vincentowi Reynardowi, a on wyrzuci go z hotelu. Może nawet nie będzie go przyjmował w żadnym swoim hotelu na całym świecie.

A może Sûreté Publique wyprowadzi Dominica w kajdankach? Po tym co zrobił, chętnie by na to popatrzyła.

- Okay. Zrobię, co powiesz - skłamała bez mrugnięcia okiem.

Jacht uderzył o pomost i natychmiast usłyszeli odgłos ciężkich kroków na pokładzie.

- Idź za mną i nie mów niczego, co by cię obciążło. Obciążło mnie?

Trzymając ją za sobą, Dominic otworzył drzwi kabiny i powiedział coś po francusku. Madeline zrobiła unik pod jego ramieniem, mając zamiar pobiec sprintem do wjazdu, ale wpadła w poślizg i zatrzymała się na widok pełnego ludzi kubryku.

Policja. Było ich sześciu. Z bronią w ręku. Padła komenda, której nie zrozumiała, i ruszyli w jej kierunku.

Schowwała się za Damona.

- Po angielsku, proszę. - Dominic objął ją w talii i przysunął do siebie, a następnie przesunął ramię na jej plecy, jakby byli przyjaciółmi. Lub kochankami.

- Mademoiselle Spencer nie mówi po francusku. I broń nie jest potrzebna. Ona nie jest uzbrojona.

- Jest pani aresztowana, mademoiselle, pod zarzutem napaści na księcia Dominica - oświadczył jeden z oficerów.

- Ja? A co z nim i jego poplecznikami? Oni mnie porwali!

Dwóch mężczyzn podeszło do niej, ale Dominic zatrzymał ich.

- Przepraszam was za to zamieszanie i stratę czasu, panowie oficerowie. Moi ochroniarze nie zrozumieli naszej gry. - Przerwał i spojrzał w skupieniu w oczy Madeline. - Gry miłosnej.

Potwierdził to kłamstwo, całując ją w czubek nosa. Policzki jej zapłonęły na tę insynuację.

- To nie jest to, co zda...

- Madeline. - Dominic wziął ją w ramiona i lekko potrząsnął. - Gra się skończyła. Chyba nie chcesz, żeby cię zaaresztowała policja, prawda?

Popatrzyła na policjantów, na Damona i znowu na policjantów. Policjanci mieli kajdanki, broń i stali w szyku bojowym.

Poczuła skurcz w żołądku.

- On rzeczywiście jest księciem? Policjant mrugnął ze zdziwienia.

- Qui, mademoiselle. Książę Dominic jest częstym gościem w Monaco.

- Dajcie nam chwilę, żebyśmy zabrali swoje rzeczy - powiedział Damon bardziej rozkazująco niż prosząco. - Będę wdzięczny, jeśli zapewnicie nam asystę podczas przejścia przez tłum paparazzich.

- Oczywiście, wasza wysokość - odpowiedział jeden z policjantów.

Odrętwiała Madeline pozwoliła Damonowi poprowadzić się z powrotem do kabiny.

O Boże, napadła na członka rodziny królewskiej. Czy tak planowała spędzić wakacje?

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przykro mi. Czy mi wybaczysz? - spytała Madeline Damona, czyli księcia Dominica ledwie słyszalnym głosem.

- To zależy, czy się zgodzisz na moje warunki - odpowiedział spokojnie.

Poczuła, jakby jej żołądek zawiązał się w supeł.

- Chcesz kontynuować nasz... związek? Dominic skinął głową i spojrzał na nią. Śmieszne, jak nagle jego wygląd stał się królewski.

-I nie opowiadaj nikomu o naszym romansie. Nie chciałbym czytać o mojej monakijskiej kochance w prasie brukowej.

Kochanka księcia. Już widziała tytuły. Nigdy nie chciała być sławna, a już z pewnością nie w takich okolicznościach. Została upokorzona przez Mike'a i wystawiona na pokaz w jej małym kątku świata.

- Dobrze, ale pamiętaj, że nie jesteś moim księciem. I nie będę robiła niczego nielegalnego, niemoralnego albo obrzydliwego.

- Słuszna uwaga - uśmiechnął się. - Masz dwie minuty, żeby się przygotować do wyjścia i stawienia czoła paparazzim.

Pobiegła do łazienki, doprowadziła się szybko do porządku i wróciła do sypialni.

- Włóż kapelusz i okulary przeciwsłoneczne - rozkazał Dominic.

Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było to, żeby jej matka albo koledzy ze szpitala zobaczyli jej twarz w CNN lub w innym programie.

- Twoje włosy są łatwe do rozpoznania. Może schowałabyś je pod kapelusz? Kiedy zejdziemy z jachtu, trzymaj głowę opuszczoną i nie odpowiadaj na żadne pytanie, nawet na najbardziej prowokujące.

Zabrali swoje bagaże, Dominic wziął od niej torbę i wyszli przez otwarte drzwi.

- Panowie oficerowie, jeszcze raz przepraszam za nieporozumienie. Jeśli będzie taka potrzeba, z przyjemnością przyjdę na posterunek i złożę oficjalne wyjaśnienia do raportu, tylko najpierw odwiozę mademoiselle Spencer do hotelu.

- Nie będzie takiej potrzeby, wasza wysokość - powiedział oficer starszy stopniem. Młodszy oficer zaoferował się nieść ich bagaże. Dominic oddał mu je i poszedł w stronę wjazdu.

Gdzie się podział jej seksowny przewodnik? Mężczyzna, który przed nią stał, miał królewską postawę.

Zatrzymał się po wejściu na górę i odwrócił, by podać jej rękę. Gdy tylko wyszła na pokład, gwałtownie naparła na nią ściana głosów i błysk kamer. Opuściła niżej przód kapelusza. Zewsząd słyszała pytania zadawane w różnych językach. Dominic je ignorował.

Nie ignorował, to było złe określenie. Zachowywał się tak, jakby niczego nie słyszał i nikogo nie widział.

- Głowa do dołu. Idziemy - szepnął jej do ucha. Wziął ją za łokieć i poprowadził za trzema policjantami, którzy torowali im drogę. Za nimi szli Ian i Makos, a pochód zamykało następnych dwóch policjantów. Jeden funkcjonariusz został w łodzi, żeby jej pilnować,

jak sądziła. Albo napisać raport z uszkodzeń. Skrzywiła się. Nie wiadomo, ile będzie kosztowało naprawienie szkód.

Mdlący zapach spoconych ciał przepychających się, żeby zrobić Dominicowi zdjęcie, niemal ją obezwładnił. Podobną sytuację przeżyła, kiedy karetka przywiozła po wypadku poparzonego Vincenta, narzeczonego Candace.

Przy krawężniku czekał na nich biały mercedes. Osoba z obsługi otworzyła im drzwi. Dominic poprosił, żeby weszła pierwsza. Szybko wsiadł za nią i zamknął drzwi. Natychmiast zapanowała cisza i owiało ją chłodne powietrze.

Spojrzała na tłum stojący na zewnątrz. Policja trzymała go z daleka od samochodu.

- Cały czas tak żyjesz?  
- Tak. Teraz rozumiesz potrzebę kamuflażu?  
- Powinieneś mi być powiedzieć, kim jesteś, zanim poszliśmy do łóżka.

Skinął potakująco głową.

- Zgadzam się z tobą.

Myślała, że się usprawiedliwi, ale nie zrobił tego. Wsiadł kierowca, a obok niego zajął miejsce Ian. Drzwi zamknęły się cicho, w sposób, w jaki się zamykają w drogich samochodach.

- Do hotelu, wasza wysokość? - spytał kierowca przez otwartą czarną szybę odgradzającą przednie siedzenia od tylnych.

- Tak. - Szyba podniosła się i samochód ruszył.

Zła i skonfundowana Madeline poruszyła się niespokojnie i zdjęła ciemne okulary.

- W jaką grę grałeś? Zabawiałeś się z człowiekiem z gminu, nie dając mu szansy poznania, kim jesteś? Śmiałeś się przez cały czas z mojej ignorancji?

- Nigdy nie uważałem cię za ignorantkę. Ani się z ciebie nie śmiałem. Cieszyłem się twoim brakiem pretensjonalności. Ujawnienie mojej tożsamości zmieniłoby to.

- Myślisz, że zaczęłabym się podlizywać?

- Z mojego doświadczenia wynika, że mogło tak być.

- Może w twoich snach. Spodziewasz się, że będę się do ciebie zwracała „wasza wysokość”? I będę ci się kłaniać i skrobać...

- Wolę, żebyś tego nie robiła - zachichotał.

- Więc dobrze. I co teraz? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby nasze wycieczki były przyjemnością, jeśli musimy się z czymś takim borykać. - Wskazała na tłum, który został za nimi.

- Musimy być bardziej pomysłowi.

- Gdzie jest twoja świta? Widziałam w telewizji, że każda gruba ryba ma świtę.

- Zostawiłem ją w domu. Założyłem, że mają to być spokojne wakacje incognito, Ian będzie aranżował dodatkową ochronę.

Przynajmniej nie będzie intymnych spotkań ze względu na ochroniarzy.

- Kiedy przyjmiesz moje przeprosiny i mi odpuszczysz?

- Kiedy mnie zmęczy twoje towarzystwo. - Nieznacznie dotknął jej uda. -I myślę, Madeline, że to się nie zdarzy szybko.

Zmysłowa obietnica w jego głosie i dotyk jego ręki roztopiły natychmiast jej gniew. Odsunęła nogę.

- Nie spodziewaj się, że znowu będę z tobą spała.

- Już raz rzuciłaś takie wyzwanie. Powtórzenie tego uczyni mnie bardziej zdecydowanym, żeby ci udowodnić, że jesteś w błędzie.

- Zjemy lunch w moim apartamencie - oznajmił Dominie, kiedy wychodzili z windy na najwyższym piętrze.

- Nie sędzę. - Madeline odwróciła się i pomaszerowała w stronę swojego apartamentu.

Podążył za nią, a za nim jego ochroniarze.

- Nalegam.

Stanąła przy swoich drzwiach i popatrzyła na niego.

- Ciągle czegoś chcesz. Ale odpowiedź brzmi: nie. Nie posiadasz nawet jednej minuty mojego czasu. To nie jest częścią naszej umowy. Chcę wziąć prysznic i przez kilka godzin od ciebie odpocząć.

Otworzyła drzwi kluczem elektronicznym i wyciągnęła rękę po swoją torbę.

- Daj mi mój bagaż.

- Najpierw daj mi swój paszport.

- Zwariowałeś? - Czy to się nie staje znajomym refrenem?

- Nie pozwolę ci wyjechać z Monaco i uciec przed zakończeniem naszej umowy.

- Nie mogę wyjechać. Mam ślub przyjaciółki. Nigdy nie wykreciłabym się z czegoś, co obiecałam.

- Dla pewności wezmę twój paszport.

Nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich Amelia.

- Czy wszystko okay? - spytała.

- Nie, nic nie jest okay - poinformowała ją Madeline. Dominic skłonił się lekko i uśmiechnął czarująco.

Amelia zaczerwieniła się.

- Bonjour, mademoiselle.

- Hm. Cześć. - Spojrzenie Amelii krążyło pomiędzy Madeline a mężczyznami.

Madeline skrzywiła się. Musiała ich sobie przedstawić, chociaż wolałaby tego nie robić. Amelia czekała na księcia, by ją porwał. Ale to nie był jej książę.

- Amelia Lambert, moja przyjaciółka, współlokatorka i współpracowniczka. A to jest Da... Dominic. Jak, do licha, mam cię przedstawić?

Oczy Dominica zamigotały, jakby mu zadała podchwytliwe pytanie. Podał rękę Amelii.

- Dominic Rossi - przedstawił się.

Madeline czekała, ale nie zdradził swojego tytułu.

- On jest pieprzonym księciem i moim byłym przewodnikiem.

Amelia szybko wycofała rękę.

- Przepraszam?

- Ten podstępny wąż nie powiedział mi prawdy o swoim pochodzeniu. A ci duzi chłopcy to jego ochroniarze, Ian i Makos. - Wskazała palcem na czających się mężczyzn.

Amelia zamrugała niepewnie.

- Aha, miło mi panów poznać.

- Wyjaśnię ci wszystko później. Teraz pozwól mi wejść do środka.

Amelia cofnęła się, otwierając szerzej drzwi. Madeline wyszarpnęła swoją torbę z ręki Dominica i przycisnęła się do środka obok przyjaciółki.

Dominic poszedł za nią. Ian i Makos zostali w holu jak wielkie totemy oskrzydłające drzwi.

- Twój paszport, Madeline - przypomniał jej Dominic. - Albo zadzwonię do Sûreté Publique.

- Idź do dia...

- Dlaczego chcesz zadzwonić na policję? - przerwała Amelia. - Czy coś się stało?

- Mieliśmy małe nieporozumienie, oczywiście całkowicie z jego winy.

- To nie była moja wina, że nie chciałaś uwierzyć w prawdę - powiedział irytująco spokojnym głosem.

- A do tego momentu zawsze byłeś uczciwy? - spytała sarkastycznie.

Był na tyle uczciwy, że się zarumienił.

- Książę jakiego kraju? - Amelia, dążąca zawsze do zgody, ponownie przerwała.

- Montagnarde - odpowiedział Dominic, uśmiechając się.

- Naprawdę? - wyszeptała głosem pełnym respektu. Zaskoczona Madeline spojrzała na nią.

- Słyszałaś o tym miejscu?

- Oczywiście. Znajduje się na południowy zachód od Hawajów. Wszystkie pielęgniarki z jednostki oparzeniowej chcą tam pojechać, oczywiście jeśli wygrają na loterii. Książki królowej o przygodach smoka cieszą się gorącą sympatią dzieci z naszego piętra.

- Brigitte pisze książki na temat historii wysp, a moja mama książki dla dzieci. To są historie, które opowiadała mnie i moim siostram, kiedy byliśmy mali.

Amelia zmarszczyła brwi i spojrzała na Dominica.

- Czy wasza wysokość wybaczy mi moją impertynencję? Myślałam, że jesteś blondynem, i masz... - wskazała na policzki.

- Proszę mi mówić Dominic. - Wyciągnął portfel i wyjął z niego wizytówkę, którą podał Amelii. - Byłem tu incognito, dopóki Madeline mnie nie zdemaskowała. Proszę mi dać adres elektroniczny, a moja mama wyśle książkę z autografem na adres szpitala. Jeślibyś chciała podać imię dziecka, które bardzo długo przebywa w szpitalu, to dedykacja będzie osobista.

Z szeroko otwartymi oczami Amelia przycisnęła wizytówkę do piersi.

- Zrobię to natychmiast, gdy tylko wrócę do Charlotte. Dziękuję.



Madeline zacisnęła zęby. Nie chciała, żeby robił takie miłe rzeczy. Pamiętała go raczej jako podstępnego, kłamliwego łajdaka, narzucającego jej swoje towarzystwo.

I jej nie dał wizytówki. Właściwie nie chciała żadnej. Nie. Będzie szczęśliwa, jeśli nie będzie musiała go więcej oglądać, ani jego wizytówki, ani jego ochroniarzy.

Niebieskie oczy Dominica pochwyciły jej spojrzenie.

- Może mademoiselle Lambert zechciałaby zjeść z nami lunch w moim apartamencie?

W momencie gdy zobaczyła zadowolenie rozkwitające na twarzy Amelii, Madeline wiedziała, że powinna zabić Dominica, kiedy miała ku temu okazję. Sprytny oportunistą zastawił pułapkę, a ona jej nie dostrzegła i w nią wpadła. Jeśli odrzuci teraz zaproszenie, Amelia będzie zdruzgotana.

Madeline pokazała mu nieprzyzwoity gest ręką za plecami przyjaciółki. Dominic się uśmiechnął.

- Biorę to za odpowiedź twierdzącą.
- Czy mogę poprosić cię na moment do mojego pokoju?
- Z przyjemnością.

Odwróciła się plecami do rozmarzonego westchnienia Amelii, weszła do swojej sypialni i zaczęła niecierpliwie po niej chodzić, dopóki Dominic nie przekroczył jej progu i nie zamknął za sobą drzwi.

- Wyłącz z tego Amelię.
- Twoja przyjaciółka jest czarująca.

- I zakazana dla ciebie. Czy powinnam się po tobie spodziewać więcej podstępnych manewrów?

- Tylko jeśli postąpisz tak, że będzie to konieczne. Zazwyczaj jestem prostoliniyjny w swoich pragnieniach. A w tym momencie pragnę tylko twojego towarzystwa... i tylko ciebie, Madeline.

Serce zabiło jej mocniej i oblała ją fala gorąca na wspomnienie przeżytej z nim nocy. Wyciągnął rękę.

- Poproszę o paszport.

- A co będzie, jeśli będę chciała przekroczyć granicę podczas jakiejś wycieczki?

- Będziesz ze mną i ja będę miał twój paszport. Jutro rano idziemy na strzelnicę księcia Rainiera III. Chcę zobaczyć, jak sobie radzisz z bronią.

Wyciągnęła paszport z szuflady, podała mu go i zaczęła się przyglądać swoim paznokciom.

- Mogę być zajęta.

- Obawiasz się, że jestem lepszym strzelcem wyborowym? -

Wsunął paszport do kieszeni.

- Nie zaczynaj stosować sztuczek psychologicznych Nic z tego nie wyjdzie.

Podszedł do niej bliżej. Szafa na ubrania, którą miała za plecami, nie pozwoliła jej na ucieczkę. Przesunął dłonią po jej szyi.

- Czy wolisz, żebym pogładził twoje miejsca erogenne?

Przypominam sobie, że wczoraj w nocy to uczyniło cię całkiem uległą.

Poczuła, jak wiotczeją jej kolana, a na ciele pojawia się gęsia skórka. Jego pieszczoty ostatniej nocy przerobiły jej rozum i ciało na papkę.

Ale to było wczoraj. Teraz wiedziała, że jest facetem który kłamie, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka. Zacisnęła zęby i odwróciła głowę.

Musiał się domyślić, co o nim myślała, ponieważ za brał rękę z jej szyi i cofnął się o krok.

- Spodziewam się ciebie i mademoiselle Lambert za godzinę w moim apartamencie.

Drzwi otworzył im nieznajomy. Wspaniały blondyn z niebieskimi oczami. Dominic.

- Masz fryzjera zawsze gotowego do usług? Jej cięte pytanie nie speszyło go.

- Hotel Reynarda jest bardzo wygodny. Proszę wejść mesdemoiselles.

Rozkład i bogactwo jego apartamentu były podobne jak w tym, który dzieliła z Amelią, Candace i Stacy ale tutaj ściany obite były kosztowną materią i wyłożone ciemniejszym drewnem. Stół w pokoju jadalnym zastawiony był srebrami, kryształami i chińską porcelaną. Popołudniowe słońce wpadało do pokoju przez wielkie weneckie okno, z którego rozciągał się przepiękny widok na Morze Śródziemne.

Bogactwo. Tradycja. Elegancja. Świat Dominica. Ona była tylko gościem. Lepiej o tym nie zapominać.

Poczuła na sobie ciężar jego spojrzenia, kiedy rozglądała się po apartamencie. Sądził, że jego pieniądze zrobią na niej wrażenie. Był jednak w błędzie. W swojej pracy konsultowała się z wieloma lekarzami, niektórzy z nich byli bardzo bogaci, może nie tak jak Dominic, ale nadmiar gotówki nie powstrzymywał ich przed byciem osłami.

Spojrzała na przyjaciółkę.

Amelia wydawała się zaszokowana bliskością księcia Dominica. A może było tak z powodu czterech kelnerów stojących rzędem pod ścianą lub kamiennej twarzy Iana?

- On mnie za bardzo nie lubi, prawda? - spytała Madeline półgłosem, żeby ochroniarze nie mogli jej usłyszeć.

- Oczekujesz czegoś innego? Groziłaś, że poderzniesz mi gardło - odpowiedział Dominic cicho, ale nie na tyle, żeby nie usłyszała rozbawienia w jego głosie.

- Madeline - zapiszczała Amelia.

Madeline skrzywiła się. Nie wtajemniczyła Amelii w to, co się zdarzyło na jachcie. Ubierała się starannie do lunchu, wybierając to, w czym było jej do twarzy. Teraz potrzebowała pewności siebie wzmocnionej dobrym wyglądem, ponieważ czuła się głupio.

- Może być pani przekonana, mademoiselle Lambert, że Madeline miała powody do obaw o swoje bezpieczeństwo. Ale nie możemy teraz o tym mówić. - Wskazał nieznacznie kelnerów. - Proszę, siadajcie. - Dotknął dłonią do podstawy pleców Madeline i natychmiast poczuła iskry przeskakujące w górę jej kręgow jak

kamienie ślizgające się na powierzchni stawu. Nie spojrzała na niego, kiedy szli przez pokój do pięknie zastawionego stołu.

Szczerze mówiąc, cały epizod lub raczej jej brak percepcji był kłopotliwy. Jak mogła uwierzyć, że jest zwykłym przewodnikiem? Z jego znajomością języków i kosztownym ubraniem.

Dominic stał za swoim krzesłem u szczytu stołu, dopóki obsługa nie posadziła Madeline po jego prawej stronie, a Amelii po lewej. Wtedy i on usiadł i rozpoczął rytualną degustację win, a następnie podano wykwintny posiłek. Po deserze Dominic odprawił kelnerów i zostali sami, jedynie z milczącym łańcem.

Madeline patrzyła na słodczyce stojące przed nią. Nie chciała nawet myśleć, ile kalorii pochłonie i ile dodatkowych godzin będzie musiała spędzić na sali gimnastycznej, żeby je spalić. Nie była jednak w stanie powstrzymać się przed spróbowaniem czekoladowej tarty polanej bawarskim musem. Zamknęła oczy i jęknęła z rozkoszy.

Zawstydzona, wytarła usta serwetką i zerknęła na Dominica. Jego uwaga skoncentrowana była na jej twarzy. Miał rozszerzone źrenice i swoje skupione spojrzenie przeniósł na jej usta.

Jawna namiętność w jego oczach rozpała jej ciało jak suche drewno na podpałkę. Opłynęło ją wspomnienie ich miłości. Jego dotknięć, jego smaku. Jego nieprawdopodobnego ciepła.

Jeśli samo spojrzenie wywoływało u niej takie emocje, to powstrzymanie się przed pójściem z nim do łóżka będzie znacznie trudniejsze, niż myślała.

Do licha, musi być bardziej wytrwała w swoim postanowieniu. Niepowodzenie nie wchodziło w rachubę.

Wydaje takie same odgłosy jak podczas orgazmu.

Dominic odebrał jęk Madeline jak uderzenie pięścią w splot słoneczny. Wspomnienie ich pasjonującej nocy wybuchło w nim z siłą wulkanu. Pożądanie przepłynęło przez jego żyły jak płynna lawa.

Madeline była nietypowo małomówna. Prawie nie brała udziału w rozmowie o miejscach, które już obejrzały, ani na temat zbliżającego się ślubu, powodu, dla którego przyjechały do Monaco. Jej przyjaciółka była bardziej rozmowna, ale niektóre komentarze Amelii nasuwały mu coraz więcej pytań na temat zagadkowej Madeline Spencer. W końcu Amelia odsunęła od siebie talerzyk deserowy.

- Czy lunch smakował? - Miał nadzieję, że jego niecierpliwość nie była zbyt widoczna.

- Tak. Dziękuję za zaproszenie, wasza wysokość.

- Dominic. To była dla mnie duża przyjemność. Policzki Amelii zapłonęły.

- Dominic - powtórzyła. Wstał i zwrócił się do Iana.

- Proszę, odprowadź mademoiselle Lambert do jej apartamentu.

Madeline odsunęła swoje krzesło i również wstała.

- Ja też już pójdę.

Dominic chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał. Poczł pod palcami, jak jej puls przyspieszył.

- Ty i ja nie skończyliśmy jeszcze rozmowy o interesach.

Podjęła próbę ukrycia niezadowolenia, zmuszając go do uwolnienia jej ręki.

Amelia zawahała się, przenosząc spojrzenie z niego na Madeline, a następnie na Iana. Dominic spodziewał się, że przy najmniejszej zachęcie ze strony Madeline zostanie, ale ona machnęła ręką, że może iść.

- Wszystko w porządku. Niedługo wrócę. Moment później zamknęły się drzwi za Amelią i Ianem. Dominic napełnił ich kieliszki winem.

- Jak długo byłaś zaręczona?

- To nie twoja sprawa.

- Czy mam zadzwonić do twojej przyjaciółki? Wydaje mi się, że chętnie udzielała informacji.

- A ty nie wykazałeś się subtelnością, wyciągając od niej szczegóły z mojego życia.

Nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Nie sędzę, żeby zauważyła.

- Ale ja zauważyłam.

- Jak długo?

- Sześć lat.

- Sześć lat? - Jak to możliwe, żeby mężczyzna mógł czekać wieczność, nie żądając, żeby Madeline została jego? On i Giselle czekali trzy lata, ale tylko dlatego, że Giselle była za młoda, kiedy się zaręczyli.

- Czy twój narzeczony miał jakieś zobowiązania?

- Jesteś sprytny, że rozpracowałeś to tak szybko. Ja potrzebowałam na to znacznie więcej czasu.

- Więc dawniej wierzyłaś w miłość? A teraz już nie?

- Dobrze przeprowadzona analiza, doktorze Freud. Czy już mogę iść?

- Jak ci się udało przejść przez to wszystko? Zamrugła powiekami.

- Jak zaakceptowałaś ideę życia bez związku lub w więzi z kimś, kto w rzeczywistości o ciebie nie dbał?

Otworzyła usta i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- O, do licha, jesteś romantykiem.

- Jestem zmęczony jednościami przygodami. Chciałbym mieć kogoś, z kim dzieliłbym łóżko z innego powodu niż obowiązek, chciwość lub przelotny pociąg.

- Dlaczego masz z tym kłopot?

- Moi rodzice żyją w małżeństwie przez prawie czterdzieści lat, a każda z moich sióstr prawie dziesięć. Ich małżeństwa są silne i szczęśliwe.

Na razie. Podniosła kieliszek z winem i upiła duży łyk.

- Moi rodzice byli małżeństwem przez trzydzieści pięć lat, a potem mój ojciec odszedł.

Ból i smutek w jej oczach ścisnęły go za serce.

- Dlaczego odszedł?

- Czy to ma znaczenie? - rzuciła zniecierpliwiona, wstając.



- Oczywiście, to ma znaczenie dla ciebie. Słyszałem, że dzieci często obwiniają siebie za rozwód rodziców.

- I znowu to samo. Psychologia stosowana bez dyplomu. Czy to nie jest zakazane w Monaco?

Ale nagle zeszywnienie jej ciała powiedziało mu, że dotknął właściwej struny.

- Obwiniasz się za to?

- Oczywiście, że nie - odparowała szybko. - Miałam wtedy tylko dziesięć lat.

Dotknął jej policzka i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

- Obwiniasz się za to? - powtórzył.

Długo patrzyła na niego i w końcu ciężko westchnęła.

- Urodziłam się po dwudziestu pięciu latach ich małżeństwa.

Niespodziewane dziecko podczas menopauzy. To prawda. Przez większość swojego życia zastanawiałam się, czy moje przyjście na świat nie naruszyło równowagi.

Objęła się ramionami i podeszła do okna.

- Po śmierci ojca zdobyłam się w końcu na odwagę, żeby zapytać matkę, co się właściwie wydarzyło. Według niej wszystko się rozpadło przez obojętność. Przestali się kochać. Nie walczyli o małżeństwo, natomiast walczyli o wszystko inne. Odetchnęłam wreszcie z ulgą, gdy tata się wyprowadził i ustały kłótnie.

- Czy czułaś podobną obojętność w stosunku do swojego kochanka?

- Co?!

- Nie kochałaś go na tyle, żeby bardziej dążyć do realizacji swoich ślubnych planów, ale z drugiej strony na tyle lubiałaś, żeby nie zrywać zaręczyn. On pewnie cierpiał na podobną obojętność. Nie chciałbym takiego związku pozbawionego uczucia.

- Nie był pozbawiony uczucia - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Nie? Czy nie powiedziałaś ostatniej nocy, że nigdy nie miałaś tak wielu orgazmów jednej nocy ani nigdy nie odczuwałaś takiej przyjemności? Powiedz mi, Madeline, czy usychałaś z tęsknoty za jego dotknięciem w taki sam sposób jak za moim?

- Mój związek z Mikiem to nie twoja sprawa - wysyczała rozeźlona.

- Słyszałem, że większość kobiet wybiera mężczyzn podobnych do swoich ojców.

Zbladła i wprawiona w osłupienie cofnęła się o krok.

- Co to ma z nami wspólnego? Przecież jesteś pewien jak diabli, że nie szukasz ze mną niczego długoterminowego.

Nie wiedział, dlaczego zrozumienie Madeline było dla niego takie ważne, skoro i tak za kilka dni mieli się rozstać.

- Tak jak ci powiedziałem, żałuję, że chwila obecna jest wszystkim, co mogę ci ofiarować.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Madeline potknęła się z wrażenia, gdy we wtorkowy poranek zobaczyła swoją twarz na okładce gazety brukowej. Nie tylko jedna, ale dwie gazety zamieściły na swoich okładkach fotografie jej i Dominica. Było to zdjęcie ich obojga w momencie opuszczania jachtu. Z włosami schowanymi pod kapeluszem i okularami przeciwsłonecznymi zakrywającymi pół twarzy była całkowicie do siebie niepodobna. Tylko matka i najbliżsi przyjaciele byliby w stanie ją rozpoznać, idącą obok Dominica, wysokiego, opanowanego i królewskiego.

Podpisy pod zdjęciami były w języku francuskim albo włoskim. Nie miała pojęcia, co tam było napisane. Sięgnęła do kieszeni po drobne, żeby zapłacić za butelkę wody i gazety. Ręce jej się trzęsły, gdy kładła pieniądze i odbierała resztę.

Miała nadzieję, że Candace lub Stacy będą w stanie jej to przetłumaczyć. Tylko czy już się obudziły? Mimo późnego chodzenia spać Madeline nie porzuciła swojego nawyku wczesnego wstawania.

Jej plan pozbycia się nadmiaru kalorii, które ostatnio spożyła, musiała odłożyć na inny dzień. Zrolowała gazety i pobiegła z powrotem do hotelu.

W apartamencie przywitała ją cisza. Żadna z jej współlokatorek jeszcze się nie obudziła. A ona nie mogła czekać. Musiała wiedzieć, co tam napisano.

Wróciła do holu, poszła prosto do drzwi apartamentu Dominica i zadzwoniła.

Drzwi się otworzyły.

- Dzień dobry, Ianie. Gdzie on jest? Próbowała wejść, ale Ian zastąpił jej drogę.

- Książę Dominic jest nieosiągalny.

- To zrób coś, żeby był osiągalny. -Mademoiselle...

- Wpuść ją - usłyszała głęboki głos Dominica.

Po chwili Ian odstąpił od drzwi. Było oczywiste, że niechętnie patrzył na jej obecność tutaj. Madeline przeszła obok niego i zatrzymała się przy Dominicu, który siedział przy stole w czarnym szlafroku, pił kawę i czytał gazetę. Śliski materiał rozchylił się, kiedy wstał, i zobaczyła jego opalony tors z jasnymi włosami. Był bosy.

Czy był nagi pod szlafrokiem?

Daj spokój, widziałas go już nagiego, podobnie jak wielu mężczyzn z racji swojej pracy.

Z niemałym wysiłkiem spojrzała do góry. Kilkudniowy zarost pokrywał dolną część jego twarzy.

- Dzień dobry, Madeline. Widzę, że niecierpliwie czekasz na moje towarzystwo. To dobrze wróży naszemu dzisiejszemu przedsięwzięciu.

Zacisnęła pięści. Papier zaszeleścił, przypominając jej, po co tu przyszła. Gazety brukowe. Przeszła przez pokój i stanęła po przeciwnej stronie stołu.

Spojrzenie Dominica powędrowało od jej pospiesznie zaplecionego warkocza, poprzez klatkę piersiową w dopasowanym bezrękawniku, do gołych nóg w butach do biegania. Ubrana była tak jak zawsze do joggingu, ale nagle poczuła się niezręcznie w tym skąnym stroju i bez makijażu. Może powinna była się przebrać, zanim tu przyszła?

Nie. Nie próbuj go więcej czarować.

Obciągnęła w dół swoje bardzo krótkie szorty i odchrząknęła.

- Co oni piszą?

Rozprostował gazety i przebiegł wzrokiem jedną i drugą, a następnie powrócił spojrzeniem do jej twarzy.

-Nasz romans stał się powszechnie znany. Dobrą wiadomością jest to, że nie podali twojego nazwiska, co oznacza, że nie wiedzą jeszcze, kim jesteś. Są tylko spekulacje.

- Ale co dokładnie piszą?

Zmarszczył brwi i wrócił do pierwszej gazety, a potem do drugiej.

- Kochanka księcia i towarzyszka księcia. Czy mam ci przetłumaczyć cały artykuł?

- Nie. Dlaczego ktoś miałby się mną interesować? Jestem nikim.

- Kiedy zostajesz kochanką księcia, tym samym stajesz się godna zainteresowania.

Poczuła się tak, jakby wypila galon wody morskiej.

- Nie zgadzam się z tym.

- Czy masz ochotę na kawę? - Wskazał ręką na tacę na stole. Stała na niej jedna filiżanka z kawą i druga pusta. Spojrzała na ubranego na ciemno Iana. Czy był kimś więcej niż pracownikiem? A co z Makosem? Czy trzecia filiżanka była dla niego?

Odwróciła się tyłem do Dominica.

-Nie chcę kawy. Chcę być zostawiona w spokoju. Przez paparazzich. I przez ciebie. Mam pewne rzeczy do zrobienia, pewne miejsca do obejrzenia i reputację do zachowania.

- Obawiam się, że jest już na to za późno. Załatwię kogoś do twojej ochrony i raczej powinnaś unikać atrakcji turystycznych, gdzie jest tłumnie. Albo ryzykujesz, że paparazzi cię dopadną.

Ochroniać ją? Och, nie.

- Halo, jestem turystką. Chcę oglądać widoki. Nie kupiłam jeszcze prezentu dla mamy, więc będę go szukała. I nie chcę, żeby mnie ktoś chronił. - Poprawiła warkocz. - Co możemy zrobić?

Wzruszył ramionami.

- Przetrzymamy to.

Jak mógł być na takim luzie?

- Nie chcę być przedstawiana w gazetach jako twoja kochanka.

- Również chciałbym tego uniknąć, ale co się stało, to się nie odstanie.

- Napraw to, Dominicu. Zrób coś, żeby to odwołali.

- Żądanie odwołania mogłoby tylko wywołać jeszcze większe zainteresowanie. Przykro mi, Madeline. Zrobimy wszystko, co można,

żeby ukryć twoją tożsamość przed prasą, i wtedy nie będziesz niepokojona, ale nie mogę ci tego zagwarantować.

Jęknęła i poczuła ciężar osadzający jej się na piersi. Nie mogła wrócić do Charlotte z takim balastem.

- Wasza wysokość, moglibyśmy wrócić do Montagnarde — zasugerował Ian.

Madeline zeszywniała. Dlaczego? Przecież chciała się uwolnić od Dominica. A może jednak nie chciała? Odwróciła się do Iana.

- Zwracałeś się do niego po imieniu na jachcie. Dla czego teraz jesteś nadęty?

Kiedy Ian nic nie odpowiadał, Dominic wyjaśnił:

- Tak było, zanim się dowiedziałas, kim jestem. Pub licnie Ian jest pedantem, jeśli chodzi o protokół.

- Po pierwsze, spałam z tobą i nie jestem „publicznością”. Po drugie, jeśliby nie zadzwonił po policję, to tej rozmowy by nie było.

- Po trzecie - podjął temat - gdybym cię nie zmylił to po czwarte, nie zagroziłabyś mi i Ian nie musiałby dzwonić po policję.

Zakreśliliśmy pełny krąg. Chronienie mnie jest jego pracą. Wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni, ale lwią część winy ponoszę ja, ponieważ rozpocząłem tę maskaradę.

Madeline przycisnęła dłoń do czoła.

- Jakie są twoje plany?

- Moglibyśmy się zamknąć w moim apartamencie do końca pobytu w Monaco.

- Nic z tego nie będzie. Nie po to przyjechałam do Monaco, żeby się ukrywać w hotelu. A ponieważ nie wiem, czy kiedykolwiek wrócę jeszcze do Europy, chcę zwiedzić jak najwięcej. Dlatego między innymi potrzebowałam przewodnika.

-W takim razie będziemy się starali nie zwracać na siebie uwagi i kontynuować to, co zaplanowaliśmy wcześniej.

- Czy to jest wykonalne?

- W taki sposób żyję. Oglądanie mnie i chodzenie za mną to chleb powszedni. Radzę ci, żebyś się zastanawiała, czy wyjść z domu w pojedynkę albo czy włożyć kostium plażowy topless, chyba że będziesz chciała, żeby paparazzi podziwiali twoje piersi i cieszyli oczy ich pięknem tak bardzo jak ja.

Jego komplement zagubił się w wielkiej fali emocji, która nią owładnęła. Czy rano była podglądana? Czy ktoś widział ją wczoraj, gdy wróciła do hotelu i została natychmiast zmieciona przez Makosa do apartamentu Dominica?

- Zjedz ze mną śniadanie, Madeline.

Głos, jakim wypowiedział zaproszenie, przyprawił ją o szybsze bicie serca.

- Muszę wracać. Dzisiaj rano mamy spotkanie w związku ze ślubem Candace i dostaniemy od Stacy różne rzeczy na bal.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Długie palce Dominica objęły przedramię Madeline, sącząc ciepło w jej chłodne ciało.

- Wejdz do mojej sypialni. Próbowала się wyszarpnąć.

- Czy byłam zbyt subtelna? Nie jestem zainteresowana.



- Dostarczyli śniadanie. Czy może wolisz, żeby służący zobaczył cię w moim apartamencie, kiedy nie jestem ubrany?

- Takie rzeczy się zdarzają?

- Tak. Chociaż hotele Reynarda są jedną z najlepszych sieci hotelowych na świecie, gdzie starannie dobiera się personel, to jednak lepiej być ostrożnym.

- To paranoja. - Uwolniła się od jego ręki i weszła z nim do sypialni.

Dominic zamknął za nimi drzwi i oparł się o nie ramieniem.

- Opowiedz mi o balu.

- Nie ma wiele do opowiadania. Dziś rano znalazłam informację, że w sobotę wieczorem odbędzie się bal i że Franco ma zamiar kupić nam suknie. To wszystko, co wiem.

-Le Bal de L'Eté, wydarzenie dobroczynne, które otwiera sezon Klubu Sportowego Monaco. Kto to jest Franco?

- Przyjaciel Stacy. - Lub raczej namiętne szaleństwo wakacyjne jej współlokatorki.

- Nie podoba mi się, że jakiś mężczyzna chce ci kupić suknię. Ja ci kupię kreację na bal.

-I to świetnie będzie wyglądało w brukowcach. Nie będę utrzymanką żadnego mężczyzny.

- Ale pozwolisz, żeby ten Franco zapłacił za twoją suknię.

- Bo on się nie spodziewa niczego w rewanżu.

- Uważasz, że zapłaciłbym za twoją suknię po to, żeby cię przymusić do wejścia do mojego łóżka?

- Oboje wiemy, że tego chcesz.

- Tak, chcę, ale wiem, że i ty tego chcesz. Racja.

Niedobrze!

- Masz zbyt wielkie ego. Czy Ian pomaga ci je taszczyć?

Dominic roześmiał się.

- Będę ci towarzyszył na balu.

- O, tak. To będzie bardzo dyskretne posunięcie. Zapomnij o tym. Pojdę z moimi współlokatorkami. To będzie wieczór panieński. I planuję tam tańczyć z każdym przystojnym facetem.

Jego nozdrza zadrgały i zacisnął usta z frustracji.

- Nie możesz mnie unikać i lekceważyć namiętności, jaka między nami istnieje, Madeline.

- Przyjrzyj mi się. - Z zamiarem ucieczki odwróciła się i sięgnęła do klamki.

Natychmiast znalazł się przy niej.

- Nie możesz zapomnieć tej nocy, podobnie jak ja nie mogę - wyszeptał.

Słowa te rozbudziły jej zmysły i z trudnością przełknęła ślinę. Każda jej cząstka namawiała ją, by się rzucić w jego ramiona i upajać namiętnością, którą oferował. Wszystko, co musiałyby zrobić, to odwrócić głowę, żeby ich usta mogły się spotkać.

Powstrzymała się jednak przed tym.

- Nie mam zamiaru jeszcze raz dostarczać tematu do plotek.

Szarpnęła drzwi. Teraz pozwolił jej odejść.

- Bądź gotowa do pójścia na strzelnicę zaraz po skończeniu spotkania.

Zatrzymała się w połowie drogi do drzwi.

- A jeśli nie będę?

- Czy wspomniałem ci, że Albert i ja dobrze się znamy?

Albert. Książę Monaco. Była zgubiona.

- Hej, to nie jest droga do hotelu - zaprotestowała Madeline.

Jechali wynajętym samochodem, który prowadził

Ian, a Dominic siedział obok niej. Jego dotyk wywoływał iskry i robiło jej się gorąco. Nie była w stanie tego kontrolować, chociaż bardzo pragnęła. Odsunęła się od niego.

- Chciałaś kupić prezent dla mamy.

- Powinieneś mnie zapytać, czy chcę iść na zakupy.

- Mogłaś się nie zgodzić.

Wracali ze strzelnicy, gdzie przez całe wtorkowe przedpołudnie Dominic roztaczał swój czar. Potrzebowała się wyzwolić spod tej jego magnetycznej siły oddziaływania.

- Mówiłam ci, że jestem umówiona dziś wieczorem z Candace na obiad u Maxima, cokolwiek więc zaplanowałeś, musi być krótkie i słodkie.

- Dlatego lecimy do Biot helikopterem, zamiast jechać samochodem.

- Nie przepadam za helikopterem.

- Będę więcej niż szczęśliwy, jeśli będę mógł odwrócić twoją uwagę od lotu. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Wylądujemy w

Nicei podczas lunchu, a potem przejdziemy się po sklepach. Wrócimy do hotelu przed obiadem.

- Okay. Zwyciężyłeś.

- Jak zawsze.

- Co jest specjalnego w Biot?

- To mała francuska wioska słynąca z wyrobów garncarskich i z dmuchanego szkła. Taka produkcja znana była już u Fenicjan, a od 1960 roku szkło zyskało międzynarodowe uznanie. Moja mama je kolekcjonuje. Pomyślałem, że może się ono spodoba również twojej mamie.

Jego matka. Nie chciała myśleć o kimś, kto go kochał. Znacznie łatwiej było go nie lubić i widzieć w nim tylko aroganckiego dyktatora.

- Możesz mnie zmusić do pójścia z tobą, ale nie możesz nic zrobić, żebym się z tego cieszyła.

- Czy mówiłem ci, jak bardzo lubię twoje wyzwania?

Pięć godzin później Madeline stała w Biot w cieniu sklepienia na Place des Arcades. Była przyjemnie zmęczona i trzymała w ręku torbę zawierającą kilka starannie opakowanych przedmiotów z dmuchanego szkła.

Dominic był wesołym i zabawnym towarzyszem. Znajomość języka i jego zdolności negocjacyjne były bezcenne.

- Muszę przyznać, że bardzo przyjemnie spędziłam ten dzień. Lunch, galerie, muzeum... wszystko.

- Cieszę się - powiedział Dominic, opierając się o ścianę obok niej. Był zbyt blisko, ale nie mogła się zdobyć na to, by się od niego odsunąć.

Wygrywał sprawy, nie chełpiąc się tym.

Nie byli niepokojeni przez paparazzich, a Iana i Makosa widziała tylko czasami gdzieś w tle. Przelot helikopterem zniosła bardzo dobrze, ponieważ Dominic zastosował jej akupresurę na wewnętrznej stronie dłoni. Powiedział jej, że zna ten sekret od tubylców Montagnarde. Ona również studiowała akupresurę, ale widocznie pominęła ten rozdział. A może to dotknięcia Dominica posiadały magiczną siłę?

Zdjął wolno swoje okulary, a potem jej. Z jego oczu znikł uśmiech, a w jego miejsce pojawiło się pożądanie. Serce zabiło jej mocniej.

Pocałował ją czule i krótko. Zanim zdążyła zareagować, jego usta ponownie znalazły się na jej wargach. Wdarł się językiem do środka, smakując ją głęboko.

Gdzie się podziała jej siła woli, jej postanowienia, że nie pozwoli mu na pocałunki? Odwróciła głowę w bok, przerywając pocałunek.

- Powinniśmy już iść. Muszę się przygotować na wieczór.

Nie mogła pozwolić na to, żeby Dominic Rossi jeszcze raz przełamał jej linię obrony.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czas się skończył.

Dominic zatrzasnął swój telefon komórkowy.

- Jakież nowiny? - spytał Ian siedzący obok niego.

- Lista kandydatek na pannę młodą została zredukowana do trzech. - Znaczyło to, że dni jego namiętności i wolności są policzone. Musiał z powrotem zaciągnąć Madeline do łóżka.

- Spodziewałeś się tego, Dominicu.

Ale to nie znaczyło, że mu się to podobało. -Tak.

- Może twoje wycieczki z panną Spencer przyspieszyły decyzję Rady.

- Byliśmy dyskretni.

- Czy Rada podała ci nazwiska tych kobiet?

- Nie. Nie chcę, żebym coś kombinował przy procesie selekcyjnym. - Rada podejmuje decyzję, negocjuje dyplomatyczną ugodę, a następnie on spotyka się z wybraną kobietą i proponuje formalny związek.

Samochód zatrzymał się na wprost Klubu Sportowego Monaco, Ian wysiadł, ale Dominic nie ruszył się z miejsca. Chciał być teraz w łóżku z Madeline, w swoim apartamencie. Ale to był absurd. Jego narzeczona wkrótce zostanie wybrana i w związku z tym nie powinien pragnąć Madeline. Powinien jej powiedzieć „do widzenia” i natychmiast odlecieć do swojego kraju, by wypełnić obietnicę, jaką złożył ojcu, i kontynuować tradycję Montagnarde.

Twarz Iana ukazała się w otwartych drzwiach samochodu.

- Wasza wysokość?

Dominic wysiadł z auta i wszedł na salę. W balu uczestniczyli ludzie z górnych szczebli towarzyskich Europy. Montagnarde interesowało się wieloma z nich. W tym momencie jednak nie dbał o to. Przeczesał wzrokiem tłum gości w poszukiwaniu Madeline, ale nigdzie jej nie widział. Znajomi pozdrawiali go. Dominic zmuszał się do uśmiechu, gdy musiał pro-wadzić rozmowę jako biznesmen lub ambasador swojego kraju.

Niecałą godzinę później jego uwagę zwrócił ruch przy wejściu. Pojawiła się Madeline i jej współlokatorki.

Madeline miała włosy zaczesane do góry i suknię odsłaniającą ramiona. Kiedy zrobiła krok do przodu, zobaczył w rozcięciu sukni jej zgrabną, opaloną nogę. Odwróciła się, gdy ciemnowłosy mężczyzna zwrócił się do kobiety obok niej i Dominic powstrzymał jęk.

Piękna, uwodzicielska Madeline. Musiał ją mieć. Dzisiaj.

- Księżę Dominic - usłyszał obok siebie cienki głos. Odwrócił się do kobiety, której imienia nie mógł sobie przypomnieć.

- Tak?

- Chciałam zapytać, czy chciałbyś odprowadzić mnie do domu dziś wieczorem. - Wypowiedziała te słowa z kuszącym grymasem i zafalowała sztucznymi rzęsami, które nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

- Jestem uhonorowany, mademoiselle, ale muszę odmówić. Mam już wcześniej umówione spotkanie. Proszę mi wybaczyć. -

Zaczął iść w stronę Madeline, ale znowu został zatrzymany. Narastała w nim frustracja. Musi dotrzeć do Madeline, zanim zrobi to inny mężczyzna.

Ona była jego.

Jak trudno się powstrzymać przed całowaniem tego faceta? - myślała Madeline, stojąc przy wejściu do La Salle Des Etoiles.

W poniedziałek odniosła sukces, ponieważ obiad z księciem został przerwany przez pilną rozmowę telefoniczną, którą musiał przeprowadzić. We wtorek, w Biot, zaważyła sprawę, ale dała sobie radę z powstrzymaniem swoich ust w środę, gdy ją zaskoczył propozycją zwiedzenia Książęcego Pałacu, razem z komnatami nieprzeznaczonymi do oglądania przez osoby postronne. W czwartek też dała sobie radę, ponieważ razem z Candace i Amelią zwiedzali szpital założony przez księżną Grace.

Ale opieranie się Dominicowi nie było łatwe. Z każdym dniem jego spojrzenie stawało się coraz bardziej wygłodniałe.

W piątek udało jej się w ogóle uniknąć spotkania z nim, a co za tym idzie pokusy. I nawet nie myślała o swoim niedoszłym ślubie ani o Mike'u - swoim błędzie życiowym. A wszystko dlatego, że inny mężczyzna zawładnął jej świadomością. Przekląty Dominic Rossi.

Jej spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Dominica.

Ze swoją królewską postawą i arystokratycznymi rysami wyglądał wspaniale. Przyciągał oczy wszystkich gości, nie wiedząc nawet o tym.



Obok niego stała szczuplutka blondynka, którą mógłby zdmuchnąć wiatr. Dominic rzucił jej uśmiech, powiedział kilka słów i uwolniwszy się, zaczął iść w kierunku Madeline, tylko po to, żeby być zaproszonym do tańca przez zezowatego rudzielca, a następnie przez brunetkę z dużymi zębami.

Madeline zacisnęła zęby i odwróciła się od księcia i jego kobiet. Nie była zazdrosna. Nie.

- Widziałaś kogoś znajomego? - spytała Amelię. Gdyby był tu ktoś sławny lub mający królewskie pochodzenie nie, Amelia z pewnością by go rozpoznała.

- Żartujesz? To miejsce jest dla tych, którzy lubią szwedzki stół. Przykro mi powiedzieć, że Toby Haynes również jest jego zwolennikiem. Nie mogę również uwierzyć, że Vincent przysłał po nas ten wyścigowy samochód Casanovy.

- Vincent chciał dobrze, a Toby jest jego przyjacielem. - Vincent pracował za granicą, ale zrobił Candace niespodziankę i przybył niespodziewanie na bal. Szybko zagarnął narzeczoną do tańca i Madeline patrzyła z zazdrością na to, z jaką miłością na siebie patrzyli. Kiedyś i ona wierzyła w miłość. j

Toby był miłym facetem i zdecydowanie przystojnym, ale całkowicie oddanym wyścigom i chyba nie-wiele poza tym go interesowało. Amelia podczas pobytu Vincenta w jednostce oparzeniowej, gdzie Toby był częstym gościem, zbudowała w sobie intensywną niechęć do niego.

- Czy widzisz przy nim tę śliniącą się kobietę? - spytała Amelia. Amelia była wyjątkowo spokojną osobą i widząc ją teraz najeżoną i syczącą jak rozzłoszczona kotka, Madeline pomyślała, że takie zachowanie nie leży w jej charakterze. Musiała być jakaś tego przyczyna.

- Dobry wieczór, Amelio, Madeline - usłyszała za plecami baryton Dominica.

- O, Dominic, Amelia ma właśnie ochotę zatańczyć - powiedziała Madeline. Próbowwała się opanować, ale nie mogła nie pochłaniać wzrokiem widoku jego szerokich ramion.

- Madeline! - zaprotestowała Amelia.

- Masz obu, Dominica lub Tobyego. - Madeline wskazała na idącego w ich kierunku kierowcę.

Oczy Amelii rozszerzyły się w panice. Spojrzała błagalnie na Dominica.

- Chciałabym zatańczyć, wasza wysokość.

Z grzecznym uśmiechem Dominic skinął głową i podał Amelii ramię.

- Dominic - przypomniał jej. - Jestem zachwycony, Amelio.

Ale jego spojrzenie na Madeline, gdy odchodził na parkiet z jej przyjaciółką, obiecało karę.

Kilka chwil później dotarł do niej Toby. Jego szacujące spojrzenie przemknęło po niej, od włosów po srebrne sandałki, a dopiero potem zatrzymało się na jej oczach.

- Jeśli twoim celem jest rzucenie tych europejskich facetów na kolana, to założę się o moją nową maszynę, że odniesiesz sukces.

- Dziękuję, Toby. Ty również wyglądasz sztywnie. Toby Haynes miał jasne włosy i niebieskie oczy, był wysoki i atletycznie zbudowany, podobnie jak Dominic, ale czegoś mu brakowało.

- Kim jest ten sztywniak?

- Księżę Dominic Rossi de Montagnarde.

- Montag... co? Nigdy nie słyszałem o takim miejscu.

Miło było się dowiedzieć, że nie tylko ona miała luki w znajomości geografii.

- Montagnarde to kraj leżący gdzieś między Nową Zelandią a Hawajami.

Skrzywił się.

- Zatańczymy? - zaproponował.

- Jasne. Czemu nie? - zgodziła się Madeline. Ruszyli na parkiet.

Po chwili Toby odezwał się:

- Większa część kierowców z NASCAR ma jazdę tylko dwa razy w tygodniu. Podczas eliminacji i w dzień wyścigów. Resztę czasu spędzamy na nieformalnych rozmowach w sprawach sponsorów. Vincent Reynard lubi takie przyjęcia jak to.

Ale sieć hoteli Reynarda sponsoruje drużynę Toby'ego, pomyślała Madeline.

- A ty nie? - spytała.

- Zależy od powodów, dla których na nich jestem. -Rzucił długie spojrzenie w stronę Amelii i Dominica.

- Hej, bracie, odbijany?

Dominic zatrzymał się i uwolnił Amelię.

- Oczywiście. Dziękuję za taniec, Amelio.

- Nie chcę z tobą tańczyć - burknęła Madeline do Dominica, gdy do niej podszedł.

- Parkiet jest dla nas najlepszym miejscem, chyba że jesteś gotowa na ucieczkę stąd. - Wziął ją za rękę.

- Nie żartuj. Dopiero co tu przyszedłam.

Objął jej nagie plecy ramieniem i poprowadził na parkiet.

Czuła ciepło jego ręki i próbowała ignorować bliskość jego ud przy swoich.

- Gdzie podziałeś swoich ochroniarzy?

- Ian i Makos zostali na zewnątrz, podobnie jak Fernand.

- Kto to jest Fernand?

- To twoja ochrona.

- Moja? Dlaczego?

- Masz ochronę od środy.

- Ktoś za mną chodzi?

- Powiedziałem ci, że chciałbym...

- Tak, ale... - W myślach przewinęła do tyłu szpulę wydarzeń.

Nie zrobiła niczego, czego nie mogłaby powiedzieć Dominicowi.

- Nie zauważyłam go.

- Bo nie powinnaś. - Poczwała na czole jego gładko ogolony policzek, gdy zaczął wykonywać serię szybkich obrotów.

- Dlaczego potrzebny mi cień?

- Są tacy ludzie, którzy mogą uważać, że ponieważ jesteś moją kochanką...

- Już nie jestem.

- ...to możesz być wartościowym obiektem do negocjacji - kontynuował, jakby wcale mu nie przerwała.

- Jestem w niebezpieczeństwie, ponieważ z tobą spałam?

- Prawdopodobnie nie. Jak słusznie zauważyłaś, Montagnarde jest dla większości poza radarem, ale ja wolę działać prewencyjnie niż pozostawać biernym. Dopóki jesteś moja, będę cię ochraniał.

Poczuła mrowienie na skórze, a potem przypomniała sobie, że musi zaprotestować.

- Nie jestem twoja.

Ręka, którą trzymał na jej plecach, przesunęła się do góry i dała jej chwilowe wytchnienie oraz okazję do wzięcia oddechu, ale już po chwili wróciła na swoje miejsce przy krawędzi jej sukni, u podstawy pleców. Jego palce wślizgnęły się pod materiał. Zadrżała i wysłała sygnał SOS do swojej silnej woli. Jeśli jeszcze taką w ogóle miała.

- Wyglądasz dziś pięknie. Bardzo seksownie. Wróc ze mną do mojego apartamentu, Madeline. - Jego głęboki głos dudnił jej w uszach.

Błąd.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, chociaż pięć sekund wcześniej uważała, że to już fizycznie niemożliwe. Płomienie pożądania przepływały przez nią i jej opór zaczął się topić jak wosk.

Przypomniała sobie, że ten mężczyzna złamał najważniejszą zasadę. Okłamał ją.

A ona ciągle... pragnęła go. Bezwstydnie.

Dziewczyno, jesteś zdecydowanie godna pożałowania.

Ale nie mogła nie pamiętać, jak dobrze jej z nim było, jak wspaniale się przy nim czuła, jak słuchał z uwagą każdego jej słowa, jakby w następnym zdaniu miała mu wyznać tajemnicę światowego pokoju.

Jesteś w poważnych kłopotach, ostrzegęła samą siebie.

- Zabierz mnie z tego parkietu - wydusiła przez zaciśnięte zęby.

- Albo co? - Uśmiech igrał mu na ustach, gdy ją przygarnął, żeby wykonać następną rundę obrotów. - Wyciągniesz broń? Chociaż nie widzę miejsca pod suknią, gdzie mogłabyś ją mieć ukrytą. Materiał opływa twoje kobiece kształty w sposób, który bardzo mi się podoba.

Błąd. Pomocy! Nie mogła się jednocześnie sprzeczać i koncentrować na krokach tanecznych.

- Naprawdę chcesz mnie przeszukać teraz i tutaj, Dominicu?

Wytrzymał jej spojrzenie, jakby rozważał rzucone mu wyzwanie, ale potem pochylił głowę i sprowadził ją z parkietu. Wyszli już prawie z tłumu, gdy nagle na ich drodze stanęła kobieta ubrana w strój, który mówił: weź mnie, jestem twoja.

- Wasza wysokość, pamiętasz mnie?

Dominic dokonał prezentacji, ale Madeline tylko w połowie słuchała uśmiechającej się niemądrze blondynki, wypatrując w roztańczonym tłumie swoich współlokaterek. W końcu dostrzegła

Stacy i Franca oraz Vincenta i Candace. Obie pary tańczyły objęte czule. Nigdzie jednak nie mogła znaleźć Amelii i Tobyego.

- Przyjdź później do mojego apartamentu - zaproponowała blondynka.

Madeline zamrugała z niedowierzaniem powiekami.

Czy ta kocica składa propozycję Dominicowi, mimo że on obejmuje ją w talii?

Halo! Jestem tutaj! Czy jestem niewidzialna?

- Przepraszam, ale obiecałeś mi lampkę szampana - odezwała się.

Wzięła Dominica pod rękę i pociągnęła go w stronę baru, ale po chwili zatrzymała się gwałtownie. Czy jej mózg przestał pracować?

Przecież chciała mu uciec i właśnie straciła wspianą okazję.

Powinna była pozwolić tej lafiryndzie, żeby go zgarnęła.

Więc dlaczego tego nie zrobiła?

Wolała sobie nie udzielać odpowiedzi na to pytanie.

- Dziękuję - szepnął Dominic.

Zanim zdążyła mu powiedzieć, żeby się wypchał swoją wdzięcznością, podobnie denerwujący incydent wydarzył się znowu i znowu, i jeszcze raz. Różne kobiety usiłowały schwytać księcia w swoje szpony. Co parę kroków. Odpieranie ich było wyczerpujące. Mogła zapomnieć o szampanie.

Cierpliwość ją opuściła i miała wielką ochotę zdrapać makijaż z kilku nadmiernie wymalowanych oczu. Dominic wyraźnie nie był zadowolony z tego nagabywania, ale za każdym razem zachowywał się uprzejmie. Większość mężczyzn byłaby zachwycona tyloma

próbami poderwania podczas jednego wieczoru, ale on nie. Dlaczego?  
Czy jego mały czarny notesik był już pełny? Czy może uważał  
Madeline za pewną zdobycz?

Miała tego dość.

- Przepraszam, ale przeoczyła pani fakt, że on jest ze mną -  
zwróciła się do kobiety w sukni ozdobionej kryształami górskimi.

- Dominicu, dahling - rzekła gardłowym głosem, naśladowując  
wymowę jednej z kobiet zaczepiających księcia. - Czy mogłabym  
teraz wypić to podwójne martini, które mi obiecałeś?

Śmiech czał się w jego oczach, kiedy powiedzieli kobiecie „do  
widzenia” i Madeline popchnęła go w stronę spokojnego rogu sali  
zamiast w kierunku baru.

- Czy to jakiś rodzaj konkursu na to, kto dzisiejszego wieczoru  
zabierze do domu najbardziej drogocenną nagrodę?

Pierwszy prawdziwy uśmiech zagościł na jego ustach.

- Odkryłaś sekret.

- Czy dlatego chciałeś zostać na parkiecie? Żeby uniknąć tych  
wszystkich kobiet?

- Trafiłaś.

- Jeśli zawsze jest tak jak teraz, to dlaczego uczestniczysz w  
takich imprezach?

- Przyszedłem tu dlatego, żeby móc ciebie trzymać w ramionach.

- Dobra odpowiedź - powiedziała przez zaciśnięte zęby.



W myślach popukała się w czoło. Chciała, żeby ukoił jej zdruzgotane ego i przywrócił wiarę. Robił to. Przy nim czuła się kobietą godną pożądania. Dał jej bardzo wiele.

To było okay. Więcej niż okay. Krótki wakacyjny romans, tak jak chciała.

Nie zakochała się w nim i nie wyobrażała sobie z nim małżeństwa. I bardzo dobrze, ponieważ Dominic, podobnie jak księżę Karol, prawdopodobnie musiał poślubić dziewicę. A ona nią nie była. Ale Dominic Rossi, księżę Montagnarde, był wspaniały. Ile razy na niego spoglądała, przypominała sobie perfekcyjność jego ciała, które doprowadzało jej ciało do ekstazy.

Tracisz tutaj czas, podczas gdy mogłabyś cieszyć swoje ręce tą perfekcją, podszeptał jej wewnętrzny głos.

Serce zaczęło jej bić mocniej.

- Zabierz mnie stąd, księżę, i weź w ramiona bez dzielącego nas ubrania.

Żar, który się pojawił w jego oczach, nieomal ją spalił.

- Jak sobie życzysz.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Bogacze nie czekają na taksówki.

W ciągu kilku sekund wydostali się z sali i wsiedli do czekającej na nich limuzyny, którą Dominic wezwał jednym dotknięciem telefonu komórkowego. Usiadł obok niej i czuła jego ciepło od ramienia do kolana. Drzwi się zamknęły i pogrążyli się w mroku i ciszy. Samochód odjechał spod klubu.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że ma napięte mięśnie twarzy, a jego wzrok przenika ją na wylot. Jego widoczne pożądanie wywołało i u niej podobną reakcję.

Nikogo jeszcze w życiu nie pragnęła tak rozpaczliwie. Ścisnęła w rękę torebkę, mając nadzieję, że uda jej się skoncentrować uwagę na rozświetlonych ulicach Monte Carlo. Bezskutecznie.

Poruszyła się niecierpliwie, ale to tylko sprawiło, że rozcięcie w jej sukni się przesunęło, ukazując nogę od kostki do biodra. Usłyszała krótki oddech Dominica i poczuła na swoim kolanie jego rękę, która po chwili zaczęła podążać w górę jej uda, a ona jej nie zatrzymała.

- Co robisz? - spytała bez tchu. - Ian i szofer są tuż za nami.

- Przegroda jest podniesiona, a mikrofon wyłączony.

Nie mogą nic zobaczyć ani usłyszeć. - Jego palce przesunęły się o cal wyżej. - Chcesz mnie powstrzymać?

- Tak. Nie. Tak. Ja... nie wiem. - Walczyła, by uporządkować swoje rozszalałe myśli. - Czy ty... często to robisz?

- Nigdy się nie kochałem w limuzynie.

- Ja też - powiedziała, starając się mieć oczy otwarte, mimo że powieki bardzo jej ciążyły. - Jesteśmy prawie w hotelu.

- Muszę się więc pospieszyć. - Jego palce posunęły się jeszcze wyżej. Ich pomruki zlały się w jeden dźwięk. -Nie masz na sobie majtek.

- Suknia... zbyt ciasna - wyszeptała. Pożądanie pozbawiło ją zdolności myślenia. Zaczęła cała drżeć. Przykryła jego rękę swoją z zamiarem powstrzymania tego zuchwałego zachowania. - Dominicu...

- Cii, chodź do mnie, Madeline - wyszeptał przytłumionym głosem.

- T... tutaj? - Od hotelu byli zaledwie jedną przecznicę.

- Teraz. Jesteś taka wilgotna.

Jego namiętne słowa i utalentowane palce wytrąciły ją z równowagi. Zrobiła, co chciał. Przygryzła dolną wargę, gdy kolejne fale rozkoszy przepływały przez jej ciało.

- Teraz twoja kolej - wysapała, kładąc rękę na jego udzie, ale on wziął ją i podniósł do ust.

- Zaczekaj z tym zamiarem. - Limuzyna zatrzymała się właśnie przed wejściem do hotelu Reynarda. Dominie wygładził fałdy na sukni Madeline. - Gotowa?

- Stroisz sobie ze mnie żarty? Nie sędzę, żebym mogła się ruszyć.

Jego chichot pobudził ją znowu, a oddech podrażnił jej nagie ramię chwilę przed tym, jak musnął zębami jej skórę.

- Jeśli cię zaniosę na rękach, to z pewnością zwrócimy na siebie uwagę. Może poproszę szofera, żeby objechał hotel dookoła?

- Nie - zaproponowała. - Nie mogę czekać tak długo, żeby poczuć cię w sobie.

- Ani ja - powiedział Dominic przez zaciśnięte zęby.

Dominic uprawiał wcześniej seks. Gorący, słodki, zwierzęcy. Ale nigdy nie był tak bliski powiedzenia: Do diabła z dobrym wychowaniem, chcę kochać tę kobietę niezależnie od miejsca, w którym się znajduję.

Madeline stała obok niego w holu hotelowym, nie dotykając go. Ale jej zapach przy każdym oddechu wypełniał mu płuca. Kwiaty. Cytryna. Seks. Czekał niecierpliwie na Makosa, gdy ten sprawdzał apartament, czy jest bezpieczny. Gdy dał sygnał, że wszystko w porządku, Dominic chwycił Madeline za rękę, poprowadził przez salon i wciągnął do sypialni, zatrzaskując drzwi przed ochroniarzem. Natychmiast oparł ją o drzwi i zaczął całować. Nie odrywając od niej ust, rozsunął zamek błyskawiczny jej sukni. Miał nieodpartą potrzebę dotykania jej nagiej skóry.

- Proszę, Dominicu, nie każ mi dłużej czekać. - Sięgnęła do paska przy jego spodniach.

Pocałował ją znowu, delektując się pożądaniem i głodem wypełniającym mu trzewia. Po chwili podniósł ją i wszedł w nią, rozkoszując się jej ciepłym wnętrzem.

Madeline objęła go rękami i nogami, krzycząc z rozkoszy.

Gdy odzyskał trochę sił, oparł przedramiona na drzwiach obok jej głowy i odsunął od niej swoje mokre od potu ciało.

Zapatrzył się w jej piękną twarz. Uśmiech gościł na jej ustach, a długie rzęsy rzucały cień na policzki. Wchłaniał w siebie ten obraz i zapisywał go w mózgu.

Tylko dwa tygodnie. To nie wystarczy.

To musi wystarczyć.

Madeline zasługiwała na coś więcej niż na bycie księżką kochanką. Zasługiwała na mężczyznę, który by wiedział, że jej ciernista zewnętrzna otoczka skrywa miękkie serce. Raz już uwierzyła w miłość i odpowiedni mężczyzna mógłby sprawić, że uwierzy w nią ponownie. Ale tym mężczyzną nie był on, ponieważ niezależnie od tego, jak puste będzie jego małżeństwo, musi wypełnić obowiązek wobec własnego kraju.

Żal zmroził mu krew w żyłach. Madeline zasługiwała na szczęście. Nawet jeśli on nie byłby szczęśliwy.

Otworzyła oczy i jej spojrzenie wyrażające pełną satysfakcję spotkało się z jego. Po chwili jednak cała zeszywniała i wyraz zadowolenia zniknął z jej twarzy.

- Co się stało?

- Nie użyliśmy zabezpieczenia.

Serce mu podskoczyło. Z nadzieją? Oczywiście, że nie. Jego los był przesądzony i musiał go zaakceptować.

Ale co by było, gdyby on, podobnie jak Albert z Monaco, miał nieślubne dziecko? Czy ojcostwo i potencjalny spadkobierca mogłyby

go wyzwolić od niechcianego związku? Nie. Tradycja i Rada Królewska nakazywały, by narzeczona była z królewskiego rodu. Księżniczka z rodowodem.

Ale dziecko mogłoby go związać z Madeline i dałoby mu sposobność do odwiedzania jej w przyszłości, nawet jeśli nie byłoby między nimi romansu.

Madeline odwróciła twarz.

- Biorę pigułki. Jesteśmy więc bezpieczni, chyba że skłamałeś w sprawie swojego zdrowia.

Dlaczego ta informacja nie przyniosła mu ulgi?

- Jestem zdrowy - zapewnił. Był przebadany dokładnie przez królewskich lekarzy. Wyniki badań musiały być wysłane rodzinie, z której będzie pochodziła jego narzeczona.

Madeline Spencer podróżuje odrzutowcem. Kto by w to uwierzył?

Madeline patrzyła na mężczyznę stojącego obok niej w południowym słońcu, w małym nadbrzeżnym mieście włoskim Ventimiglia. Próbowwała się nie ślinić, gdy erotyczne włoskie słowa płynęły z jego ust. Jej nadzwyczajny przewodnik i jego magnificencja kochanek - Dominie.

Zmieniał języki z łatwością, gdy zachodziła taka potrzeba, podczas gdy ona walczyła, by się nauczyć kilku niezbędnych francuskich zwrotów. Prawdopodobnie rozmawiał ze sprzedawcą o czymś równie przyziemnym jak pogoda, ale cokolwiek by powiedział,

wywoływało to w niej chęć ucieczki, mimo że kilka godzin wcześniej opuściła jego łóżko.

Nienawidziła skradania się rano, gdy wychodziła od niego i jeszcze przed wschodem słońca wracała do swojego apartamentu, ale nie była to wysoka cena za utrzymanie ich romansu w tajemnicy i nie znalezienie swojego nazwiska w prasie brukowej. Wszystko się dotąd udawało. Poza dwoma zdjęciami, które ukazały się na początku, innych nie było.

Zacisnęła palce na jego ramieniu i skupiła uwagę na złotej biżuterii wystawionej na sprzedaż. Kupiła już naszyjniki dla matki i dla Amelii, a dla Candace i dla Stacy kolczyki. Dominic - błogosławiła go za to - potrafił się targować i dzięki temu kosztowało ją to mniej, niż musiałyby zapłacić za takie zakupy w Stanach.

Jej oczy przykuła teraz złota bransoletka z wygrawerowanym zawiłym wzorem. Wzięła ją do ręki, ale zobaczywszy cenę, szybko odłożyła z powrotem.

- Podoba ci się? - spytał.

- Jest piękna, ale nawet gdybyś się o nią targował, to i tak będzie dla mnie za droga.

- Kupię ci ją.

Chwyciła go za rękę, którą sięgał po portfel.

- To, że nie pozwalasz mi dzielić kosztów naszych wspólnych wycieczek, jest dostatecznie złe. Nie pozwolę ci wydawać na mnie więcej pieniędzy.

Zacisnął usta jak zawsze, kiedy chciała uczestniczyć w wydatkach. Nie wygrała z nim nigdy na argumenty i dlatego zmieniła temat.

- O czym rozmawiałeś ze sprzedawcą?

Z wyrazu jego twarzy poznała, że jej próba się nie powiodła. Zaczął znowu rozmawiać ze sprzedawcą, po czym położył dłoń na jej plecach i odciągnął ją od lady. Spojrzała mu przez ramię, sprawdzając, czy Ian i Fernand idą za nimi. Łatwo byłoby ich zgubić w targowy dzień, wśród tłumu, mimo jej kolorowego kapelusza, który został zakupiony po to, by była widoczna.

- Spytałem o warunki rynkowe. Jakie ulepszenia powinny być wprowadzone, a jakie są absolutnie konieczne. W Montagnarde jest wielu rzemieślników. Plac targowy, taki jak ten, byłby atrakcyjnym dodatkiem do moich turystycznych planów.

- Ale najpierw musisz się postarać o bogaczy, którzy przyjadą do Montagnarde i zasypią cię pieniędzmi. Normalni ludzie bowiem w tym czasie kupują lub spłacają swoje domy. - Którejś nocy, po tym jak się kochali, Dominie opowiedział jej o swoich planach i decyzji, żeby ruszyć z nimi do przodu, mimo że nie miał wsparcia ze strony starszej części Rady.

- Każdy turysta generuje dochody, stwarzając wiele miejsc pracy związanych z jego obsługą. Razem z inwestorami już teraz budujemy luksusowe hotele na dwóch z trzech wysp. Byłbym zainteresowany rozmową z Derekiem Reynardem na temat tworzenia sieci hoteli.



- Prawdopodobnie będę mogła zaaranżować spotkanie z panem Reynardem, bo Vincent, jego syn, rozwija nowy biznes.

- Przyjmuję twoją ofertę i obiecuję szczerze cię nagrodzić. -  
Jego uśmiech jak zawsze dostarczył jej nowej porcji ciepła.

Dominic będzie kiedyś wielkim królem. To nie miało sensu, że była z niego dumna. Czy to była jej sprawa, co zrobi po wyjeździe z Monaco?

Delikatna bryza pieściła jej skórę, gdy trzymając się za ręce szli wąską uliczką. Madeline podziwiała widoki, jakby wyjęte z kartek pocztowych. Domy z czerwonymi dachami przyczepione do zbocza cieszyły oczy pastelowymi barwami. Ventimiglia była połączeniem starożytności i uroku nowego świata.

Nigdy nie była bardziej szczęśliwa niż podczas tygodnia, który nastąpił po balu. Większą część każdego dnia spędzali razem. Uczył ją windsurfingu i pokazywał jej trochę Francji: karnawałową atmosferę letniego festiwalu jazzowego w Juan Les Pins, Grasse, miejscowość słynącą na cały świat ze swojego przemysłu perfumeryjnego, kwitnące lawendowe pola i galerie rękodzieł w Moustiers Ste. Marie. Dzisiaj miała do dyspozycji tylko kilka godzin wygospodarowanych z obowiązków drużyny, zaproponował więc wypad na targ, który był czynny w piątki i znajdował się dwadzieścia minut od Monaco.

Nie planował całodziennych wycieczek helikopterem lub odrzutowcem, ale je improwizował i wybierał miejsca, gdzie nie spodziewał się paparazzich. Nie chciała mu mówić, że nie

potrzebowała już uciekać od weselnego rozgardiaszu. Śmieszne, ale te przygotowania nie sprawiały jej już bólu.

Obiecał pokazać jej w następnym tygodniu Wenecję i Paryż, jeśli jeszcze tutaj będzie. I to „jeśli” uwierało ją jak ostrze noża.

Madeline nauczyła się techniki polegającej na pokazywaniu pogodnej twarzy mimo zmartwień, bo zmartwienia pogłębiają zmarszczki na czole. Teraz też się uśmiechnęła, rozważając wciągnięcie go w jakąś boczną alejkę, ale zobaczyła idących za nimi ochroniarzy.

Dominic zdjął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał na nią z czającą się w oczach namiętnością.

- Czy nie potrzebujemy sjesty? Jak łatwo czytał w jej myślach. Mogłabym do tego przywyknąć, zadumała się.

Nie, nie mogę. To wszystko jest przejściowe i nie mogę o tym zapominać.

Już nigdy żaden facet nie będzie deptać jej serca. Porzuciła marzenia o dzieciach i domu w dniu, kiedy Mikę od niej odszedł.

Poza tym Dominic był księciem i nawet gdyby chciała czegoś więcej, wiedziała, że nie jest to możliwe.

- Nic z tego. Muszę wracać do obowiązków druhny.

- To źle - zmartwił się, gładząc jej nadgarstek.

Nie miała ochoty iść na obiad i przyjęcie zaręczynowe, które odbywały się na ogromnym prywatnym jachcie w porcie w Monaco. Ta niechęć nie miała nic wspólnego z jej niedoszłym ślubem, a

jedynie z tym, że nie chciała marnować czasu, kiedy mogła go spędzić ze swoim księciem.

- Mogę zdobyć dla ciebie zaproszenie.

Potrząsnął głową i skierował ją w stronę grupy turystów.

- Młoda para powinna być w centrum uwagi. A widziałas, co się dzieje, kiedy się pojawiają.

Wiedziała, ale nie chciało jej się iść bez niego.

Nagle odezwał się w jej głowie dzwonek alarmowy. Czy nie zabrnęła zbyt daleko?

Nie. Dominic wywoływał u niej zawrót głowy, ale za rosnące w ciągu minionych trzech tygodni przywiązanie do niego mogła winić surrealistyczne warunki życia, czyli styl życia bogatych i sławnych. Czowała się tu jak ryba wyjęta z wody. Przyłgnęła do niego, ponieważ on jej pozwalał czuć się tak, jakby do tego pasowała, i ratował ją, gdy miała problemy językowe. Kiedy wróci do Charlotte i będzie na znanym sobie gruncie, nie będzie go potrzebowała jako podpory i tłumacza. Ale będzie za nim tęskniła.

Serce zaczęło jej bić szybciej i poczuła osobliwą pustkę, która zaczęła się w niej rozprzestrzeniać.

Zagryzła wargi, kiedy podchodzili do parkingu, gdzie zostawili samochód. Może powinna się zacząć od niego odzwyczajając?

Nachylił się do niej i szepnął do ucha:

- Przyjdź do mojego pokoju po przyjęciu. Zadzwoń na komórkę. Niezależnie od tego, jak późno to będzie. Wpuszczę cię.

Poczuła suchość w ustach.

- Planowałam spędzić tę noc na łodzi. Obiecujesz, że nie będę żałowała?

- Zrobię tak, że będziesz mnie błagała o litość. Wiedziała, że mógł to zrobić. Zadrzała z podniecenia.

- Dobrze.

Spojrzała na Dominica. W najlepszym razie miała przed sobą jeszcze jeden tydzień i czy to było mądre, czy nie, zamierzała się cieszyć każdą spędzoną z nim sekundą. W następny piątek Candace i Vincent będą mieli cywilną ceremonię, a w sobotę uroczystość w kościele. Jej przyjaciółka będzie brała ślub w tym samym kościele, w którym książe Rainier zaszokował świat, poślubiając kobietę z ludu, Grace Kelly.

Takie małżeństwo nie każdemu może się zdarzyć. Jej na pewno nie. I to było w porządku. Naprawdę.

Spojrzała na stojącego obok niej mężczyznę i miała nadzieję, że wyzbyła się złudzeń, ponieważ w niedzielę - za osiem krótkich dni - Madeline, Amelia i Stacy będą leciały do Stanów. Skończą się dni, w których żyła jak księżniczka, i pozostaną tylko wspomnienia: Pewnego razu w Monaco...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Myślałam, że jesteś znany z szybkości - narzekała Madeline, kiedy na próżno usiłowała pospieszyć Tobye'go, gdy już opuścili jacht.

Łaskawie ofiarował się odprowadzić ją do hotelu. Była pewna, że Amelia wyjdzie razem z nimi. Ale nie wyszła. Coś się między nimi działo, ale przyjaciółka nic jej jeszcze nie powiedziała.

- Obrażasz człowieka, zanim jeszcze wyprowadził samochód z garażu - zauważył kpiącym tonem. Chwycił ją za łokieć i przytrzymał, żeby się dopasowała do jego leniwego kroku. - Kochanie, zawsze działałam powoli, kiedy to się liczy.

Parsknęła i przewróciła oczami.

- Och, proszę. Zachowaj ten samochodowy trajkot dla kogoś innego, kto jest wystarczająco tępy, by dać się na to nabrać.

Zignorował ją. Mogła iść szybciej nawet na rękach i kolanach. Musiał wyczuć jej niecierpliwość.

- Pewnie masz jakąś ognistą randkę?

Mając przed sobą noc, gorące uściski i jeszcze żarliwsze pocałunki, czuła jak jej ciało płonie.

- Nie ujawniam romansów.

Ciemno ubrana postać wyłoniła się nagle z cienia zalegającego na końcu pirsu. Natychmiast przygotowała się do obrony, podczas gdy Toby objął ją w talii i przesunął za siebie.

Po chwili całe napięcie odpłynęło jej z mięśni.

- Dominic, co ty tutaj robisz?

- Czekam na ciebie. - Objął spojrzeniem opiekuńczą postawę Toby'ego i jego oczy zwęziły się.

Czy ten błysk w jego oczach to był błysk zagrożonego posiadacza? Było za ciemno, żeby mogła to ocenić. Ale to nie miało znaczenia. Nigdy w swoim życiu nie była bardziej świadoma, że odlicza dni spędzone z Dominikiem.

Wyszła zza Toby'ego.

- Chyba nie byliście sobie przedstawieni podczas balu. Dominic, to jest Toby Haynes, amerykański kierowca wyścigowy i właściciel drużyny. Toby, to jest Dominic Rossi, ksiązę Montagnarde.

Dominic, ociągając się, podał rękę Toby'emu. Madeline popatrzyła na nich. Czy to zwykły przyływ testosteronu, który zaczęli wydzielać jednocześnie? Czy coś przegapiła?

Madeline dotknęła przedramienia Toby'ego i zobaczyła, że Dominic zeszytniał. Do licha, czy on jest zazdrosny?

Poznała już Dominica na tyle, żeby wiedzieć, że jest namiętym i bezinteresownym kochankiem zwracającym uwagę na odczucia partnerki, ale miłość? Nie. Obydwoje wiedzieli, że ich związek nie ma przyszłości.

- Toby, mogę ci już podziękować za chęć odprowadzenia mnie do hotelu.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie. Dobrej nocy i dziękuję. Zobaczymy się jutro.

Po chwili wahania Toby poszedł w stronę jachtu.

- Dlaczego masz się z nim jutro zobaczyć?
- W związku ze ślubem. Dlaczego właściwie tutaj jesteś,

Dominicu?

- Nie mogłem się na ciebie doczekać.
- Dobra odpowiedź. Objął ją spojrzeniem.
- Wyglądasz wspaniale. Bardzo seksownie.
- Dziękuję. Rozejrzała się wokół.
- Nie widzę nigdzie Iana.
- Nie ma go - powiedział z rumieńcem wstydu na policzkach.
- Dobrowolnie? Przecież ten facet nie cierpi tego, żebyś choć na moment zniknął z pola jego widzenia. Gdyby mógł, to byłby z nami w sypialni. Ciągle mi nie ufa.

Zęby Dominica błysnęły bielą w uśmiechu.

- On uważa, że mnie zawiódł, i źle się z tym czuje. Kiedyś byłem bardzo dobry w wymykaniu się spod jego opieki i chciałem sprawdzić, czy nadal potrafię to robić.
- Musisz mieć kroplę buntownika w swojej błękitnej krwi. Lubię to. A co z Fernandem?
- Poinformowałem go, że spędzisz noc na jachcie.
- Wobec tego jaki masz plan? Przypuszczam, że nie wymknąłeś się tylko dla samego wymknięcia.
- Chciałbym pospacerować po Monaco i cieszyć się atrakcjami Festiwalu Świętojańskiego. - Spojrzał na jej pantofle. - Albo znaleźć jakiś cichy bar i w nim posiedzieć.

- Masz szczęście, że mam wygodne buty. - Co on jej mówił? Że chciałby być zwykłym mężczyzną, a nie monarchą?

- Chodźmy, jeśli uważasz, że to bezpieczne.

- Nigdy nie zrobiłbym niczego, co by ci zagrażało, Madeline.

- Wiem. Jesteś księciem wśród mężczyzn. Poza tym wiesz, że dostaniesz nagrodę, kiedy bezpiecznie wrócimy do hotelu.

Przechadzali się ulicami Monaco-Ville ponad godzinę, ciesząc się muzyką i dzieląc się jedzeniem kupowanym u ulicznych sprzedawców, jak to robiły inne pary. Ale oni nigdy nie będą zwykłą parą. Ta myśl ją zasmuciła.

Dominic wziął jej milczenie za wynik zmęczenia, wezwał taksówkę i wrócili do hotelu. Kiedy wprowadził ją bezpiecznie do środka i wsiedli do windy, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy.

- Nigdy nie zapomnę czasu, który spędziłem z tobą. - Powaga w jego głosie wywołała dreszcze na jej ciele.

- Ja też.

Pocałował ją. Wiedziała już, że jest w poważnym kłopotcie, ponieważ nie chciała, żeby odszedł.

Och, mój Boże. Zakochałam się w nim.

Kiedy winda dojechała do celu, Madeline westchnęła głęboko i przerwała pocałunek. Drzwi się otworzyły na ostatnim piętrze. Dominic splótł swoje palce z jej.

- Madeline?



Poszli wzdłuż korytarza i wślizgnęli się do jego apartamentu, a następnie do sypialni. Łóżko było rozgrzebane, jakby w nim leżał. Nie mógł bez niej zasnąć. Zegar wskazywał drugą w nocy.

Usłyszała, jak przekreślił klucz w zamku. Odwróciła głowę.

Dominic stał przed nią oparty o drzwi z rękami założonymi na karku.

- Rozbierz się dla mnie.

- Czy to królewski rozkaz?

- A potrzebujesz takiego?

- Ty pierwszy.

Zacisnął usta, ale zdjął buty i sięgnął do paska przy spodniach.

- Twoja kolej - stwierdził, zdjawszy go.

Jutro sobota. Candace nie planowała żadnego spotkania, więc Madeline miała wolne do południa. Będą mogli z Dominikiem spać rano, jak długo będą chcieli. Zrzuciła pantofle, wyjęła srebrną spinkę z włosów i zsunęła z ramion suknię, która opierała się tylko na piersiach.

Dominic zdjął zegarek. Obserwowała w lustrze, jak z niecierpliwością rozpina guziki koszuli i po chwili zobaczyła go nagiego. Podszedł do niej i pocałował jej nagie ramię, mrużąc coś w języku, którego nie rozumiała.

Odwróciła do niego głowę i wyszeptała mu prosto w usta:

- To nie fair. Mów po angielsku.

Zignorował jej prośbę i rozsunał głębiej suwak jej sukni, a następnie zsunął ją z piersi i bioder. Przyciągnął Madeline do siebie i mocno przytulił.

Tęskniła za tym. Za jego siłą i delikatnością. Za jego namiętnością. Pieścił jej brzuch, piersi i uda. Potęga jego pożądania pozbawiła ją siły. Ledwie utrzymywała się na nogach. Wtedy wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył się obok niej. Jego ręka przesuwała się po jej ciele, obrysowując jej kształty, kreśląc aureolę wokół pępka. Przysunęła się do niego. Puścił ją i obrócił się w stronę nocnego stolika. W końcu.

Spodziewała się zobaczyć w jego ręku prezerwatywę, ale zamiast tego ujrzała bransoletkę, którą podziwiała, gdy byli na targu. Serce jej się ścisnęło.

- Dominicu, nie powinieneś. Ale jak...?

- Ian ją dla mnie kupił. Zaakceptuj ten podarunek jako pamiątkę czasu, który spędziliśmy razem.

Jak mogłaby odmówić?

- Dziękuję.

Podniosła rękę, a on nałożył jej bransoletkę, a później ucałował każdą kostkę na jej dłoni. Wyglądało to jak pożegnanie.

- Dominicu, czy jutro wyjeżdżasz?

- Data odlotu nie została jeszcze ustalona. - Znaczył pocałunkami drogę od jej łokcia, przez ramię, do szyi. Madeline odsunęła na bok swój niepokój i oddała mu usta. Jego ręce były wszędzie, pobudzając ją, prowokując i głaszcząc.

Wzrastała w niej potrzeba spełnienia.

- Proszę - wyszeptała.

Wysłuchał jej prośby. Żadnego zabezpieczenia, odnotowała cząstką swojego mózgu. Ale to nie miało znaczenia. Była zabezpieczona. Chciała być tak blisko Dominica, jak tylko to było możliwe.

Później długo jeszcze trzymała go mocno przy sobie. Nie była pewna, czy będzie mu chciała pozwolić odejść.

Madeline usiadła gwałtownie na łóżku. Odgarnęła z twarzy włosy i spojrzała na miejsce obok siebie. Puste. Dotknęła ręką poduszki. Zimna. Sprawdziła godzinę. Jedenasta. Zasnęła.

Uśmiech błędził na jej ustach. Miała dobry powód, by tak długo spać. Ale teraz musiała się spieszyć. W południe Candace miała spotkanie z biskupem z katedry Świętego Mikołaja.

Dlaczego Dominic jej nie obudził, jak to robił każdego ranka? Pocałunkami, pieszczotami i spokojnym kochaniem się?

Nieznajomy męski głos doszedł do jej uszu przez zamknięte drzwi sypialni. Przykryła swoją nagość prześcieradłem.

Goście Dominica. Musi się ubrać.

Jej rzeczy leżały na krześle, a nie na podłodze, gdzie zostały ciśnięte w nocy, w pośpiechu. Obok znajdowała się torebka, zapinka do włosów i pantofle. Rzuciła się do krzesła, żeby się ubrać jak najszybciej. Spojrzała w lustro. Włosy przypominały mop, a makijaż był rozmazany. Szybko doprowadziła głowę do porządku i umyła twarz. Zęby wyczyściła palcem, używając pasty Dominica.

- No tak - mruknęła do siebie. - Jak się zamierzasz teraz wydostać z apartamentu?

Jedyne wyjście prowadziło przez salon.

A tam był Dominic i jego goście, a ona miała pomiętą sukienkę.

Wróciła do sypialni. Ciągłe słyszała głosy, ale teraz jakby w okolicy balkonu. Uświadomiła sobie, że sypialnia i salon miały wspólny balkon. Spojrzała na okno. Zasłony zasunięte. Uff. Mogła się wymknąć niezauważona przez główne drzwi, kiedy oni byli na balkonie. Jeszcze przez chwilę nadśluchiwała przy drzwiach, zanim się odważyła nacisnąć klamkę i uchylić je na kilka cali.

- Przygotowania do ślubu zaczną się od zaraz - oznajmił męski głos.

Ślub? Madeline zerknęła przez uchylone drzwi. Dominie i dwóch starszych mężczyzn stało na balkonie. Jeden, prawdopodobnie około sześćdziesiątki, miał posrebrzone siwizną blond włosy, posturę Dominica i podobną budowę ciała. Drugi z mężczyzn był starszy, bardziej pomarszczony, lekko przygarbiony i łysy.

Spenetrowała resztę pokoju i napotkała ponure spojrzenie Iana. Stał sztywny w drugim końcu pokoju. Jeżeli Dominic nie powiedział mu, że ona tu jest, Ian nie mógł o tym wiedzieć. Przyłożyła palec do ust w uniwersalnym nakazie zachowania ciszy. Nie odpowiedział, tylko mrugnął do niej.

- A jeśli nie jestem gotowy do powrotu? - spytał Dominic. Miał na sobie wczorajsze ubranie i był nieogolony, a włosy prawdopodobnie przygładził tylko ręką.

- Wiedziałaś o tym, że gdy tylko zostanie wybrana panna młoda, będziesz musiał wracać do domu - rzekł mężczyzna z włosami.

Panna młoda? Świat Madeline stanął w martwym punkcie.

Panna młoda? Dominic będzie się żenił? Z kim? Za nim się zastanowiła, ciepło nadziei wypełniło jej piersi.

- Nie jestem gotowy. Potrzebuję trochę więcej czasu - powtórzył Dominic.

- Dlaczego? Chcesz się zabawiać tutaj z kochanką? Widziałem gazety i czytałem raporty. Czy ty myślisz, że nie wiem, gdzie spędziłaś ostatnią noc i z kim? - spytał gość.

Kochanka. Żołądek podszedł jej do gardła. Kochanka. To o niej mowa. Oparła się o drzwi. Ogarnęła ją słabość. Przecież wiedziałaś, że on cię nigdy nie poślubi, próbowała sobie wytłumaczyć.

- Obiecałem ci, ojczy, że zrobię, jak sobie życzysz. Zgodzę się na narzeczoną, którą wybierze Rada. Ale potrzebuję trochę więcej czasu.

Narzeczoną, którą wybierze mu Rada? Nie mogła się doszukać w tym sensu.

- Jej rodzina oczekuje na twoje przybycie - powie dział łysy. - Obietnica została złożona i zgoda podpisana. Dziś po południu odrzutowiec zawiezie cię do Luksemburga. Twój ojciec wziął pierścionek zaręczynowy twojej babki. Oświadczysz się jutro. Ogłoszenie i świętowanie zaręczyn odbędzie się w następną sobotę wieczorem.

Mdłości. Zawrót głowy. Przyspieszone bicie serca Zimne, wilgotne dłonie. Szok, Madeline postawiła sobie diagnozę. Zaczęła głęboko oddychać, ale ból przeciął jej ciało jak skalpel chirurgiczny.

Co powiedział jej Dominic tamtego dnia w kawiarni? W tym momencie nie jestem z nikim związany. Dokładnie pamiętała te słowa, ponieważ wydawały jej się dziwne. Podobnie jak te, gdy stwierdził, że chciałby dzielić z kimś łóżko z innego powodu niż obowiązek. Wtedy go nie rozumiała. Sens jego słów dotarł do niej dopiero teraz.

Jego małżeństwo było od dawna planowane. Nieznana kobieta wybrana przez Radę Królewską.

Boże, dlaczego to tak boli?

Ponieważ jesteś głupia i się w nim zakochałaś.

Wiedziałaś, że to tylko przejściowe i że on nie jest w twoim zasięgu. A ty i tak się w nim zakochałaś.

Zagryzła usta, żeby przerwać ból. Kochała go.

Spodziewałaś się, że poślubi kobietę z ludu, jak zrobił książę Rainier?

A co z dziewictwem? Zapomniałaś, że Dominic, podobnie jak książę Karol, musi poślubić dziewicę?

Zacisnęła pięści tak mocno, że poczuła, jak paznokcie wbijają jej się w ciało.

Nie widziała twarzy Dominica. Nie mogła mu spojrzeć w oczy, wiedząc teraz, że mężczyzna, którego kocha, ma poślubić inną

kobietę. Nie była dla niego niczym więcej jak tylko wakacyjną przygodą.

W połowie śmiech, a w połowie szloch wydobył się z jej ust. Zatkała je pięścią, żeby zdusić ten dźwięk. Dał jej dokładnie tyle, o ile go prosiła. I to złamało jej serce.

Bezsilna usiadła na krześle przy biurku. Wzięła do ręki papier z nadrukiem hotelu i pióro. Pióro wypadło jej z drżącej ręki.

Zbierz się w sobie, zanim przyjdzie tu Dominic i zobaczy, jakim wrakiem się stałaś.

Zaciskając zęby, stawiała z trudem każdą literę, każde słowo, każdą frazę, aż wreszcie nie miała już nic więcej do napisania. Podniosła głowę znad listu.

Była całkowicie wyczerpana i pusta w środku. Włożyła list do koperty. Usta miała tak suche, że nawet nie mogła polizać koperty, żeby ją zakleić. Próbując włożyć klapkę koperty do środka, przecięła sobie skórę jej brzegiem.

Jakież pasujące do sytuacji pożegnanie. Cięcie i krwawienie. Dominic zrobił to z jej sercem bez najmniejszego go wysiłku.

Spojrzała na bransoletkę. Czy powinna ją zostawić razem z listem? Nie. Chciała mieć coś, co będzie jej przypominało, że nie należy ufać mężczyznom. Za każdym razem, gdy popełniała ten błąd, wychodziła z tego zraniona.

Drzwi sypialni otworzyły się. Zerwała się na równe nogi i przycisnęła list do piersi. W drzwiach stał Ian. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Pokażę ci, którędy wyjść. Ile razy mówił te słowa?

- Czy zawsze sprzątasz po nim bałagan?

- Dominic nie robi bałaganu.

Spojrzała na niego zdziwiona. Ten człowiek rzadko się do niej odzywał. Nie spodziewała się odpowiedzi I nawet użył imienia Dominica, a nie jego tytułu. Po ścieżkę. Tylko trochę za późno.

Zauważył jej skaleczenie i wysunął z szafy szufladę. Wyjął z niej chusteczkę do nosa i podał jej. To Dominica. Przyłożyła ją najpierw do nosa, wdychając znajomy zapach, a potem owinęła nią krwawiący palec.

- Jak zamierzasz mnie przeprowadzić, żeby goście Dominica mnie nie zobaczyli?

- Apartament królewski ma ukryte wyjście. Chodź ze mną. - Poprowadził ją do garderoby, gdzie wisiały ubrania Dominica i równo stały buty. Ian przesunął na bok ścianę, na której zawieszony był kinkiet, odsłaniając słabo oświetloną przestrzeń.

- Gdzie dojdę, idąc tą drogą?

- Pójdiesz holem do schodów pożarowych. Ucieka z miejsca schadzki. Jak kochanka. Przełknęła łzy wstydu tkwiące jej gულą w gardle. Uprzytomniła sobie, że ciągle trzyma w ręku kopertę, którą miała zostawić na biurku.

- Oddasz mu to? - spytała, podając mu list.

Wahał się przez moment, ale wziął go. Nie lubił jej. Czy odda list Dominicowi?



Madeline wzięła go za rękę i spojrzała mu w oczy. -I, Ianie, proszę, dbaj o jego bezpieczeństwo.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ona jest dzieckiem - stwierdził Dominic, patrząc na fotografię z konsternacją. - Co będę miał wspólnego z takim dzieckiem?

- Ma dziewiętnaście lat. Jest w tym samym wieku, co twoja pierwsza żona, kiedy ją poślubiłeś - powiedział Ricardo, minister stanu i senior w Radzie Królewskiej, podając Dominicowi trzy następne zdjęcia bladej blondynki. - Jest dostatecznie młoda, by urodzić wielu spadkobierców.

Fala niesmaku przetoczyła się przez Dominica. To nie była wina tej dziewczyny. Była nawet atrakcyjna, ale zbyt młoda jak na jego gust. Preferował dojrzałe kobiety. Takie jak Madeline.

Obejrzał się na zamknięte drzwi sypialni. Czas się skończył. Musiał wyznać Madeline prawdę i pożegnać się z nią. Nie będzie jej mógł pokazać Paryża i Wenecji, tak jak planował. Poczuł ucisk w piersi, który utrudniał mu oddychanie.

Jego wzrok powrócił do fotografii, które trzymał w ręku. Zawsze wiedział o swoich obowiązkach względem Montagnarde. Prowadził uprzywilejowane życie, ale te przywileje miały swoją cenę.

- Czy spotkałem ją kiedykolwiek?

- Dwukrotnie.

Nie mógł sobie przypomnieć, przy jakich okazjach. Widocznie ta młoda kobieta nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Jaka będzie ich przyszłość? Musiał się z nią ożenić, dzielić z nią łóżko, zapładniać ją. Im szybciej, tym lepiej.

Ojciec podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu.

- Miłość przyjdzie, Dominicu. Tak było ze mną i twoją matką, i z każdą z twoich sióstr. Tak było z Giselle. -Cofnął rękę. - Ricardo i ja jesteśmy głodni. Zjedziemy teraz na dół do jadalni. A ty doprowadź się do porządku i przyłącz się do nas.

Mężczyźni wyszli z apartamentu, zamykając za sobą drzwi. Ich ochrona czekała na zewnątrz.

Dominic odwrócił się w stronę sypialni z uczuciem lęku. Kiedy Ian zapukał do niego rano, budząc go, Dominic nie spodziewał się, że przynosi mu taką wstrząsającą wiadomość. Jego ojciec był już w windzie i jechał do niego. Wizyta ojca nieprzyjemnie go zaskoczyła. Przybycie samego króla wskazywało na dwie rzeczy: koniec z wolnością i koniec wspólnych dni z Madeline.

Wyszedł z sypialni, zanim ojciec wszedł do apartamentu. Nie chciał narażać Madeline na niezręczną sytuację.

Przeczesał ręką włosy. Nie miał dzisiaj sumienia obudzić Madeline, tak jak czynił to każdego dnia. Skończone.

Teraz ją obudzi. Wszedł do sypialni. Łóżko było puste, łazienka ciemna. Rozejrzał się, gdzie mogła się ukryć.

- Madeline? Możesz już wyjść. Poszli sobie.

- Nie ma jej tutaj, Dominicu - powiedział Ian, podchodząc do niego.

Dominic rzucił okiem na cyfrowy zegar i westchnął. Zazwyczaj wymykała się o brzasku, ale nie dzisiaj. Uśmiechnął się, ale jego

uśmiech zniknął, gdy uświadomił sobie, że nie będzie więcej świtów z Madeline.

- Odeszła.

Dominic poczuł, jak ciarki przebiegły mu po plecach. -Jak?

- Wyjściem awaryjnym. Pokazałem jej drogę.

- Dlaczego nie wiedziałem o tym wyjściu?

- Obawiałem się tego, co mógłbyś robić z taką wiedzą -

wytłumaczył się Ian i podał mu kopertę.

Dominic zamknął oczy i zacisnął zęby. Powinna usłyszeć wszystko od niego.

Otworzył list i zaczął czytać:

*Dominicu,*

*Dziękuję, że uczyniłeś moje wakacje niezapomnianymi.*

*Przez następny tydzień będę pochłonięta swoimi obowiązkami druhny. Nie będę mogła rozpraszać swojej uwagi na zabawy i wycieczki.*

*Byłeś wspaniały. To było właśnie to, co lekarz mi zalecił. Ale jak to bywa z każdym lekiem, ma swoje skutki uboczne.*

*Nienawidzę pożegnań, więc to będzie naszym jedynym. Żegnaj.*

*Życzę ci wszystkiego co najlepsze.*

*Madeline*

Ból ogarnął go jak tsunami. Przełknął ślinę raz, potem drugi. Zacisnął dłonie w pięści i zgniół list.

Madeline zasługiwała na prawdę. Całą prawdę. Powinna wiedzieć, jak bardzo była dla niego ważna. Jaką wspaniałą była

kochanką. Przyjaciółką. Musi jej wyjaśnić, dlaczego jest zmuszony od niej odejść. Powinna to zrozumieć. Musi zrobić wszystko, żeby to zrozumiała.

- Gdzie ona jest?

- Nie wiem.

- Co to znaczy, nie wiesz?

- Fernand został zwolniony z obowiązku, ponieważ mademoiselle miała spędzić noc na jachcie. Dzisiaj rano pomogłem jej stąd wyjść i nie zadzwoniłem do Fernanda po tym, jak wyszła z apartamentu. Przypuszczam, że poszła do swojego pokoju.

- Nie mogła pójść daleko. Mam jej paszport.

- Oboje zgubiliście się wczoraj wieczorem, co świadczy o braku uwagi z mojej strony. Jestem już na to za stary, Dominicu.

Słyszał samopotępienie w głosie Iana.

- Ona mnie traktuje jak mężczyznę, Ianie. Nie jak przyszłego króla.

Ian skinął głową z sympatią.

- Wiem, ale ty musisz wypełnić swój obowiązek. A jeśli będziesz się narażał na niebezpieczeństwo, to nie będę w stanie spełnić prośby mademoiselle Spencer, żebym dbał o twoje bezpieczeństwo.

Dominic się ożywił. Poszukał oczu Iana.

- To ona wyszła stąd, nie przeklinając mnie za oszustwo?

- Nie potrafię czytać w myślach kobiety. Ale nie przeklinała cię i nie rzucała przedmiotami.

- Znajdź ją.
- Dominicu, może lepiej zostawić wszystko tak, jak jest.
- Znajdź ją. - A kiedy Ian się nie poruszył, dodał: -To królewski rozkaz.

Ian zasapał, odwrócił się gwałtownie i skierował się w stronę drzwi. Dominic nigdy nie mówił do niego tak ostro.

- Ona uciekła - zawołał za nim Dominic, Ian zatrzymał się. - Dlaczego uciekła, Ianie? Madeline Spencer nie jest tchórzem. Jest naprawdę odważną kobietą i odpowiada na atak. Powinna mi rzucić prosto w twarz, że ją oszukałem.

Jego serce biło mocno. Kochał ją.

Kochał jej żywe usta, jej pierwotną zmysłowość. Jej dumę. Kochał sposób, w jaki słuchała o jego planach dotyczących Montagnarde i dodawała od siebie różne sugestie.

Kochał ją. A nie mógł jej mieć. Porozumienie zostało podpisane. Obietnica złożona. Niedotrzymanie jej mogłoby wywołać międzynarodowy incydent.

Ian odwrócił się wolno, jakby i on był zszokowany odkryciem Dominica.

- Dlaczego uciekła? - powtórzył.
- Może nie chciała się angażować w z góry przegraną batalię, wasza wysokość.

Dominic nie mógł w to uwierzyć. Musiało być coś więcej. Ale co? Rozprostował zgniecioną kartkę i zaczął czytać jeszcze raz. Pomimo kurtuazji tej notatki wiedział, że darzy go uczuciem. Nieraz

dała tego dowód i w łóżku, i poza nim. Zakończyła to wszystko podejrzanie łatwo.

Dominic potarł brodę, próbując rozszyfrować zagadkę Madeline Spencer. Jest zbyt odważna, żeby uciekać, brzęczało mu w głowie. I nagle kawałki puzzli złożyły się w jedną całość.

Miała tylko jednego kochanka i myślała, że go kocha. Czy możliwe, że teraz pokochała mnie? - zastanawiał się Dominic. Zanim opuści Monaco, musi się tego dowiedzieć.

- Uciekła, ponieważ pożegnanie byłoby dla niej zbyt bolesne - powiedział do Iana. Zdjął koszulę. - Teraz wezmę prysznic i dołączę do ojca. Chcę, żeby mademoiselle Spencer była w moim apartamencie, kiedy wrócę. Jeśli chce mnie pożegnać, niech mi to powie w twarz.

- Proszę, żebyś mnie ukryła - poprosiła Madeline, kiedy tylko Candace i Vincent doszli do zacienionej wnęki katedry.

- Co? - spytała Candace,

- Na resztę dnia. Muszę się tak schować, żeby mnie nie znalazł książę Dominic Montagnarde i jego ochroniarze - wyszeptała.

Candace wyprostowała się.

- Czy ten palant cię zranił? Bo jeśli tak, to ja...

- Czy zrobiłaś coś nielegalnego? - przerwał jej Vincent.

- Nie zrobiłam niczego przeciwko prawu, a Dominic mnie nie zranił. Zrobił dokładnie to, o co go prosiłam. Dał mi cudowny seks i niezapomniane wakacje.

- Ale? - spytała natychmiast Candace. Madeline przymknęła oczy.

- Czuję, że się w nim zakochałam.

Candace zapiszczała i aż podskoczyła.

- Nie denerwuj się i nie krzycz tak głośno. Jesteśmy w kościele - wyszeptała Madeline. - I nie powiedz przypadkiem: A nie mówiłam.

- Ale to jest wspaniałe.

- Nie. To nie jest wspaniałe. On musi wyjechać, żeby się dziś po południu spotkać ze swoją narzeczoną.

Uśmiech Candace zmienił się nagle w wyraz niezadowolenia.

- Jest zaręczony?

- Do dzisiejszego dnia nie był - wyjaśniła Madeline, wierząc, że tak było. - Przez cały czas Rada Królewska szukała, mu odpowiedniej kandydatki na żonę. I właśnie taką znaleźli, a on zamierza ją poślubić.

Chwyciła za rękę Candace i Vincenta.

- Przykro mi, że to koliduje z moimi obowiązkami druhny, ale muszę pozostać poza zasięgiem jego wzroku, dopóki nie wyjedzie. Nie jestem w stanie zrobić tego sama, bo nie znam języka i nie znam kraju.

- Pomogę ci - zaproponował bez wahania Vincent.

- Dziękuję - odpowiedziała Madeline.

Jadalnia była pełna ludzi. Zbyt zatłoczona jak na to, co Dominic miał do powiedzenia.

Zatrzymał się obok ojca i skinął na kelnera, który szybko się znalazł przy stoliku.



- Czy mógłbym prosić, aby lunch został podany do apartamentu?
- Oczywiście, wasza wysokość.

Kelner poszedł szybko w kierunku kuchni.

- Dominicu, co to ma znaczyć? - spytał ojciec.
- Chcę ci coś powiedzieć, a nie chcę o tym mówić tu-taj.
- Wasza wysokość - zaczął Ricardo, ale Dominic uciszył go

ruchem ręki.

Członek Rady Królewskiej spojrzał niepewnie na króla.

Ojciec Dominica wstał.

- Bardzo dobrze, synu. Jeśli musimy.

Powrót do apartamentu ze względu na innych gości hotelowych odbywał się w całkowitym milczeniu. W windzie Dominic rozpoznał Dereka Reynarda, właściciela sławnej na całym świecie sieci hoteli Reynarda, i jego żonę. Była to doskonała okazja, żeby się przedstawić i poprosić o spotkanie, na którym mógłby przedyskutować założenie sieci hoteli w Montagnarde, ale w tym momencie miał znacznie ważniejszą sprawę do załatwienia. Po wyjściu z windy para poszła w stronę apartamentu Madeline. Gdy tylko Ian zamknął za nimi drzwi apartamentu Dominica, książę zwrócił się do ojca.

- Nie mogę poślubić dziewczyny, którą wybrała Rada Królewska.

Twarz ojca Dominica stężała, ale nie zobaczył na niej żadnej innej reakcji.

- Dlaczego nie?
- Ponieważ kobieta, którą kocham, jest tutaj, w Monaco.

- A co z twoim obowiązkiem wobec korony?

- Chętnie służę swojemu krajowi, ale nie mogę się godzić na małżeństwo, do którego ma dojść z powodu zwyczaju kultywowanego od trzystu lat. Zwyczaj ten, podobnie jak ekonomia, potrzebuje modernizacji.

- A co z porozumieniem, wasza wysokość - spytał Ricardo. - Z negocjacjami?

- Zrzeknę się tytułu, jeśli moja decyzja ma przysporzyć trudności Montagnarde, ale nie poślubię tego dziecka ani nikogo innego wybranego przez Radę. Będę raczej żył na wygnaniu niż u boku kobiety, której nie kocham. Nie jestem ogierem, który dostaje klacz dla zaspokojenia potrzeb.

- Opuściłbyś rodzinę i swój kraj dla tej kobiety? - spytał go ojciec.

- Tak, sir. Wolę szczęśliwe życie z Madeline gdziekolwiek niż, nieszczęśliwe w pałacu bez niej.

- Zrobiłbyś to, Dominicu? W jaki sposób utrzymasz siebie i żonę, jeśli porzucisz tytuł i fortunę?

- Mam odpowiednie kwalifikacje i koneksje, żeby znaleźć pracę w przemyśle hotelowym.

Brwi ojca uniosły się do góry.

- Będziesz pracować jak człowiek z ludu? Zarabiać pieniądze? Spłacać kredyty hipoteczne?

-Tak.

- A co z twoimi planami rozwoju turystyki w Montagnarde?

- Oplakiwałbym je, ale nie tak mocno jak utratę Madeline. Ostatnie piętnaście lat swojego życia poświęciłem rozwojowi Montagnarde. Mój plan jest na tyle dobry, że ze mną czy beze mnie może być realizowany. Ale w jednej chwili poświęciłbym wszystko dla Madeline.

- Dlaczego uważasz, że jest warta tego, żeby zostać królową?

- Jest inteligentna i odważna i nie ma żadnych służalczych cech w swojej naturze. Nie zależy jej na moim tytule ani na bogactwie. Walczy ze mną o zapłacenie obiadu i nazywa mnie najokropniejszymi imionami. -Wspomnienia przywołały uśmiech na jego usta.

- Czy nigdy nie była zameźna?

Dominic wstrzymał oddech, czując, że drzwi do jego szczęścia zostały lekko uchylone.

Ian odchrząknął, żeby zwrócić uwagę króla.

- Wasza wysokość, czy mogę coś powiedzieć? - Czekał chwilę na przyzwolenie. - Mam pełny raport na temat mademoiselle Spencer, jeśli wasza wysokość życzy sobie go poznać.

Król skinął głową i Ian wyszedł z pokoju, by po chwili wrócić z teczką. Otworzył ją i zaczął czytać.

- Madeline Marie Spencer, trzydzieści dwa lata, nigdy nie była meżatką, chociaż przez długi czas była zaręczona. Nie ma dzieci. Skończyła studia jako jedna z najlepszych. Jest aktualnie zatrudniona jako asystentka lekarza w Centrum Urazowym w Charlotte, Karolina Północna w USA, gdzie cieszy się respektem wśród współpracowników. Jej zdolność kredytowa jest doskonała, a

zadłużenie minimalne. Nie ma żadnej przeszłości kryminalnej. Nawet mandatu za złe parkowanie. Jej ojciec, policjant, zmarł, a matka jest na nauczycielskiej emeryturze.

- Gdzie jest ten niedościgniony wzór? - spytał ojciec Dominica.

- Nie została zlokalizowana, wasza wysokość, ponieważ opuściła hotel dzisiaj rano. Na prośbę księcia Dominica szukamy jej.

Frustracja Dominica wzrosła. Nie można jej znaleźć.

- Chciałbym poznać tę kobietę, która w tak krótkim czasie zahipnotyzowała mojego syna. Kiedy zostanie znaleziona, przyprowadźcie ją tutaj. - Uwaga króla zwróciła się ku Dominicowi.

- To się nie uda bez komplikacji, wiesz o tym?

- Oczywiście.

- Czy ona zaakceptowała twoje zamiary wobec niej?

- Nie powiedziałem jej o nich, bo nie byłem wolny.

- Ale, wasza wysokość, przecież zawarliśmy porozumienie.

Zerwanie go może wywołać dyplomatyczny skandal - zaprotestował Ricardo.

Ojciec Dominica podniósł do góry rękę w uciszającym geście.

- Mój syn miał już dość nieszczęść w swoim życiu, Ricardo.

Dominic i ja załatwimy wszystko. Polecimy dzisiaj po południu do Luksemburga, żeby osobiście przeprosić i zadośćuczynić. - Odwrócił się do Dominica. - Jesteś pewien, że to ona jest tą jedyną?

- W całym swoim życiu niczego nie byłem tak pewien jak tego.

- I jesteś pewien, że ona zaakceptuje twoją propozycję?

- Nie wiem, ojczec. Ale jeśli nie będę mógł być z nią, to z nikim innym też nie chcę.

- Nie wiem, dlaczego nie mógłbyś użyć swojego uniwersalnego klucza i wziąć z apartamentu Dominica paszportu Madeline - szepnęła Candace do ucha Vicentowi, stojąc w holu amerykańskiego konsulatu we wtorek po południu.

- Ponieważ byłaby to kradzież. Hotel nie może pozwolić sobie na narażenie swojej reputacji.

- Ale to jest jej paszport.

- Stop - przerwała Madeline. - Vincent ma rację. Nie możemy nic kombinować. Zgłosiłam w konsulacie zaginięcie paszportu. Obiecano mi załatwić zastępczy dokument przed moim odlotem w niedzielę.

Madeline oparła się o ścianę przy drzwiach, podczas gdy Vincent wyszedł na zewnątrz przywołać samochód.

- Nie mogę uwierzyć, że Dominic nie wymeldował się jeszcze z hotelu - powiedziała Madeline do Candace. - Dlaczego zatrzymał apartament? Czy planuje tu wrócić? Nie mogę wciąż jeździć, leżąc przy desce podłogowej w samochodzie Vincenta, i się ukrywać.

Candace ścisnęła ją za rękę.

- Nie masz wyboru. Fernand cię szuka. Musisz zniknąć. Jeszcze przez parę dni musisz jeździć samochodem, siedząc na podłodze, i używać windy towarowej.

- Ale ty musisz zmienić termin wszystkich spotkań z wyjątkiem ślubu, ponieważ Dominic zna mój plan zajęć.

- To nie jest największa katastrofa, jaka może spotkać pannę młodą. Przejdziemy przez to. Powiedziałam ci, że to nic strasznego.

- Może powinnam się z nim zobaczyć, kiedy wróci, i przejść przez to wszystko? Jeśli wróci.

Miała nadzieję, że to by jej nie zabiło. Ale to tylko Pan Bóg wie. Odejście Mike'a nigdy nie zraniło jej tak mocno jak odejście Dominica.

Nie kochała Mike'a. Nie w taki sposób, w jaki kochała Dominica. Nigdy nie wyobrażała sobie siebie starzejącej się przy Mike'u. Jej marzenia skupiały się bardziej na domu i dzieciach. Chciała być bardziej matką niż żoną. Z Dominikiem było inaczej. Tęskniła za budzeniem się u jego boku, kochaniem się z nim, słuchaniem w ciemności o jego planach. Tęskniła za wszystkim, co się z nim wiązało. Za jego uśmiechem i jego lojalnością w stosunku do Iana. Dzieci? O, tak. Byłoby cudownie mieć kilka małych księżniczek i kilku książąt, ale Dominie zawsze byłby główną atrakcją.

- Nie, nie możesz się z nim spotkać - rzekła twardo Candace. - Nie ma potrzeby, żebyś przez to przechodziła. Ona może być z nim.

Madeline wzdrygnęła się. Słusznie. Nie chciałyby stanąć twarzą w twarz z kobietą, która będzie śniła jej sen.

Na znak Vincenta Madeline i Candace wskoczyły do samochodu. Vincent spojrzał na Madeline.

- Dzwonili z hotelu. Wrócił Rossi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jeszcze dwadzieścia cztery godziny i może wyjechać.

Godzinę temu zakończyła swoje obowiązki druhny. Szczęśliwa para odtńczyła swój taniec i podzieliła tort. Jutro o tej porze Madeline powinna już lecieć do Stanów.

Nie rozumiała, dlaczego Dominic ciągle jej szukał, chyba że chciał jej zwrócić paszport, ale mógł go zostawić w recepcji. Wczoraj wieczorem zjawił się nieproszony we włoskiej restauracji, gdzie jedli obiad po cywilnym ślubie Candace i Vincenta i zażądał rozmowy z nią. Na szczęście Madeline spostrzegła go pierwsza i zdążyła wybiec bocznym wyjściem na jakąś małą uliczkę.

Dzisiaj podczas ceremonii religijnej w katedrze była tak spięta, że prawie nie słyszała mszy. Spodziewała się, że w każdej chwili w drzwiach katedry może zobaczyć Dominica. Czuła się winna, że na ślubie przyjaciółki nawiedzały ją takie myśli, ale na szczęście Candace nie była tego świadoma.

W ostatnim tygodniu Madeline przyjęła zwyczaj Amelii oglądania rozrywkowych programów w TV i czytania angielskich brukowców. Czekwała na wiadomość o zaręczynach Dominica.

Zaraz, zaraz.

Z tego, co usłyszała, będąc w apartamencie Dominica ostatniej soboty, to oficjalne ogłoszenie zaręczyn powinno się odbyć dziś wieczorem w Luksemburgu. Poczowała gęsią skórę na ramionach.

Jeśli Dominic byłby tutaj, to nie mógłby być tam.

Nie powinna się więc ukrywać w cieniu drzewa cytrynowego, tylko przyłączyć się do gości i cieszyć razem z nimi szczęściem przyjaciółki.

Wzięła bukiet kwiatów z kamiennej ławki i podeszła do Candace. Promienny uśmiech zniknął z twarzy przyjaciółki, gdy spojrzała na Madeline.

Madeline uścisnęła ją.

- Nie patrz tak na mnie. Jestem szczęśliwa twoim szczęściem. Szczęściem was obojga.

Candace potrząsnęła głową.

- Wiesz, że cię kocham, prawda?

Madeline zeszywniała. Skąd ten złowieszczy ton?

-Candace...?

Madeline rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę katedry i zobaczyła Makosa. Popatrzyła w drugą stronę i zobaczyła Fernanda. W jeszcze innym miejscu stał Ian. Wpadła w panikę. Rozejrzała się na wszystkie strony, szukając drogi ucieczki, ale wszystkie były zablokowane przez ochroniarzy.

- Dominic jest tutaj - wychrypiała. Palce Candace zacisnęły się.

- Tak.

Madeline spojrzała na przyjaciółkę i próbowała pojąć zdradę.

Musiała stąd wyjść.

Toby zablokował jej przejście.

- Wysłuchaj go, Madeline.



Madeline spojrzała na otaczające ją twarze. Amelia i Toby, Candace i Vincent, Stacy i Franco. Czy oni wszyscy uczestniczyli w tym spisku? Zaciśnęła zęby, żeby nie zacząć płakać z wściekłości.

Ochroniarze zbliżyli się do niej i została otoczona kręgiem ubranych w ciemne garnitury mężczyzn. Z trzema mogłaby sobie poradzić, ale z tuzinem? Adrenalina strumieniem popłynęła w jej żyłach.

Zamknęła oczy i zaczęła głęboko oddychać. Kiedy podniosła powieki, zobaczyła stojącego przed nią Dominica. Ubrany był w czarny garnitur ze złotym krzyżem Montagnardu na piersi. Mimo opalenizny jego twarz była blada. Miał zaciśnięte usta, a jego niebieskie oczy utkwione były w jej twarzy.

Siwowłosy mężczyzna, ojciec Dominica, stał obok niego.

- Dlaczego nie jesteś w Luksemburgu? - spytała zdławionym głosem.

- Ojczy, to jest ta kobieta, która przyłożyła nóż do mojej szyi i zagroziła mojemu życiu - obwieścił Dominie głośno i wyraźnie.

Wszyscy goście wstrzymali oddech. Dlaczego odgrywa taką scenę? Przecież wie, jak Madeline nienawidzi publiczności. Uniosła brodę do góry.

- Plotkarz.

Ojciec Dominica wysunął się do przodu.

- Mademoiselle, w Montagnarde zagrożenie życiu monarchy jest przestępstwem.

To nie była nowina. Zmrużyła oczy, przenosząc wzrok od jednego mężczyzny do drugiego. Dlaczego rozgrywają taki mecz?

- Jest tylko jeden sposób na to, żeby złagodzić wyrok - powiedział łysy facet. - Oskarżona musi spojrzeć ofierze w oczy i przysiąc, że jej nie kocha.

Madeline poszukała wzroku Dominica. Jak może ją o to prosić? Jak może ją w ten sposób upokarzać?

- A jeśli odrzucę udział w tej śmiesznej maskaradzie?

Dominic postąpił krok w jej kierunku.

- Okradłaś mnie, Madeline Spencer. Skonfundowana zamrugła powiekami.

- Ian dał mi twoją chusteczkę, a ty kupiłeś mi bransoletkę. Nie wzięłam niczego więcej.

- Zabrałaś mi najcenniejszą rzecz. - Jego oczy i usta złagodniały.  
- Zabrałaś mi moje serce.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, zastanawiając się nad sensem tych słów. Czy to jakiś okrutny żart? Czy zamierza poślubić księżniczkę, a ją prosi, żeby została jego kochanką? Spojrzała na Candace i zobaczyła łzy płynące po jej uśmiechniętej twarzy.

Odwróciła się z powrotem do Dominica.

- Co z twoją narzeczoną? Z tą, którą ci wybrała Rada Królewska? Która ma nosić pierścionek twojej babci i z którą miałeś się dzisiaj zaręczyć, do diabła?

- Zgodziłem się na ślub bez miłości, ponieważ nie wierzyłem, że jeszcze kiedykolwiek znajdę miłość. Kiedy trzymałaś nóż przy mojej

szyi, zmieniałaś moje życie, Madeline. Nigdy nie spotkałem tak odważnej kobiety. Żadna inna nie traktowała mnie też jak zwyczajnego mężczyzny I żadna mnie nie kochała tak mocno jak ty.

Wzdrygnęła się. Wiedział.

- Powiedz mi, czy się mylę, Madeline. Powiedz, że mnie nie kochasz, a odejdę.

- Nie jestem dziewicą. Wiesz o tym - wyszeptała. Jego oczy rozbliły rozbawieniem.

- Nie musisz być.

Nie mogła już powstrzymać łez, łez szczęścia i nadziei.

- Mam nadzieję, że nie ukarzesz mnie więzieniem, bo nie potrafię kłamać.

Uśmiech szczęścia wypłynął mu na usta. Przyklęknął na jedno kolano i pochylił głowę.

- Wyjdź za mnie, Madeline. Bądź moim przyjacielem. Moją miłością. Moją żoną. I moją królową.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej złoty pierścień ze szmaragdem.

Przycisnęła drżącą dłoń do warg. Czowała, jak ciepłe łzy spływają jej na palce.

- Zapomniałeś o kajdankach? Uśmiechnął się.

- Obiecuję, że je znajdę później, jeśli powiesz „tak”. Spojrzała na ojca Dominica i zobaczyła na jego twarzy akceptację.

- Zgadza się pan na to? Nie jestem materiałem na księżnę.

- Daj odpowiedź mojemu synowi - poprosił król.

Spojrzała na twarz mężczyzny którego kochała i któremu ukradła serce. Pogładziła go po policzku.

- Wstań, Dominicu. Będziemy rozmawiać o naszej miłości, gdy będziemy sami.

Dominic wstał wolno.

- Jesteś taki romantyczny. Uwielbiam to. - Wspięła się na palce i musnęła ustami jego wargi. - Tak, Dominicu wyjdę za ciebie.

Objął ją czule.

- Kocham cię, Madeline. Mam nadzieję, że wiesz, w co wchodzisz. Królewski ślub jest wielką ekstrawagancją.

Madeline roześmiała się.

- Nie mam w tym wielkiego doświadczenia, ale tak długo jak mam ciebie, poradzę sobie ze wszystkim.